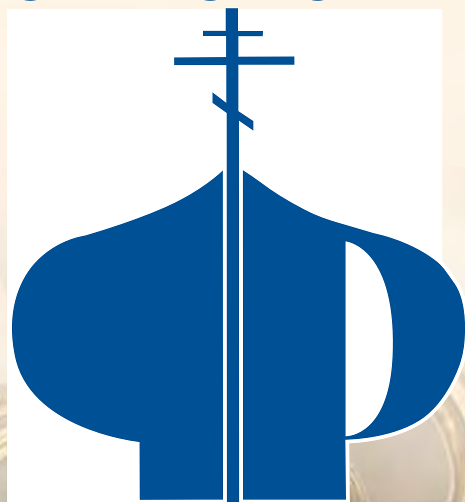


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Rajsk pamięta o zbrodni
- Nie ma pokoju na Ukrainie
- Akcja Wisła. Golgota wysiedlonych
- Świętości Tbilisi

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (385) lipiec 2017 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Łukasz Troc

18 CZERWCA ARCYBISKUPA JERZEGO WPROWADZONO NA KATEDRĘ WROCŁAWSKĄ

Więcej na s. 2-4

W numerze

Bądź wszystkim dla wszystkich

18 czerwca 2017 roku, w niedzielę Wszystkich Świętych Ziemi Ruskiej w katedrze Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy miał miejsce ingres na katedrę wrocławską władyki wrocławskiego i szczecińskiego Jerzego, dotąd biskupa siemiatyckiego i ordynariusza Wojska Polskiego, profesora nauk teologicznych, prorektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. 16 maja 2017 roku Sobór Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego podniósł władykę Jerzego do godności arcybiskupa oraz powołał na katedry wrocławską i szczecińską. Władyka Jerzy, najmłodszy spośród biskupów Cerkwi w Polsce, zastąpi zmarłego 17 kwietnia arcybiskupa Jeremiasza. Na tronie arcybiskupim zasiadł jako szósty hierarcha w historii powstałej w 1951 roku diecezji.

Chlebem i solą oraz kwiatami przywitał proboszcz katedralnej cerkwi we Wrocławiu o. **Jerzy Szczur** wraz ze starostą cerkwi **Mikołajem Zołotariewem** przybyłych hierarchów – arcybiskupów lubelskiego i chełmskiego **Abla**, białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, włodzimierskowołyńskiego **Włodzimierza**, wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego** oraz biskupów przemyskiego i gorlickiego **Paisjusza** i supraskiego **Grzegorza**.

Licznie przybyli duchowni i wierni z całej diecezji. Specjalnymi gośćmi byli hierarchowie Kościołów rzymskokatolickiego i ewangelicko-augsburskiego, generałowie i oficerowie Wojska Polskiego, przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich, władze uczelni wyższych, dyplomaci.

Kulminacyjny punkt uroczystości nastąpił w trakcie pięknie zaintonowanego przez chór cerkwi katedralnej oraz Oktoich pod dyrekcją **Piotra Kuropki** troparionu *Świątyj Bożе, Świątyj Kripkij*.

Śpiewał chór, a dwaj najstarsi władycy, Abel i Jakub, intonując trzykrotnie *Aksios*, dokonali aktu intronizacji nowego hierarchy na wrocławską katedrę. – Wejrzyj z Niebios i spójrz na winnicę Twoją – po cerkiewnosłowiańsku i polsku po cerkiewnosłowiańsku i polsku śpiewali hierarchowie Abel, Jakub i Jerzy. Odtąd oficjalnie rozpoczął się nowy rozdział w historii diecezji.

– Dostąpiliśmy wielkiej radości, uczestnicząc dzisiaj w Liturgii, przeżywając wspólnie w centrum Wrocławia ingres naszego umiłowanego brata Jerzego – powiedział po Liturgii władyka Abel. Odczytał przesłanie jednoczącego się w tym dniu z uczestnikami uroczystości metropolity **Sawy**, który z powodów zdrowotnych nie mógł na nie przybyć do Wrocławia.

„Ekscelencjo, Władyko Jerzy (…) Łaska to od Boga Ojca i od Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Jest to wydarzenie historyczne. Łączę się w modlitwie z Tobą i Twoją diecezją. Ekscelencjo, prowadziłem Ciebie przez całe Twoje młodzieńcze i młode życie do dnia dzisiejszego. Bogu dziękuję za to, że błogosławił, abyś wszedł tu, w miejsce świętej pamięci arcybiskupa Jeremiasza, który trzydzieści cztery lata orał schedę ducho-



wą. Wchodzisz w grono biskupów wrocławskich i szczecińskich, świętej pamięci Michała, Stefana, Bazylego, Aleksego. To oni organizowali tę Cerkiew od podstaw. Bierz przykład z ich wiernej służby ludowi prawosławnemu, który przybył na tę ziemię w rezultacie II wojny światowej i Akcji Wisła z Łemkowszczyzny, Chełmszczyzny, Podlasia oraz Lubelszczyzny, Lwowszczyzny i Wileńszczyzny. (…) Służ im wiernie, mężnie, bez bojaźni. Z radością, z poświęceniem. Wspominając wydarzenia przed 70. laty, miej stale przed swoim wzrokiem ich głęboką wiarę, męstwo, odwagę i poświęcenie. Ich życie duchowe, owiane specyficzną tradycją, kulturą i językiem. Władyko, bądź wszystkim dla wszystkich, bowiem prawosławie w tej diecezji powinno nie tylko żyć, ale i rozwijać się".



Metropolita Sawa nawiązał do prowadzonej na terenie diecezji wrocławsko-szczecińskiej misji św.św. Cyryla i Metodego. Nakazał nowemu hierarsze nie zapominać, że w jego diecezji mieszkają Łemkowie, których ojcowie byli świadkami męczeńskiej śmierci świętego Maksyma Sandowicza i przypomniał ostatnie słowa świętego: „Niech żyje Święte Prawosławie!". Nakazywał także starać się na niwie ekumenicznej współpracować z Kościołem rzymskokatolickim oraz Kościołami zjednoczonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej. „Biskup nie ma dla siebie czasu. Ojcowie pozostawili nam wielki dar, Święte Prawosławie, często oddając za nie swoje życie. Bądź im wierny!". Powołując się na Listy Świętego Apostoła Pawła do Tymoteusza oraz do Koryntian napisał też: „Ekscelencjo, Arcybiskupie Jerzy, wszystko, co czynisz, czyń z wielką wiarą i miłością, skromnością, odpowiedzialnością i bojaźnią Bożą". Na koniec przypomniał słowa proroka Ezechiela. „Stajesz się stróżem odpowiedzialnym za wierzący naród prawosławny ziemi dolnośląskiej, lubuskiej, zachodniopomorskiej, a także parafii prawosławnych w województwach opolskim, pomorskim, wielkopolskim".

W imieniu soboru biskupów władyka Abel życzył arcybiskupowi Jerzemu, by Boże błogosławieństwo towarzyszyło jego pracy arcypasterskiej. Wręczył mu, w imieniu Soboru Biskupów, insygnia władzy biskupiej – panagię i krzyż. – Niechaj dobry Bóg obdarzy Cię łaskami – powiedział.

– Zaufaj Panu z całego serca i nie polegaj na własnym rozumie. Pamiętaj o Nim na wszystkich swoich drogach – przypomniał zebranym w katedrze słowa z trzeciego rozdziału Mądrości króla Salomona arcybiskup Jerzy.

– Moja biskupia posługa rozpoczęła się dziesięć lat temu – powiedział władyka Jerzy. Miałem wtedy niespełna 33 lata. Wola Boża jest trudna do zrozumienia z prostego powodu, że jej celu na początku nie widać, dopiero czasami u schyłku życia.

Władyka Jerzy obiecał, że będzie starał się kontynuować dzieło arcybiskupa Jeremiasza, na ile Bóg pozwoli. – Chciałbym być narzędziem, piórem w Jego rękach. Niech On pisze scenariusz tej diecezji. Nie chciałbym być reżyserem tego scenariusza. Diecezja ta jest związana z Ziemiami Odzyskanymi i cierpieniem przesiedlonych ludzi.

Duchownych prosił o modlitwę. Podziękował biskupom obecnym na uroczystościach.

Wyraził synowską wdzięczność metropolicie Sawie za duchową opiekę od czasu spotkania się z nim w wieku trzynastu lat, w 1987 roku, w rodzinnym Białymstoku w katedrze św. Mikołaja, wtedy jako *prisłużnik*, na Uniwersytecie Ateńskim, w monasterze w Jabłecznej, w kancelarii metropolity, w posłudze biskupiej jako ordynariusza wojskowego.

Władyka Jerzy przyjmuje życzenia od parafian
Niżej z rodzicami





Władyka Jerzy dziękował obecnym na uroczystościach: hierarchom Kościoła katolickiego – kardynałowi **Henrykowi Gulbinowiczowi**, metropolicie wrocławskiemu, księdzu arcybiskupowi **Józefowi Kupnemu**, biskupowi ordynariuszowi diecezji wrocławskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego **Waldemarowi Pytlowi**, generałowi brygady księdzu biskupowi **Józefowi Guzdkowi**, rzymskokatolickiemu ordynariuszowi Wojska Polskiego, z którym od 2010 roku pełni służbę, a także rzymskokatolickiemu biskupowi drohiczyńskiemu **Tadeuszowi Pikusowi**.

Słowa podziękowań skierował także do ks. prof. **Bogusława Milerskiego**, rektora ChAT, do prorektora tejże uczelni, prof. **Tadeusza Zielińskiego**, księdza **Roberta Sitarka**, dyrektora Ewangelickiego Centrum Diakonii i Edukacji we Wrocławiu oraz księdza **Mirosława Bijaty** z pobliskiej parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja, **Jerzego Kichlera** z żydowskiej gminy wyznaniowej.

Hierarcha dziękował **Małgorzacie Hasiewicz**, przedstawicielce wojewody dolnośląskiego, **Magdalenie Piaseckiej** wiceprezydent Wrocławia, konsulowi honorowemu republiki Bułgarii we Wrocławiu **Janowi Chorostkowskiemu** wraz z małżonką, dyplomatom, między innymi Konsulowi Generalnemu Federacji Rosyjskiej z Poznania **Andreyowi Yakovlevowi**, i oficerom na czele z pierwszym zastępcą szefa sztabu generalnego generałem broni **Michałem Sikorą**.

Dziękował obecnym tego dnia rodzicom oraz siostrze z rodziną, przyjaciołom, wrocławianom i wiernym diecezji wrocławsko-szczecińskiej, a także spoza niej. – Przyjmijcie mnie jako swojego biskupa. Opowiedzcie mi o swojej diecezji – zwrócił się do duchownych. – Pomóżcie mi w prowadzeniu tej trudnej misji, żebym mógł kontynuować to piękne dzieło, które rozpoczęli poprzednicy.

Ciepłe słowa skierował do duchownych prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego. – Bardzo dziękuję za te siedem lat współpracy, kiedy po katastrofie smoleńskiej straciliście swojego biskupa. Liczę na wyrozumiałość, bo czasu na posługę będzie mniej.

Zwrócił się do najstarszego pokolenia prawosławnych, które doświadczyło Akcji Wisła w języku ukraińskim. – Zostało was niewielu. Dziękuję za wasze trwanie w wierze, pielęgnowanie języka i kultury. Zwracam się do Braci Łemków. Obiecuję, że nauczę się waszego języka.

Życzenia pomyślności władyce Jerzemu złożył generał Michał Sikora. Duchowni diecezji wrocławsko-szczecińskiej, na czele z o. mitratem **Igorem Popowiczem**, wręczyli władyce w darze panagię i krzyż. Dobrych lat życzył swemu ordynariuszowi w imieniu duchownych prawosławnego ordynariatu o. pułkownik **Aleksy Andrejuk**. Żołnierze prawosławnego ordynariatu podarowali swemu hierarsze posrebrzane *dwukirion* wraz z *trikirionem*.

Po uroczystościach przed cerkwią odbyła się agapa. Na wiernych czekała wojskowa grochówka.

Anna Rydzanicz
fot. **Łukasz Troc** i **autorka**

Wskaż mi drogę...

To czego nie słychać w szumie powszedniego dnia, nocą słychać wyraźnie. Choćby pociągi. Przemykają raz po raz jeden za drugim po moście przez rzekę, kilka kilometrów od mego mieszkania. Ale w ciągu dnia stukotu ich kół nie słyszę. Za to nocą wystarczy wyłączyć światło i położyć się spać w milczącym domu, od razu usłyszysz: tu-tych, tu-tuch, tu-tuch. To one – towarowe i pasażerskie, odkryte w nocnej ciszy. Ich szum nawołuje. Mówi o tym, że gdzieś, oprócz twego, toczy się także inne życie. I kiedy leżysz na wymiętym prześcieradle, ktoś podąża w nieznanym celu, patrzy przez okno albo czyta książkę.

Oprócz pociągu nocą słychać także sumienie. Ono może nakładać maski i urządzać spektakle z widzeń sennych, to strasząc, to zaskakując obrazami, to pocieszająco głaskać po głowie. Może przypominać ci przeszłość, jakby mówiąc: „Nic nie przepadło, zapisałam wszystkie twoje ruchy". Jest specjalistą w zakresie wywoływania dreszczy albo chłodnego potu. A czasami niespodziewanie zabłyśnie w przedświtowej świadomości błyskawicą jasnej myśli: „Jestem złodziejem" albo „ Tak dłużej żyć nie można", „Moje życie już przeszło i nic nie zrobiłem!". Albo jeszcze jakoś inaczej. W każdym bądź razie krótko i bezwzględnie. Dokładnie jak błyskawica.

I to nie jest tu-tuch, tu-tuch nocnego towarowego pociągu z drewnem i węglem dwa kilometry od domu. To takie nocne ćwiczenie dla tłoczni brzusznej, przy którym w ciągu sekundy zginasz się i z pozycji leżącej przechodzisz w pozycję siedzącą. Człowiek zerwał się, siedzi w ciemności i słucha, jak bije jego własne serce. „Jestem złodziejem" – powtarza to, co powiedział mu przebłysk sumienia. „Dlaczego, nawiasem mówiąc, złodziej? To pomyłka. Ja nikogo, zdaje mi się, nie okradałem".

Tak ci się tylko zdaje. W rzeczy samej okradałeś. Od momentu osiągnięcia roztropnego wieku jedynie i wyłącznie okradałeś. Siebie samego okradałeś. Na przykład z czasu i sił. Na co traciłeś czas?

Jakimi strumieniami wypłynęło i zmalało to głębokie jezioro sił i energii, które wypełniło się – dobrze pamiętam – w młodości? Pamiętasz, jak Bukowski, skłonny do obmowy Bukowski, chuligan Bukowski, ale mimo wszystko przenikliwy i przewrażliwiony Bukowski, pytał swoje ręce: „Ręce moje, co zrobiłyście w ciągu swego życia? Mogłyście uczynić ze mnie znanego pianistę, a wy… Związywałyście sznurki, podpisywałyście czeki, spuszczałyście wodę w muszli klozetowej". I użył jeszcze kilku mocnych słów, bez których nie może żyć, ale to wszystko nie zmienia znaczenia. „Ej wy, ręce. Straciłem was. Jak zresztą także i mózg, i całą resztę". Człowiek, rozmawiający w takim tonie ze swymi rękoma, nie może od czasu do czasu nie pomstować z powodu goryczy serca. Siedzi więc, jak staruszek, zwiesiwszy nogi z łóżka i opuściwszy głowę, i rozmawia ze swoimi rękoma, nogami, oczyma, sumieniem.

Wy, ręce, moglibyście stać się rękoma atlety czy jubilera. A jeszcze lepiej – chirurga albo przynajmniej ogrodnika. A wy, oczy, moglibyście obserwować gwiazdy. Albo, wypatrzywszy w niebie coś zasługującego na okrzyk: „Zatrzymaj się chwilo", moglibyście zmusić rękę do wzięcia pędzla i ołówka, żeby uczynić ze mnie artystę. Ale zamiast tego, gdzie patrzyliście, na co gapiłyście się moje oczy? Dwa moje nienasycone i niespokojne, słabnące z każdym rokiem, bliźniaki? A wy, nogi? Gdzie was przez całe życie nosiło? Po jakich schodach schodziłyście i wchodziłyście, jakie progi obijałyście, jaką glinę miesiłyście, jaki kurz wzbijałyście? Czy niosły mnie tam, gdzie potrzeba, czy z waszej winy błądziłem i zbijałem się z tropu. Już o języku nie wspomnę, ten karzełek stale jest winien. Jest słabszy niż ręce i nogi. Uszy i oczy są przynajmniej podwójne, a język jeden. Ale i w tej dumnej i słabej samotności zawinił bardziej od pozostałych, kierując rękoma i nogami, oszukując serce.

I kto zniesie wstyd tych pytań, oprócz tego, kto nie ma sumienia? A przecież ja także sam siebie Bogu ukradłem. Właśnie tak – sam siebie Bogu ukradłem, a nie tylko z sił i czasu okradłem sam siebie. On po coś mnie stworzył, i te ręce, i te uszy, i te myśli, i to serce. I czekał z pewnością, że dobrze sobą rozporządzę. Powiem językiem urzędowym: „rozporządzę sobą z uwzględnieniem interesów producenta, tzn. w danym przypadku Stwórcy", co byłoby zgodne z prawem i sprawiedliwe. I On czekał, i oczekuje do tej pory, z pewnością, i od moich rąk, i od moich oczu, i od moich ust czegoś ważnego, czego nikt więcej, oprócz mnie, nie zrobi. A ja się tym nie przejmuję i sprawiam wrażenie, że moje życie zależy tylko ode mnie. Co za głupstwo! Jaka bzdura! Jakbym sam siebie stworzył!

Powiedz mi więc, skoro obudziłeś mnie w środku nocy, skoro już przeniknąłeś mnie zimnym potem i wywołałeś dreszcze… Powiedz mi, czego chcesz ode mnie i co mam robić ? I czy nie za późno zacząłem o tym myśleć i o to wszystko pytać? Powiedz mi. Czy jest nadzieja? Czy jeszcze jest?

Tu-tuch, tu-tuch. To już pociąg pasażerski wiezie studentów na sesję, robotników na zmianę i jeszcze mnóstwo ludzi z workami, pakietami, torbami i walizkami do różnych miejsc. I każdego w jego sprawach, które każdy bez wątpienia ma, i o których On wszystko wie. Wie i nie spieszy powiedzieć. Czeka, zanim zaczną Go pytać. Pytać długo, nachalnie, czasami prawie beznadziejnie, a czasami gorąco i natarczywie, do zmęczenia, do kresu sił. Powiedz mi: „Wskaż mi drogę, po której mam iść, bo ku Tobie podnoszę duszę moją" (Ps.142,8).

„Wybacz mi, cierpliwie poczekaj, zachowaj mnie".

– Z kim tam rozmawiasz?

– Z nikim. Śpij.

Nocą tak wyraźnie słychać to, czego nie słychać w szumie zwykłego dnia.

o. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Rośnie cerkiew

W Augustowie wznoszona jest nowa cerkiew. Pisaliśmy już o tym w numerze majowym, przypominając długą historię parafii. 28 maja w fundamenty wmurowano akt erekcyjny i poświęcono kamień węgielny. Uroczystości przewodniczył władyka Jakub, obecnych było szesnastu duchownych, przede wszystkim z dekanatu sokólskiego, do którego należy parafia, przedstawiciele władz miasta, pielgrzymi z Białegostoku, Dąbrowy Białostockiej i Sokółki, parafianie.

Nowa świątynia była już bardzo potrzebna. Od 1985 roku garstka augustowskich wiernych modli się w budynku dawnego warsztatu wulkanizacyjnego, co prawda w samym centrum miasta, ale na wewnętrznym, dość obskurnym, podwórku. Wewnątrz mieści nie więcej niż trzydzieści osób, nie ma mowy o *krestnych chodach*.

Obrządek wschodni na północnym krańcu dawnego województwa podlaskiego, najpierw leżącego w Wielkim Księstwie Litewskim, a od końca XVI wieku w Koronie Królestwa Polskiego, nie miał w historii szczęścia. Ślady tylko kryją się w nazwach, dokumentach, zapiskach. Tutejsi Rusini niemal całkowicie roztopili się w polskim żywiole. Drewniana augustowska cerkiewka na pierwotnym miejscu dotrwała do XX wieku, Niemcy rozebrali ją podczas I wojny światowej. Pod koniec XIX wybudowano nową, okazałą świątynię na głównym miejskim placu, potem jeszcze jedną, garnizonową. Pierwsza została rozebrana w okresie międzywojennym, druga jest teraz rzymskokatolickim kościołem parafialnym.

Prawosławni tułali się kilkadziesiąt lat, nim przydzielono im miejsce po warsztacie. Teraz wreszcie będą mieli cerkiew z prawdziwego zdarzenia, taką, która można będzie zobaczyć z daleka.

Dzień *zakładki*, pierwszej Liturgii na nowym miejscu, pod otwartym niebem, wybrano nieprzypadkowo, tydzień po parafialnym święcie Wniebowstąpienia Pańskiego, w niedzielę poświęconą Ojcom pierwszego soboru powszechnego, zwołanego w 325 roku do Nicei niedaleko Konstantynopola, na którym między innymi odrzucono herezję Ariusza, który głosił, że Jezus Chrystus nie jest prawdziwym Bogiem, równym Ojcu. Chrystus jest jednoistotny, z greki *homousios*, z Bogiem Ojcem, potwierdziło wówczas 380 biskupów.

W kazaniu arcybiskup **Jakub** odniósł się także do czytanego tej niedzieli fragmentu Ewangelii św. Jana, modlitwy za uczniów. – Zbawienie polega na tym, by wszyscy poznali Boga prawdziwego i tego, którego posłał, Jezusa Chrystusa – podkreślił. – Ale zbawienie to nie tylko prawdziwa wiara, prawdziwe poznanie, prawdziwa nauka. Trzeba jeszcze żyć zgodnie z tą nauką, by prowadziła nas do życia wiecznego.

Po Liturgii władyka Jakub, nawiązując do poświęcenia kamienia węgielnego pod nową świątynię, powiedział: – Ten gest ma wymiar symboliczny. Na kamieniu węgielnym opiera się cały gmach, ale on już rośnie, wyszedł poza fundamenty. Kamień węgielny pozostaje jednak opoką, na której stanie świątynia, podobnie jak Jezus Chrystus jest opoką Kościoła Chrystusowego.

Długa droga prowadziła do tego dnia. Starania o zbudowanie w Augustowie nowej cerkwi rozpoczęły się dwadzieścia lat temu, jeszcze gdy biskupem białostockim i gdańskim był obecny metropolita **Sawa**.



Odczytanie aktu erekcyjnego nowej cerkwi. Z prawej władyka Jakub, z lewej burmistrz Augustowa, obok wizja przyszłej świątyni





Przeszkody miały głównie charakter formalno-administracyjny. Działka przy ulicy Mazurskiej wybrana została w roku 2006, kupiona w 2012, dzięki ogromnej bonifikacie za jeden procent jej wartości. Przygotowania do rozpoczęcia inwestycji ciągnęły się w nieskończoność. – Gdyby Noe, budując arkę, musiał poczynić tyle uzgodnień, zdobyć tyle pozwoleń, na pewno nie zdążyłby przed potopem – zażartował władyka.

Autorem projektu jest **Mirosław Siemionow**, wspierany przez żonę **Hannę**, z którą wspólnie prowadzi pracownię architektoniczną. Nowa cerkiew, na planie krzyża, z jedną kopułą, ma nawiązywać do tej rozebranej w okresie międzywojennym, świętych Piotra i Pawła, oczywiście nie skalą. Projekt trzeba było przykrawać do potrzeb i możliwości małej wspólnoty.

Parafian w Augustowie jest około pięćdziesięciu, ale licznie odwiedzają ją kuracjusze i turyści z całego kraju. Ich też trzeba było wziąć pod uwagę. Nowa cerkiew pomieści około stu dwudziestu osób. I oczywiście nie będzie żadnych kłopotów z *krestnym chodem*.

Potem nadszedł czas podziękowań. Władyka dziękował wszystkim, za sprawą których powstaje świątynia, przede wszystkim proboszczowi o. **Markowi Kozłowskiemu**, burmistrzowi **Wojciechowi Walulikowi** i innym władzom, chórowi z Sokółki, wszystkim zgromadzonym.

O. Marek Kozłowski dziękował duchownym, pielgrzymom, zwłaszcza z białostockiej parafii Hagia Sophia, która od początku wspiera budowę finansowo, wszystkim obecnym i ofiarodawcom. Pomoc z ich strony jest bardzo potrzebna.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**



W Dniu Czterdziestym

26 maja 2017 roku, dzień po Wniebowstąpieniu Pańskim, przypadł 40. dzień od śmierci władyki Jeremiasza. We wrocławskiej katedrze Liturgię sprawował, podniesiony dziesięć dni wcześniej do godności arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jerzy oraz biskup supraski Grzegorz z licznie przybyłymi z całej Polski duchownymi. Na uroczystość obecni byli zaproszeni goście oraz wierni. Po Liturgii odprawiono panichidę za duszę nieodżałowanego władyki Jeremiasza.

– Tutaj na ziemi czas płynie szybko. Dzisiaj Czterdziesty Dzień, dusza władyki otrzymuje miejsce, gdzie oczekiwać będzie Sądu Ostatecznego, przyjścia powtórnego Jezusa Chrystusa, dlatego szczególnie w tym dniu, zgodnie z tradycją i nauką Cerkwi, tak ważna jest modlitwa za zmarłych – powiedział w homilii arcybiskup **Jerzy**. Podkreślił, jak wielką stratą dla świata prawosławnego było odejście władyki **Jeremiasza**. – Wszędzie w Polsce spotykałem się z ogromnym żalem. Prawosławnych biskupów na całym świecie jest około tysiąca, ale rzadko spotykamy hierarchę takiego formatu. Znano go jako przyjaciela, doskonałego teologa, człowieka o niepowtarzalnym poczuciu humoru, a także nadzwyczaj skromnego.

– Dusza ludzka przebywa tam, gdzie modlitwa, dlatego władyka jest dzisiaj z nami obecny – mówił jego następca. Prosił wszystkich, aby nie zapominać o nim w modlitwach. – To największy dar, który możemy mu ofiarować. Nie mam wątpliwości, że ogromne cierpienie władyki obróciło się w radość na Niebie. Wspomniał, że władyka zostawił rękopis niedokończonej książki „Powrót do Raju". – Zakończył swoje ziemskie życie, a rozpoczął wieczne, pełne radości, tam, gdzie już nie ma cierpienia, bólu ani płaczu. Zrozumiemy to wtedy, kiedy sami tego doświadczymy.

Podziękował także biskupowi **Grzegorzowi** za obecność w trudnych chwilach Wielkiego Tygodnia we Wrocławiu. – Biskup Grzegorz jako seminarzysta, subdiakon, pierwszy odprowadzał Władykę z cerkwi zaraz po tym, jak ten otrzymał biskupi żezł i jako ostatni hierarcha rozmawiał z nim i udzielił Eucharystii – zaznaczył arcybiskup Jerzy. W dowód wdzięczności w imieniu diecezji wrocławsko-szczecińskiej wręczył biskupowi Grzegorzowi szaty liturgiczne władyki Jeremiasza, jego panagiję i mitrę. – Osobiście zaś proszę, żeby władyka wspierał mnie swoją modlitwą.

– Zrobiłem tylko to, co należało – powiedział w swej mniszej skromności biskup Grzegorz. Przypomniał, że pragnieniem władyki Jeremiasza było powołanie w jego diecezji monasteru. – Wierzymy, że dzięki waszym staraniom i modlitwom to się spełni, bo tam, gdzie jest monaster i nieustanna modlitwa, tam spływa szczególna łaska – zwrócił się do władyki Jerzego.

Tego dnia nabożeństwo w intencji zmarłego odbyło się także w cerkwi św. Jana Klimaka w Warszawie.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Po 75 latach

16 czerwca w Rajsku zebrało się znacznie więcej ludzi niż mieszka ich tam na co dzień. Przyjechali z pobliskich miejscowości, z Bielska Podlaskiego, Białegostoku, z Niemiec. Tego dnia wspominano zdarzenia z 1942 roku, pacyfikację wsi i zamordowanie przez hitlerowców 149 jej mieszkańców.

Przypomnijmy rok 1942. Wojna. Trwa okupacja niemiecka, a w lasach kryją się partyzanci, którzy co i raz nachodzą wsie.

Niedziela, 14 czerwca. O świcie w Rajsku byli partyzanci mówiący po rosyjsku. Potem przez wieś, w kierunku Strabli, przejechał samochód osobowy. Po paru godzinach wracał. Zatrzymał się koło sołtysa. Siedzieli w nim Niemcy, a z nimi kobieta z dzieckiem, handlująca sacharyną. Potem samochód odjechał w stronę Chraboł. Gdy przejeżdżał koło cmentarza, padły strzały. Dwie osoby w samochodzie zginęły, kobieta została ranna. Kobietą i dzieckiem zajęła się matuszka tutejszego proboszcza, o. Stefana Iwankiewicza.

Wtorek, 16 czerwca. O świcie wieś otoczyły oddziały gestapo i żandarmerii. Wszystkich mieszkańców spędzono na wzgórze koło cerkwi. Tam przeprowadzono selekcję. W pierwszej kolejności wybierano mężczyzn. Jeśli mężczyzna uciekł przed tym dniem z domu, do grupy dołączano żonę, matkę, ojca, syna czy córkę. 149 osób zaprowadzono za wieś i tam rozstrzelano. Trafiły do zbiorowej mogiły, którą była jama po ziemniakach. Wieś spalono, wyrwano bruk, zasypano studnie. Rajska miało nie być. Pozostałe przy życiu kobiety i młodzież do lat 16 wywieziono do Bielska Podlaskiego, a potem na roboty do Rzeszy. Resztę wysiedlono do wsi w gminach Brańsk i Boćki.

Po 75 latach w cerkwi w Rajsku zebrali się duchowni, przedstawiciele władz samorządowych, wojewódzkich, powiatowych, gminnych. Modlitwie przewodniczył biskup supraski **Grzegorz**. Witając hierarchę proboszcz, o. **Jarosław Godun**, przypomniał, że świadków wydarzeń sprzed 75 lat jest już mało. Zwrócił uwagę, że pod określeniem „pacyfikacja Rajska” tak naprawdę kryją się tragiczne historie poszczególnych rodzin.

Batiuszka mówił też o o. **Stefanie Iwankiewiczu**, wieloletnim tutejszym proboszczu, który wraz ze swoimi parafianami przecierpiał rajską golgotę, znosił ciężkie przesłuchania. Teraz wzniesiono krzyż upamiętniający duchownego, który tego dnia poświęcono. Ten duchowny, w czasach, gdy nie można było mówić o Bogu, udał się pod Tomaszów Lubelski, do Poturzyna, i stamtąd, nie bez problemów, przywiózł drewnianą cerkiew, która po przesiedleniach w ramach Akcji Wisła stała pusta. Dzięki niemu w 1947 roku w Rajsku znów zaczęto odprawiać Liturgie.

– Dzisiaj musimy spojrzeć na jeden z momentów w historii – mówił biskup Grzegorz – kiedy człowiek pozbawia życia drugiego człowieka, który umiera niewinnie. Podobną historię mamy też w Biblii, tam brat zabija brata. Abel, człowiek prawy, któremu obiecano szczęście, ginie z ręki Kaina, czyli przyjmując nasze ludzkie miary, zostaje unieszczęśliwiony. Ale my wierzymy, że na wszystko jest wola Boża. Dla każdego człowieka najważniejsze jest życie, ale dla ludzi wiary najważniejsze jest to życie z Bogiem.

Po Liturgii z cerkwi wyszedł *krestny chod*. Uczestnicy uroczystości, szutrową drogą wśród pól, dotarli na zbiorową mogiłę za wsią. Złożono wieńce.

Po modlitwie głos zabrała wójt gminy Bielsk Podlaski **Raisa Rajecka**. – Przed 75 laty nikt nie wierzył, że Rajsk jeszcze będzie kiedyś istniał – przypomniała i dziękowała wszystkim zgromadzonym i mieszkańcom gminy Bielsk Podlaski.

Wzruszenia nie kryła **Barbara Phieler**, pastor Kościoła ewangelickiego z Niemiec. W Rajsku była po raz kolejny: – Cieszę się, jako Niemka, że mogę być tu obecna, prowadzić rozmowy, pobyć razem. Czuję tu dzisiaj ogromny smutek i jeszcze większy wstyd za czyn, który popełnili niemieccy zbrodniarze. Takiego okrucieństwa nie da się zapomnieć. Jesteśmy za nie odpowiedzialni jako naród i jego członkowie. Mówi się, że czas leczy rany, ale tu przeszłość nie przemija, jest stale obecna. Pochylam głowę, głęboko współczuję potomkom i krewnym wszystkich ofiar zbrodni hitlerowskich.

– Ktoś kiedyś stwierdził, że wy chrześcijanie w takich momentach zawsze przebaczacie – mówił biskup Grzegorz – to po co rozdrapywać rany, po co do tego wracać? My pamiętamy po to, aby rany nie zabliźniły się podłością – wyjaśnił hierarcha.

Tym, którzy przeżyli i tym dla których czerwcowe wydarzenia są historią rodzinną, emocje nie pozwalają mówić spokojnie. Bo i sama pacyfikacja, i osierocenie, tęsknota za rodzinną ziemią, i ciężka praca, by mieć dom, odcisnęły piętno na pokoleniach.

– Takich rzeczy się nie zapomina – opowiadał przed nabożeństwem **Bazyli Chomaniuk**, rocznik 1929. – Nigdy – dodaje dobitnie, choć siły już przez wiek nadwątlone. – Jedni okrążyli wieś, drudzy wyganiali do zbiórki przy cerkwi. I dzielili – do zabicia, do wywiezienia. Zabili moich rodziców, **Cyryla** i **Helenę**, a nas, mnie i dwóch braci, bo najstarszego nie było, na kolei pracował, zabrali do Bielska Podlaskiego. Wyprowadzili nas wszystkich z Rajska i pokazali dym w oddali: – To wasz Rajsk się pali. Potem wywieźli nas do łagru, do Niemiec. Jeden brat do Belgii trafił, tam rodzinę założył. Po trzech latach wróciłem. Pięć tygodni na platformie jechałem, jeść nie było co, ale tak bardzo chciałem swoją ziemię zobaczyć. Zamieszkałem u dziadka w Haćkach, a w Rajsku ludzie wtedy w ziemiankach mieszkali. Uczyłem się na Śląsku, ale wróciłem, ożeniłem się, pobudowałem. Ciężko było i ciężko opowiedzieć za raz.

– To nasze wielkie święto – mówi jedna z córek pana Bazylego, **Irena**







bo dzień wcześniej poszła do rodziny ze strony swojej mamy, do Haciek, ale uraz został jej na całe życie. – Zawsze (ona i jej siostra **Eugenia** powstrzymują łzy) – i wielkie przeżycia. Opowieści taty wiele dla nas znaczą, a już trud pamiętania o tych wydarzeniach leży na nas i naszych dzieciach. Co roku staramy się tu być. Jeszcze w szkole często chodziliśmy na mogiłę, dbaliśmy o nią. Dopóki była szkoła, troszczono się o nią regularnie. Teraz tutejsi mieszkańcy to ludzie starsi, a mogiłą opiekują się ludzie z doskoku.

Nauczycielką, która wiele wysiłku wkładała w zachowanie pamięci, jest **Zofia Szengolec**: – Kiedy przyszłam tu do pracy w 1954 roku, mimo że już mieszkali tu ludzie, byłam poruszona pustką. Nigdzie nie było żadnego drzewa. Nawiązałam kontakt z nadleśnictwem Strabla, dostaliśmy sadzonki, które zasadziła młodzież. Organizowałam spotkania z panem **Piotrem Godziną**. Jego córka chodziła do naszej szkoły, a jemu udało się uciec z egzekucji. Opowiadał młodzieży o tym, co widział z ukrycia na drzewie.

Traumę straty ojca nosiła w sobie do końca życia mama pani **Tamary Dąbrowskiej**. – Mama miała siedem lat, kiedy straciła tu swojego ojca **Bazylego Siemieniuka**, zginął też jego brat i brata syn. Samych wydarzeń nie widziała, podziwiałam moją babcię **Anastazję Siemieniuk**, była bardzo pracowita, a siłę chyba Bóg dawał. Kiedy spalono Rajsk, bracia zabrali ją do siebie do Haciek, ale Niemcy nie pozwolili się tu zatrzymać i wysiedlili babcię w okolice Bociek. Ona jednak wróciła, wybudowała dom w Haćkach, teraz w nim mieszkam.

– Dziś to idziemy na mogiłę spokojnie i śpiewamy *Ty kuda idziosz skaży mnie strannik*, ale kiedyś to tu pełne sieroty na kolanach szły, by ucałować ziemię, gdzie są pochowani rodzice – mówi **Eugenia Szumska**, z domu Siemieniuk, rocznik 40. – Sama pamiętam, jak batiuszka zaczyna *So swiatymi upokoj,* a obok ludzie mdleją, inni polewają ich wodą. Zbyt mała była, by samą pacyfikację pamiętać, ale przez lata była klubową, opiekowała się izbą pamięci w tutejszym klubie. Teraz izba też jest, i to odświeżona, przydałby się i jej opiekun na stałe, by tak jak pani Eugenia żywo opowiadać o tym, co w Rajsku się wydarzyło. Tym razem pytam panią Eugenię o to, co działo się po pacyfikacji. – Moja rodzina trafiła do Chojewa w gminie Boćki. Po czterech latach tułaczki wróciliśmy, bo ciągnęło do swego, choć tu kamień na kamieniu nie został. Mieszkaliśmy jak wszyscy w ziemiankach. Jedliśmy suchy chleb, piliśmy rosę albo wodę, co po odmarznięciu skapywała z tych niby dachów, bo studnie były zasypane. Kobiety orały jak umiały, ale na swojej ziemi to cebulę zasadzisz, to ogórki, to co innego zdobycznego i jakoś udawało się dzieci wykarmić. W 1949 założyli tu kołchoz i to dużo pomogło, wcześniej w baraku w 1947 otworzyli szkołę. Duży był analfabetyzm. Potem powstał sklep, szkoła tysiąclatka, mleczarnia. Ludzie żyli *drużno*. Budowali się, wysyłali dzieci na nauki do miasta. I w tym mieście nasze dzieci pozostawały. Teraz to przyjeżdżają do nas w gości i odjeżdżają.

Zinaida Iwaniuk, z domu Czerniak, na tydzień przed swoimi drugimi urodzinami straciła obydwoje rodziców, siostrę właściwie też, bo wywieziono ją na roboty. Na rozmowę nie bardzo daje się namówić. Lata i emocje odciskają piętno, tak jak i ból po stracie syna, o. **Sławomira Iwaniuka**, który służył w Niemczech. – Wzięli mnie ludzie i wychowali u siebie, w Chrabołach. Więc oni byli dla mnie rodzicami, ale wie pani, ja tak nieraz w życiu się zastanawiałam, jacy byli moi rodzice. Do kogo jestem podobna, do mamy, czy do taty?

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Pod opieką Wszystkich Świętych

Walentyna Leszczyńska na założony w 1887 roku prawosławny cmentarz z górującą cerkiewką Wszystkich Świętych na Wygodzie w Białymstoku chodziła od najmłodszych lat. Lubiła oglądać dziewiętnastowieczne pomniki z marmuru i piaskowca, granitu i innego kamienia, niepowtarzalne i eleganckie. – *Gienierał major Jakow Pietrowicz Miłowicz, gienierał lejtienant Nikołaj Wasiljewicz, połkownik Aleksandr Szretter, sowietnik Nikołaj Witte* – zapisane cyrylicą nazwiska odczytywała bez trudu, bo przez sześć lat chodziła do rosyjskiej szkoły przy ulicy Kijowskiej.

Do cerkwi pełnej bibułkowych kwiatów, które bez przerwy przynosiła jedna z parafianek, przychodziła garstka wiernych. W 1951 roku spoczął przy jej murze pierwszy biskup wrocławski i szczeciński **Michał** (**Kiedrow**). Nabożeństwa odbywały się tak ze dwa razy w miesiącu, odprawiali je duchowni z soboru św. Mikołaja, bo cmentarna cerkiew od początku była jego filią. Tak, filią. To proboszcz cerkwi św. Mikołaja, o. prot. **Paweł Zieliński**, 31 maja 1892 roku poświęcił kamień węgielny pod jej budowę. Uroczystość poprzedził *krestny chod*, który przeszedł z soboru Lipową, Sienkiewicza, nazywaną wtedy Mikołajewską, i Wasilkowską, hen za granice miasta, bo cmentarz znajdował się w szczerym polu. Procesja dotarła na miejsce przy dźwiękach *Kol Sławien nasz Gospod' w Sionie,* granym przez dwie orkiestry.

Projekt neobarokowej cerkwi i cmentarnej stróżówki, który zachował się do dziś, wykonał architekt Instytutu Panien Szlachetnie Urodzonych w Białymstoku, Lenczewski. Budowa świątyni trwała dwa lata, musieli cieszyć się białostoccy wierni, którzy zebrali na ten cel 4750 rubli. Ale jej wyświęceniu *Litowskije jeparchialnyje wiedomosti* poświęcają zaledwie dwa zdania. Uroczystość odbyła się 19 kwietnia 1894 roku, wyświęcenia dokonał białostocki dziekan, o. prot. Paweł Zieliński.

Nabożeństwa odbywały się w dni modlitw za zmarłych, w dzień parafialnego święta i na życzenie wiernych.

W latach sześćdziesiątych XX wieku już regularnie. Komunikacja miejska dopiero raczkowała. Duchowni, m.in. dziekan o. **Piotr Łopatko**, o. **Mikołaj Strokowski**, dojeżdżali konną dorożką, później już samochodem. Regularnie, w niedużej stróżówce, władyka **Nikanor** prowadził lekcje religii dla dzieci. Na nie przyprowadzał swych synów **Mikołaj Pańkowski**, absolwent Akademii Rolniczej w Olsztynie, zatrudniony w urzędzie wojewódzkim geodeta, specjalista od spraw komasacji i wyceny gruntów rolnych.

– Zostańcie tutaj starostą – zaczął przekonywać go w 1968 roku władyka. – Potrzebujemy mądrych, doświadczonych ludzi.

– Władyko, całe dnie jestem poza domem – oponował pan Mikołaj, który rozpoczął dzieło swego zawodowego życia – komasację gruntów w Mielniku i dużo czasu spędzał w delegacjach.

W końcu się zgodził. Urodzony w Kożanach, z cerkwią był związany od najmłodszych lat. I tata, i mama śpiewali w chórze, on jako dziecko przysługiwał. Do partii się nie zapisał, nigdy nie ukrywał, że jest prawosławny. („A Pańkowski to z wierzbą po Lipowej defiluje" – raz na zebraniu partyjnym nawet doniósł na niego kolega, gdy na *Wierbnicę*, wracając z cerkwi, na moment wziął od żony palmę). Ale starosta, a oficjalnie wicestarosta parafii św. Mikołaja, to dużo bardziej odpowiedzialna funkcja.

Odpowiadał głównie za księgowość, a więc i cerkiewną kasę.

– Co niedziela przeliczałem wszystkie wpływy, pisałem protokoły – a po południu zawoziłem je do soboru na Lipową – wspomina. I pokazuje prowadzone księgi. Staranne, wyraźne pismo, nagłówki w języku rosyjskim, żadnych skreśleń.

Potem nabrał takiej wprawy, że protokoły i pieniądze przekazywał już odjeżdżającym po nabożeństwie duchownym. W ten sposób zaoszczędzał sporo czasu. I tak przez czternaście lat.

– W tym czasie do cerkwi na Wygodzie został zakupiony tylko jeden dzwon, gdy stary pękł – wspomina. – Datki na nowy osobiście zbierał o. **Serafin Żeleźniakowicz**.

Do cerkwi regularnie przychodziło tak z pięćdziesiąt osób, na święta zbierało się nawet do dwustu. Na cmentarz raz po raz ciągnęły karawany pogrzebowe, za trumną ciągniętą na specjalnej lawecie przez konie szli duchowni i żałobnicy, przemarsz z soboru zajmował około godziny.

Grobów na cmentarzu przybywało. Coraz częściej wierni odwiedzali je nie tylko na *Prowody*, ale także pierwszego listopada.

– Bardzo lubiłam chodzić z rodzicami na cmentarz już po zmierzchu – wspomina Walentyna Leszczyńska. – I patrzeć na niebo, całe płonęło czerwoną łuną od otwartych zniczy, w charakterystycznych glinianych miseczkach.

Nadeszły lata osiemdziesiąte, przyniosły zmiany w kraju, na świecie i w Cerkwi.

Kto wpadł na pomysł, żeby na Wygodzie utworzyć oddzielną parafię? Podpisy pod petycją na pewno zbierała **Zina Korniłowicz**, główna księgowa najpierw w Caritasie, potem w PSS-ie, która już jako emerytka prowadziła na cmentarzu kiosk ze zniczami, kwiatami, literaturą i nie szczędząc sił i z prywatnych środków odnawiała zniszczone nagrobki. W końcu z petycją w ręku i Mikołajem Pańkowskim u boku wybrała się do władyki.

Ówczesny biskup białostocki i gdański powołał nową parafię 16 czerwca 1982 roku. Objęła ona wcześniej należące do soboru białostockie osiedla Wygoda, Pietrasze, Bagnówka, Pieczurki do ulicy Towarowej i Białostoczek. Jej pierwszym proboszczem został o. **Aleksander Chilimoniuk**.

– Jak mała cerkiewka ma pomieścić



Cerkiew Wszystkich Świętych z dobudowanym pawilonem, ołtarz cerkwi
Na cmentarzu jest wiele starych pomników



tylu wiernych? – z tym problemem *nastojatiel* musiał zmierzyć się w pierwszej kolejności. Drugim, nie mniej palącym, był brak parafialnego domu.

Wkrótce do cerkwi od zachodniej strony został dobudowany szklany pawilon o stalowej konstrukcji, a już w sierpniu, dwa miesiące po utworzeniu nowej parafii, ruszyła budowa plebanii z kancelarią i salą katechetyczną na dole i mieszkaniem dla duchownego na poddaszu.

W 1984 roku nowa rada parafialna z Mikołajem Pańkowskim, nowym starym starostą, mogła zbierać się pod jej dachem. Tematów do zebrań było wiele, roboty jeszcze więcej.

„Cmentarz jest zaniedbany, porośnięty dzikimi krzakami, starymi próchniejącymi drzewami, chwastami, zaśmiecony, źle oświetlony, bez



utwardzonej nawierzchni placów i alejek" – napisał podczas wizytacji nowo powstałej wspólnoty biskup **Sawa**. Powołał zarząd cmentarza, wspólnego dla parafii św. Mikołaja, Wszystkich Świętych i Świętego Ducha, jego przewodniczącym został o. Aleksander Chilimoniuk.

Także tu zaczęły następować zmiany. Uporządkowano alejki, wyznaczono kwatery, doprowadzono wodę i oświetlenie, sporządzono ewidencję nagrobków.

– To dzięki tej ewidencji i pomocy o. **Jana Fiedorczuka** udało mi się w 2000 roku odszukać grób nauczycielki II Liceum Żeńskiego przy Warszawskiej, germanistki, romanistki i rusycystki Aleksandry Jannau, córki wysokiej rangi carskiego oficera, Pawła Leszkiewicza – podkreśla Walentyna Leszczyńska. – A potem wraz z innymi uczennicami postawić naszej Madame Profesor pomnik.

Na razie mamy lata osiemdziesiąte.

Parafian przybywało, mała cerkiewka trzeszczała w szwach.

Trzeba budować nową, nikt co do tego nie miał wątpliwości. Tylko gdzie? Pierwsza myśl – u siebie, na powiększonym w 1984 roku do blisko siedmiu hektarów cmentarzu.

– A że były to czasy niedoborów na rynku, zawczasu zlasowaliśmy wapno, kupiliśmy pod boazerię kloce dębu i jesionu – wspomina wieloletni wicestarosta **Jerzy Połowianiuk**. – Uradowani złożyliśmy to wszystko na *kładbiszczu*.

Ta radość trwała krótko – nieznani sprawcy podpalili drewno.

Nie, cmentarz nie jest dobrą lokalizacją – ten pomysł definitywnie odrzucił władyka Sawa.

Wtedy o. Aleksander Chilimoniuk z Mikołajem Pańkowskim, **Janem Panasiukiem**, **Włodzimierzem Abramowiczem**, **Eugeniuszem Zielenkiewiczem** zaczęli wydeptywać ścieżki po urzędach. Działki szukano przy ulicy Raginisa, przy 27 Lipca obok stawów. W końcu zakupiono plac o powierzchni 8169 metrów przy Trawiastej. Wcześniej, co nie było proste, trzeba było uregulować sprawę własności.

– Cerkiew na takim odludziu? Wielu parafian było zaskoczonych – wspomina Walentyna Leszczyńska, emerytowana główna księgowa w Sądzie, a potem w Domu Poprawczym. – Kto przypuszczał, że dwadzieścia lat później wyrośnie wokół niej takie duże osiedle.

Grupa wiernych z pierwszym proboszczem, o. Aleksandrem Chilimoniukiem



I tak w 1987 roku zaczęła się budowa cerkwi Hagia Sophii, dziś wizytówki Białegostoku, do zamknięcia stanu surowego prowadzona przez o. Aleksandra Chilimoniuka i parafię Wszystkich Świętych. Zaczęła się bardzo uroczyście, bo z udziałem patriarchy ekumenicznego **Dymitriosa I**, który 20 listopada 1987 roku, poświęcił kamień węgielny,

– Załatwiliśmy pozwolenia, przydziały na materiały, **Aleksander Nikitorowicz**, Panasiuk i ja zbieraliśmy składki, po 500 złotych od każdej rodziny – dobrze pamięta Mikołaj Pańkowski. – Wykaz ulic i nazwiska parafian dostawaliśmy od proboszcza.

Cała rada pomagała zbudować tymczasową cerkiewkę przy Trawiastej, ogrodzić tamtejszą posesję, a jak blacha miedziana zaczęła znikać z dachu budowanej Hagia Sophii – także pilnować budowy. Nie mówiąc już o środkach finansowych, kierowanych szerokim strumieniem od cerkwi matki do cerkwi córki.

Prowadzona z rozmachem budowa Hagia Sophii oraz domu parafialnego, wszystko według projektu **Michała Bałasza**, przebiegały dość sprawnie, pozostając oczkiem w głowie parafii na Wygodzie.

A tymczasem także cerkiew Wszystkich Świętych nie dawała o sobie zapomnieć. W 1992 roku, wskutek niefrasobliwości jednego z majstrów, wybuchł w niej pożar. Ogień nadpalił drzwi, dym okopcił ikonostas, wezwana straż pozalewała świątynię wodą. To przyśpieszyło remont.

Trzeba było więc pracować na dwa fronty. A właściwie na trzy. Bo o. Aleksander Chilimoniuk, który nadzorował budowę cerkwi w Jacznie, Dąbrowie Białostockiej i Czarnej Białostockiej, przy załatwianiu niektórych spraw związanych z Czarną prosił o pomoc bardziej doświadczoną radę swojej parafii na Wygodzie.

– Nieraz chodziłem w tej sprawie po urzędach, sprzedawaliśmy też masło w beczkach, olej, kawę z darów, a za zarobione pieniądze kupiliśmy cegłę do Czarnej – wspomina pan Mikołaj.

Tam gdzie buduje się cerkiew, diabeł nie śpi.

Pojawiły się plotki, że pieniądze z parafii wyciekają do prywatnych kieszeni. Burzliwe dyskusje, kto na cerkwi się wzbogacił, prowadzone były nie tylko w na cerkiewnym *pogoście* czy w domowym zaciszu. Gdy któregoś dnia przeniosły się do autobusu, kierowca nie wytrzymał. Zatrzymał wóz. – Proszę albo przestać, albo wysiadać – nakazał rozemocjonowanym i rozgorączkowanym kobietom.

Wszyscy sądzili, że Hagia Sophia będzie wspólną parafialną cerkwią. Tymczasem 1 sierpnia 1995 roku arcybiskup Sawa podzielił parafię Wszystkich Świętych, liczącą trzy i pół tysiąca wiernych, na dwie odrębne. Do nowo powstałej Hagia Sophii przydzielił większą cześć starej parafii. W parafii Wszystkich Świętych pozostało 645 osób.

Proboszczem nowej został o. **Anatol Konach**, na Trawiastą przeszli też o. **Anatol Hajduczenia** i diakon **Dymitr Tichoniuk** z parafii matki oraz młodzieżowy chór. W starej pozostał chorujący o. Aleksander Chilimoniuk z wikariuszami, o.o. **Anatolem Kirykiem** i Janem Fiedorczukiem. I starosta Mikołaj Pańkowski.

– Byliśmy bardzo zaskoczeni podziałem parafii – przyznaje **Halina Puczyńska**, inżynier technologii drewna i nauczycielka matematyki, parafialny skarbnik. – Ze swoimi dziećmi jeździłam już do cerkwi przy Trawiastej. Teraz znowu musieliśmy wrócić do cerkwi na cmentarzu.

Komentarzom nie było końca. Tym bardziej, że mimo podziału parafia Wszystkich Świętych nie przestała finansować coraz bardziej samodzielnej cerkwi córki, przeznaczając na nią 25 procent swoich wpływów.

Gdy 15 października 1998 roku patriarcha ekumeniczny wyświęcił Hagia Sophię, cieszyły się obie wspólnoty, także cały prawosławny Białystok.

– Wydawało się, że u nas na Wygodzie będzie teraz spokojniej, ale za dużo spokoju nie było – podsumowuje krótko lata, które miały nastąpić, starosta Mikołaj Pańkowski.

Spokoju nie było, bo ani parafianie, ani proboszcz nie siedzieli z założonymi rękoma. Corocznie powracała rozpoczęta w 1992 roku akcja przyjmowania dzieci z Czarnobyla, którą koordynował na szczeblu metropolii o. Aleksander Chilimoniuk. A że były to lata *pierestrojki*, w programie pobytu znalazły się nie tylko badania lekarskie i wycieczki, ale także regularne lekcje religii czy pielgrzymki.

Za tę akcję Fundacja Tolerancja uhonorowała o. Chilimoniuka nagrodą Brata Alberta.

A wiernych czekał nowy front robót. Nie tylko zresztą przy cerkwi.

Rada parafialna. Od lewej o. Piotr Pietkiewicz, Ewa Szczurko, Halina Gryc-Puczyńska, o. Jerzy Mackiewicz, Mikołaj Pańkowski, Jerzy Połowianiuk, Irena Biedrzycka, Roman Laszewski
Starosta Aleksander Paszkowski wita metropolitę Sawę

W lutym 1996 roku rada parafialna podjęła decyzję o budowie nowego parafialnego domu, który łączyłby się z wybudowaną w 1984 roku małą plebanią. Potem przyszła kolej na świątynię.

– Zabezpieczyliśmy fundament, a cerkiew osadzona była na samych kamieniach – wspomina wicestarosta Jerzy Połowianiuk. – Potem pokryliśmy dach miedzianą blachą, odnowiliśmy krzyż na kopule.

Trzeba było też wymienić, prawdę powiedziawszy bardzo zimny, szklany pawilon na dużo cieplejszy, o aluminiowej konstrukcji.

W 1998 roku przystąpiono do remontu ogrodzenia największej prawosławnej białostockiej nekropolii. Stare ogrodzenie pochyliło się, miejscami popękało, miejscami nawet zawaliło. Po naradzie ze wszystkimi białostockimi proboszczami postanowiono od ulicy Wysockiego zbudować długi na 293 metry nowy parkan z klinkierowej cegły.

8 czerwca 1999 roku zasnął w Panu pierwszy proboszcz parafii wszystkich





Świętych, o. Aleksander Chilimoniuk. Miał niespełna 60 lat.

– Był bardzo pracowitym, oddanym Cerkwi, sprawnym organizacyjnie duchownym – wspomina Halina Puczyńska. – I rygorystycznie wymagał, by wierni nie spóźniali się na Liturgię.

„Odszedł od nas w sile wieku kapłan wielkiej rangi, wielki budowniczy, *bolszoj molitwiennik*, świetny kaznodzieja, dobry człowiek i dobry organizator" – zanotował kronikarz parafii Wszystkich Świętych.

Na szczęście zostawił po sobie godnego następcę. Zostawił, a po części także ukształtował, bo o. Jan Fiedorczuk, przez czternaście lat był jego wikariuszem.

Swoje proboszczostwo nowy *nastojatiel* rozpoczął także z budowlanym rozmachem – od ułożenia z betonowej kostki głównej cmentarnej alei.

– Wcześniej, gdy padały deszcze, brnęliśmy po kostki w błocie – wspomina Halina Puczyńska.

A nie była to jedyna inwestycja na cmentarzu – w następnych latach utwardzono kostką aleję wjazdową, plac między domem a kioskiem, plebanią i garażami, cmentarz oświetlono. Naprawiono też ogrodzenie na długości stu metrów od ulicy Jagiełły, potem wybudowano z cegły klinkierowej na długości 62 metrów i na ponad stu z pustaków, wstawiono nową, metalową bramę. Z inicjatywy proboszcza uczniowie odnowili najbardziej uszkodzone ogrodzenia zabytkowych grobów (wcześniej ich prostowaniem i uzupełnieniem brakujących elementów zajęła się młodzież z Zakładu Poprawczego).

W 2001 roku przystąpiono do kolejnego remontu cerkwi, odgrzybiania, wymiany połowy tynków wewnętrznych. Wybudowano nowy, o powierzchni 42 metrów kwadratowych, kiosk ze zniczami, kwiatami, literaturą duchową. W 2002 roku rozpoczęto kolejną rozbudowę domu parafialnego, potem przeprowadzono remont wnętrza starej plebanii.

Na wakacjach w domach parafian znów pojawiły się dzieci, tym razem sieroty z Pieczor.

– Mamy szczęście do dobrych proboszczów – podkreśla Halina Puczyńska. – Po o. Janie Fiedorczuku, któremu arcybiskup **Jakub** powierzył parafię św. Mikołaja, naszym *nastojatielem* został o. **Jerzy Mackiewicz**.

Do cerkwi dobudowano kolejny przedsionek, oczyszczono elewację zewnętrzną i osuszono mury cerkwi, wymieniono okna, drzwi i piec na gazowy, pomalowano cerkiew wewnątrz, odnowiono ikonostas z ikonami, *panikadiło*, *okład prestoła*. Na cmentarzu wykonano dodatkowe ogrodzenie, wyłożono z polbruku nowe alejki, dodatkowo oświetlono cmentarz.

– Teraz panuje tu większy porządek niż na Cmentarzu Farnym – jest przekonana Walentyna Leszczyńska.

Dziś do cerkwi Wszystkich Świę-

tych przychodzi bardzo wielu wiernych z innych parafii.

– Doceniają jej kameralny charakter, także to, że jest bardzo namodlona – przyznaje pani Halina. – A przy okazji odwiedzają groby najbliższych.

Sporym stałym wydatkiem parafii jest wywóz śmieci. – Co miesiąc musimy zapłacić za wywózkę ośmiu kontenerów po sześćset złotych za każdy – wylicza starosta z niemal pięćdziesięcioletnim stażem Mikołaj Pańkowski.

W lutym 2017 roku nowym proboszczem parafii Wszystkich Świętych został dotychczasowy wikariusz o. dr Piotr Pietkiewicz, któremu pomagają dwaj młodzi duchowni, o.o. **Paweł Szwed** i **Dawid Bartoszuk**. O tym co dzieje się w parafii można przeczytać na założonej stronie internetowej www.cerkiew.wygoda.org. A dzieje się sporo. Najmłodsi, pod okiem doświadczonej przedszkolanki Anny Fionik na cyklicznych spotkaniach wykonują a to ozdoby wielkanocne a to makietę cerkwi, pieką prosfory, wyjeżdżają na piknik. Te bardziej uzdolnione muzycznie, chodzą na próby założonego przed dwoma miesiącami chóru. W każdy piątek o. Paweł Szwed zbiera młodzież na spotkania Bractwa. Starsi parafianie spotykają się na wykładach i projekcjach filmów, pielgrzymują, ostatnio do Kijowsko-Pieczerskiej Ławry.

W parafii odbywają się rekolekcje osób z celiakią i na diecie bezglutenowej oraz osób niepełnosprawnych, których o. Piotr jest kapelanem.

Parafia planuje kolejne inwestycje: rozbudowę kiosku parafialnego o zaplecze i sanitariaty, przeprowadzenie kapitalnego remontu i rozbudowy plebanii oraz utwardzenie polbrukiem ośmiuset metrów dodatkowych cmentarnych alejek – jedna z nich, przy cerkwi, jest już gotowa.

– Zapowiada nam się bardzo dobry *nastojatiel* – nie ukrywa Jerzy Połowianiuk.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**
i **archiwum parafii**



Najmniejsza w mieście

15 kwietnia 1887 roku, trzy wiorsty za Białymstokiem, w kierunku Grodna, została otwarta największa dziś w mieście prawosławna nekropolia. Stutrzydziestolecie jej założenia zbiegło się z 35-leciem utworzenia przy cmentarnej cerkwi Wszystkich Świętych samodzielnej parafii. Oba jubileusze obchodzono uroczyście 11 czerwca, w dzień parafialnego święta tej najmniejszej białostockiej wspólnoty.

– Dzień Wszystkich Świętych, żywi świętują wraz z umarłymi, a pośród tysięcy pochowanych na tym cmentarzu osób są niewątpliwie święci, chociaż oficjalnie nie zostali kanonizowani – podkreślił, witając arcybiskupa **Jakuba**, proboszcz o. **Piotr Pietkiewicz**.



W Liturgii, której przewodniczył władyka, wzięło udział kilkunastu duchownych. Śpiewały dwa chóry, parafialny i, po raz pierwszy, dziecięcy. Nabożeństwo odbywało się pod specjalnie zbudowaną, przystrojoną zielenią i kwiatami wiatą. W trakcie Liturgii władyka wręczył wikariuszowi parafii, o. **Dawidowi Bartoszukowi**, *nabiedrennik*, nagrodę przyznaną z okazji Paschy.

– Świętość jest bezpośrednim darem Ducha Świętego, a ponieważ te dary są rozmaite, są różne typy

świętości – powiedział w kazaniu o. **Mikołaj Kalina**, który swoją posługę kapłańską rozpoczął 35 lat temu właśnie w nowo utworzonej parafii na Wygodzie. – Każda świętość jest ewangeliczną rezygnacją z czegoś: z rodziny, swego stylu życia albo swego „ego".

– W potocznym rozumieniu, mówiąc o świętych, myślimy o ludziach, którzy osiągnęli świętość w ekstremalnych warunkach, o męczennikach, apostołach, *słupnikach* – zwrócił uwagę arcybiskup Jakub. – Tymczasem do świętości wszyscy jesteśmy powołani. Wierzymy, że ci, którzy żyli według przykazań ewangelicznych, osiągnęli zbawienie, są święci.

Władyka przypomniał skierowane do wiernych słowa z Liturgii „swiataja swiatym". Podkreślił, że każdego dnia obchodzimy pamięć któregoś ze świętych, Cerkiew w ten sposób wskazuje nam przykłady do naśladowania. Wysławiając ich, modląc się do nich i naśladując, dążymy i osiągamy świętość.

Dlaczego Dzień Wszystkich Świętych obchodzony jest tuż po zejściu Świętego Ducha na Apostołów?

– Z Pisma Świętego wiemy, że możemy osiągnąć zbawienie dzięki działaniu Ducha Świętego – podkreślał władyka. – Chrystus otworzył nam drzwi raju przez swoją śmierć i swoje zmartwychwstanie, dokonał działa odkupienia. Ale każdy z nas osiąga zbawienie, żyjąc w łasce Ducha Świętego. Pan zapowiedział, że dopóki nie odejdzie, nie przyjdzie Pocieszyciel i błagał swego Ojca, żeby ten zesłał Świętego Ducha.

Z okazji jubileuszów władyka dziękował wszystkim proboszczom tej parafii, jej wiernym, chórom, dzieciom i młodzieży. A najbardziej aktywnym parafianom wręczył cerkiewne nagrody. Arcybiskup uhonorował starostę **Mikołaja Pańkowskiego** orderem św.św. Cyryla i Metodego. **Jerzego Połowianiuka**, **Romana Laszewskiego**, **Irenę Biedrzycką**, **Walentynę Leszczyńską** i **Mikołaja Kowalewskiego** orderami św. Marii Magdaleny III stopnia. Listy pochwalne wręczył **Sergiuszowi Stepaniukowi**, **Eugeniuszowi Rusiłowiczowi**, **Bazylemu Kościuczukowi**, **Walentynie Karpiuk**, **Irenie Matus**, **Marii Moroz**, **Marii Nieścier**.



Wszyscy obecni na pamiątkę uroczystości otrzymali wydany przez parafię akafist o *usopszych*. A w przeddzień święta parafia uruchomiła podstronę internetową z wyszukiwarką grobów. W ten sposób bliscy pochowanych w czwartym kwartale mogą zlokalizować poszukiwaną mogiłę, także obejrzeć jej zdjęcie.

Na blisko siedmiohektarowej dziś nekropolii spoczywa kilka tysięcy naszych przodków. Wcześniej, przed 1845 rokiem, prawosławnych białostoczan (z wyłączeniem mieszkańców Dojlid, które z własną cerkwią i cmentarzem znajdowały się poza granicami miasta) grzebano przy cerkwi św. Mikołaja (notabene początkowo filii dojlidzkiej parafii), potem, do 1887, na wzgórzu wokół cerkwi św. Marii Magdaleny. Gdy także tę drugą nekropolię zamknięto, 15 kwietnia 1887 roku otwarto nowy cmentarz o powierzchni 3 dziesięcin i 147 kw (jedna dziesięcina to 1,09 ha), zgodnie z ówczesnymi tendencjami już za miastem, „trzy wiorsty za Białymstokiem, przy uroczysku Wygoda". Plan tego cmentarza zachował się do dziś, z księgi dekanalnej za 1901 roku wiemy, że jego zagospodarowanie kosztowało 2004 ruble i 92 kopiejki. Nekropolię ogrodzono, słupy żeliwne połączono czterema rządami grubego drutu, wymurowano bramę.

Tuż przy wejściu zbudowano krytą dachówką drewnianą stróżówkę.

W 1894 roku wyświęcono zbudowaną ze składek wiernych cmentarną cerkiew Wszystkich Świętych, która do 1982 roku pozostawała filialną świątynią parafii św. Mikołaja (o historii parafii piszemy na stronach 10-14).

Od samego początku na cmentarzu na Wygodzie grzebano zmarłych wojskowych stacjonujących w Białymstoku z 61 włodzimierskiego pułku piechoty, 64 kazańskiego pułku piechoty, 11 charkowskiego pułku dragonów, 12 marioupolskiego pułku dragonów, a także 7 i 8 artyleryjskiej konnej baterii.

W nekropolii spoczywają dwaj władycy, pierwszy biskup wrocławski i szczeciński **Michał** (**Kiedrow**) oraz arcybiskup białostocki i gdański **Nikanor** (**Niesłuchowski**), wielu duchownych, wśród nich zamordowany przez powstańców styczniowych o. **Konstanty Prokopowicz**.

W latach 90. swój zbiorowy pomnik na cmentarzu wznieśli też Ormianie, którzy wskutek rozpadu ZSRR oraz przemian geopolitycznych i ekonomicznych znaleźli się w Białymstoku. Monument upamiętnia 1,5 mln Ormian, którzy zginęli z rąk Turków w 1915 roku.

Ałła Matreńczyk, fot. **autorka**

PRZESŁANIE

Soboru Biskupów z okazji 70 rocznicy tragedii Akcji Wisła do Czcigodnego Duchowieństwa, Miłujących Boga Mnichów i Wszystkich Wiernych

Bracia i Siostry! W roku bieżącym wracamy pamięcią do tragicznych wydarzeń z 1947 roku, które spowodowały, że nasi dziadowie, ojcowie, bracia i siostry zostali zmuszeni do opuszczenia ojcowizny i udania się w nieznane. Dziesiątki tysięcy wiernych naszej Cerkwi, mieszkańców południowego Podlasia, Chełmszczyzny, Podkarpacia i Łemkowszczyzny wygnano z ich rodzinnej ziemi. Związane to było z tragiczną w skutkach Akcją Wisła. Była ona wielkim doświadczeniem dla nas, prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Siedemdziesiąt lat temu, po raz kolejny w historii, próbowano zniszczyć naszą Cerkiew i Jej wiernych. Rok 1947 należy zapisać do najciemniejszych kart historii, wśród takich jak rok 1596, Thalerhof, lata 1915, 1938, 1944.

Miejmy świadomość, że bez pamięci o historii nigdy nie zrozumiemy współczesności, nie zrozumiemy również życia naszej Cerkwi, jej męczeńskich losów, ale jednocześnie i wielkiego heroizmu. Celem deportacji było oczyszczenie ziem z tradycji cyrylometodiańskiej, wiary, kultury i języka naszych przodków. To właśnie dlatego dotknęła ona wyznawców prawosławia.

Apelujemy do wszystkich wiernych naszej Cerkwi o uczczenie tragicznej w skutkach Akcji Wisła. Jej ofiarom okażmy szczególny szacunek, pamięć i miłość. Wsłuchując się w ich wspomnienia, pochylmy czoła przed heroizmem tych, którzy doświadczyli wysiedlenia na „ziemie odzyskane". Ich heroizm polegał na tym, iż bez względu na to, w jakich warunkach znaleźli się na „cudzej ziemi", trwali w świętej wierze prawosławnej i tradycji swoich przodków. Nie bacząc na okoliczności, troszczyli się przede wszystkim o organizację życia religijnego. To właśnie dzięki Cerkwi ich potomkowie przetrwali i świadczą o prawdzie i sile wiary. Pomimo, że swoje nabożeństwa odprawiali w domach mieszkalnych, często po kryjomu, najważniejsze dla nich było pozostawanie przy wierze prawosławnej i jej liturgicznym życiu.

W naszych modlitwach wspominajmy zatem naszych dziadów, ojców, braci i siostry, którzy nigdy nie stracili wiary, nie wyrzekli się swej tradycji i nie wstydzili języka. Słowa Apostoła Pawła: „Pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy głosili Wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladujcie ich wiarę!" (Hbr 13,7) niech umacniają i naszą wiarę, będąc duchowym drogowskazem dla zachowania naszej tożsamości religijnej.

W sposób szczególny wspominajmy cierpiących w obozie w Jaworznie, wśród więźniów którego byli duchowni i wierni naszej Cerkwi.

Wspominajmy również wszystkich tych, którzy przekazali nam największy skarb, jakim jest Święte Prawosławie, jego tradycja oraz kultura i język naszych przodków.

Wychowujmy w duchu wiary i tradycji naszą młodzież i dzieci tak, aby znali swoją historię, by pamiętali o ziemi ojców, zroszonej ich krwią i łzami.

Niech pamięć o tragicznej historii naszych przodków nadal kształtuje naszą świadomość. To, co otrzymaliśmy od naszych – ojców i matek przekazujmy młodemu pokoleniu.

Wznieśmy nasze modlitwy do Chrystusa Pana, aby Jego Zmartwychwstanie dało nam moc trwania w Świętym Prawosławiu, i dawania o nim świadectwa. Tym, którzy odeszli: *Wicznaja pamjat'*.

Pouczeni radością Zmartwychwstania Pańskiego, wypowiedzmy głosem całej naszej Cerkwi słowa przebaczenia: Przebaczmy wszystko wszystkim mocą Zmartwychwstania.

Z Bożej łaski, pokorni:

+ **Sawa**, metropolita warszawski i całej Polski,

+ **Szymon**, arcybiskup łódzki i poznański,

+ **Abel**, arcybiskup lubelski i chełmski,

+ **Jakub**, arcybiskup białostocki i gdański,

+ **Jerzy**, arcybiskup wrocławski i szczeciński, ordynariusz wojskowy

+ **Paisjusz**, biskup przemyski i gorlicki,

+ **Grzegorz**, biskup supraski.

Miasto Stołeczne Warszawa, 2017 rok

70 lat po…

W 70. rocznicę pierwszych deportacji w ramach Akcji Wisła, 28-30 kwietnia Stowarzyszenie Łemków wraz z Łemkowską Wspólnotą Pamięci zorganizowało upamiętniające je obchody. Uroczystości rozpoczęły się panichidą na dawnym cmentarzu greckokatolickim w nieistniejącej wsi Czertiżne nieopodal Izb, a następnie przeniosły się do Ruskiej Bursy w Gorlicach, gdzie dr hab. Helena Duć-Fajfer mówiła o kulturowych następstwach Akcji Wisła dla społeczności łemkowskiej. Następnie wystąpił młodzieżowy chór Rosa pod dyrekcją Anny Dubec-Dyląg, a całość zakończyła projekcja filmu dokumentalnego Marii Silvestri i Johna Righettiego „Aż i łez zabrakło". Ostatniego dnia jej uczestnicy przenieśli się do Legnicy, gdzie w cerkwi odprawiono panichidę za ofiary Akcji Wisła, a w teatrze obejrzano poświęcony jej film, wysłuchano wykładu Heleny Duć-Fajfer i wspomnień świadków. Najważniejszym jednak akcentem obchodów była konferencja naukowa, zorganizowana przez Komisję Wschodnioeuropejską Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, w Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz odsłonięcie na terenie byłego Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie pomnika poświęconego więzionym tam w latach 1947-1949 Łemkom.

Podczas konferencji w Krakowie
U dołu pierwszy z lewej Petro Trochanowski Murianka



Dr hab. **Andrzej Zięba** z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego na wstępie wystąpienia

AKCJA WISŁA, PRZYCZYNY SPRAWCY, OFIARY

zaznaczył, że pełnej wiedzy na temat operacji Wisła mieć nie będziemy, dopóki nie poznamy sowieckich zaso-



bów archiwalnych. Autorzy publikacji na jej temat zadowalają się polskimi lub ukraińskimi dokumentami i świadectwami przesiedlanych. On uważa, że wiele napisano, opierając się na propagandzie OUN, dążącej do zaciemnienia sytuacji. Sporo z tej narracji przejęli specjaliści polscy i zachodni. Według nich Akcja Wisła była częścią planu uczynienia z Polski po II wojnie światowej państwa jednolitego etnicznie, czemu miały służyć pozornie dobrowolne a faktycznie przymusowe przesiedlenia na wschód, następnie przymusowe przesiedlenia na zachód, rozproszenie i ostatecznie asymilacja. Wydarzenia związane z wymianą ludności pomiędzy Polską i Związkiem Radzieckim w latach 1944-1946 oraz operacją „Wisła" w 1947 roku nazywane są pierwszym i drugim etapem wysiedleń, co badaczy i ludność utwierdza w przeświadczeniu, że Akcja Wisła rozpoczęła się już w 1944 roku. – Teoria dwóch etapów jest nieuzasadniona – podkreślił dr Zięba – sztucznie wyizolowuje z szerszego kontekstu wydarzenia sprzed roku 1947. Oba zjawiska miały odmienne przyczyny. Wysiedlenia 1944-1946 objęły wszystkie bez wyjątku mniejszości mieszkające wzdłuż nowej wschodniej granicy. Polaków, Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Rusinów i Rosjan objęto tzw. ewakuacjami dwustronnymi. Ich genezy nie należy upatrywać w nastawieniu komunistów do mniejszości narodowych, lecz powszechnym w ówczesnej Europie, także wśród zachodnich sojuszników Stalina, przekonaniu, że bezpieczne są tylko państwa jednorodne etnicznie, skupiska mniejszości zaś mogą być wykorzystywane w sporach państwowych do dywersji i do rewizji granic.

W Polsce doszło do przesunięcia granicy państwa daleko na zachód kosztem utraty ponad czterdziestu ośmiu procent przedwojennego terytorium, zamieszkałego w 1939 roku przez pięć i pół miliona etnicznych Polaków. W następstwie przeprowadzono obustronne przesiedlenia, w istocie ekspatriacje. Ze wschodu wyjechało ponad milion dwieście tysięcy Polaków, większość, blisko osiemset tysięcy, z zachodniej Ukrainy, zaś Ukraińców i Rusinów wyjechało z Polski około czterystu osiemdziesięciu tysięcy. Tak miały powstać nie tylko jednorodna Polska, ale Ukraina, Litwa, Białoruś. O zmianach granicy i przesiedleniach zdecydował Stalin, wcześniej uzyskując zgodę zachodnich sojuszników. Po 1946 roku zaprzestano działań przesiedleńczych wobec Litwinów i Białorusinów.

Geneza wymierzonej przeciwko Ukraińcom i Łemkom Akcji Wisła była odmienna i wiązała się z działalnością Ukraińskiej Powstańczej Armii. – Trzeba podkreślić, że toczyła się ona po obu stronach granicy – mówił dr Zięba. OUN zakładała, że żołnierzem UPA jest każdy Ukrainiec i Ukrainka i w tym przekonaniu utwierdzała walczących z nimi wojskowych.W świetle takiej propagandy żołnierzami UPA mieli być także Łemkowie i członkowie mieszanych, polsko-ukraińskich, rodzin.

Komuniści najpierw liczyli na szybką pacyfikację pogranicza po wysiedleniu większości ludności cywilnej na wschód. Kiedy jednak ona nie nastąpiła, uznali twierdzenia przeciwnika za prawdziwe.

Operacje UPA na terenie Ukrainy przedłużały się, więc sowietom potrzebna była pacyfikacja na sąsiednim froncie. Plan taki polskim komunistom przekazał generał Ostap Steca, oddelegowany przez Stalina do wojska w Polsce.

Steca pochodził z Komańczy, karierę wojskową rozpoczął w latach 1918-1919 w Ukraińskiej Armii Galicyjskiej. To on, a nie – jak niektórzy uważają – generał Stefan Mossor był

Przed odsłonięciem obelisku
Niżej dr hab. Helena Duć-Fajfer i wiceprezydent Jaworzna, Tadeusz Kaczmarek



głównym pomysłodawcą operacji „Wisła”. Generał Steca w listopadzie 1946 roku przekazał polskim władzom, że skoro nie można liczyć na lojalność ludności ukraińskiej, problem należy rozwiązać „przede wszystkim na drodze przymusowego przesiedlenia na tereny Ziem Odzyskanych do jednej ściśle określonej miejscowości, znajdującej się pod ścisłą kontrolą organów bezpieczeństwa”. – Steca mówił w imieniu swych moskiewskich rozkazodawców – stwierdził dr Zięba. Władze radzieckie, przekonane, że ludność ukraińska w Polsce to wierna gwardia OUN, nie chciały przyjmować kolejnych przesiedleńców.

Plan Stecy nie wzbudził entuzjazmu w Warszawie. W grudniu 1946 i lutym 1947 roku Ministerstwo Administracji Publicznej usiłowało kontynuować wysiedlenia ludności ukraińskiej na wschód, ale Moskwa się na nie nie godziła. Pojawiła się wtedy i wśród polskich wojskowych myśl, by skierować Ukraińców na zachód. Postulat wysiedlenia także Łemków wysunęli jako pierwsi generałowie Prus-Więckowski, dowódca Krakowskiego Okręgu Wojskowego i Michaił Chiliński, późniejszy szef sztabu grupy operacyjnej „Wisła”, przeprowadzającej akcję przesiedleńczą, skierowany podobnie jak Steca do Wojska Polskiego. „Łemkowie stanowią bazę zaopatrzeniową pod każdym względem dla band ukraińskich grasujących w tym powiecie. Byłoby pożądane, aby wystąpić z wnioskiem do rządu o spowodowanie przesiedlenia pozostałych jeszcze w powiecie Nowy Sącz Łemków na teren Ziem Odzyskanych” – pisali wbrew faktom. W Warszawie nadal nie podejmowano w tej sprawie decyzji, jedynie w lutym 1947 roku generał Mossor wnosił o przesiedlenie w rozproszeniu, a nie w jednym miejscu, jak chciał tego Steca.

Ostatecznie sprawę przesądziła śmierć generała Świerczewskiego w zasadzce UPA 28 marca 1947 roku. Nagle zniknęły wszelkie wahania i opory. Decyzje i zalecenia generała Stecy były podejmowane bezzwłocznie przez Biuro Polityczne KC PPR, rząd, ministerstwa, dowództwo armii. Nakazano przeprowadzenie wysiedleń, choć nic nie było przygotowane.

– Śmierć Świerczewskiego była iskrą, która podpaliła lont, choć nie była przyczyną główną – podsumował dr. hab Zięba. – Były nią OUN-owska prowokacja, która wykreowała wizerunek ludności ukraińskiej i łemkowskiej jako cywilnej armii OUN, oraz decyzja Stalina, podjęta dla uniknięcia przesiedlenia tej cywilnej armii na sowiecką Ukrainę.

Następnie z wykładem

AKCJA WISŁA W NARRACJACH CZŁONKÓW ŁEMKOWSKIEJ WSPÓLNOTY PAMIĘCI

wystąpiła dr hab. **Ewa Michna** z Instytutu Amerykanistyki i Studiów Polonijnych UJ. Przedstawiła obraz Akcji Wisła, wyłaniający się z relacji, zebranych w trakcie wieloletnich badań, przedstawicieli wspólnoty łemkowskiej.

– We wszystkich narracjach Akcja Wisła pojawia się jako istotne wydarzenie w historii grupy – mówiła.

Podstawowym dla niej pojęciem jest wspólnota pamięci, łącząca badanych Łemków. O powstaniu tej więzi decyduje przekonanie grupy o wyjątkowości własnych doświadczeń w odniesieniu do innych grup. Wspólnoty pamięci tworzą zarówno uczestnicy wydarzeń, jak i wszyscy, którzy czują się z nimi związani, nawet jeśli nie mają w rodzinie ich świadków.

We wspomnieniach powtarza się kilka wątków. Przyczyny wysiedlenia określano: „wysiedlili nas, żeby zniszczyć ten naród”, „za karę, za bandy UPA”, „za zabicie generała



Świerczewskiego”. Tu pojawiają się wypowiedzi polemiczne, że zrobiło to UPA, a Łemkowie nie mieli z tym nic wspólnego. Najczęściej powtarzało się w badaniach stwierdzenie, że Łemków wysiedlono z powodu niesprawiedliwego, krzywdzącego utożsamienia ich z Ukraińcami. „Wysiedlono Łemków, bo ich podczepiono pod Ukraińców” lub „wysiedlono ich przy okazji”.

Emocjami nasycony jest pierwszy okres pobytu wysiedlonych na Ziemiach Zachodnich. – Wielu z moich rozmówców z trudem powstrzymywa-

ło łzy – mówiła Ewa Michna. – Rozmówcy mówili o strachu, niepewności, żalu. Jak przyznaje, w początkowym okresie badań czuła się wobec ogromu emocji nieco bezradna. Dziś wie, że niektóre reakcje można określić jako próby radzenia sobie rozmówców z nieprzepracowaną traumą.

Pamięć o deportacji była żywa także wśród młodszych rozmówców, znających opowieści swoich dziadków i rodziców. Oni też niekiedy mówili o tym z ogromnymi emocjami Dr Michna na początku lat 90. nie wiedziała jeszcze, że narracje młodszych rozmówców są przykładem działania postpamięci, czyli pamięci osób znających wydarzenie z rodzinnych opowieści. To szczególny rodzaj pamięci, żywej, ale nie pochodzącej z własnego doświadczenia.

Istotnym wątkiem badań było osadzenie Łemków w Jaworznie. Aresztowania w Jaworznie pojawiają się w większości narracji zarówno ze strony więźniów, jak i osób z ich otoczenia. Badaczka korzystała z relacji bliskich, krewnych, sąsiadów więźniów i tych, których więziono. „Mnie aresztowali przed wysiedleniem. Powód aresztowania był taki, że nie wiadomo za co. Kazali się zgłosić na UB i zamknęli. Do dziś dnia nie wiem za co. Bardzo dużo było aresztowanych, podejrzewanych, że należeli do bandy UPA. Cuda. Gdzie tam kto należał, Pani? Ani jednego człowieka tam nie sądzili, ani nic. Tylko trzymali nas jak barany”.

Pojawiają się refleksje dotyczące mienia pozostawionego na Łemkowszczyźnie. „Lepsze budynki zajęli repatrianci. My dostali najgorsze, zdewastowane, zapuszczone, a przecież ja tutaj zostawił prawie nowy dom”. Ważny wątek w opowieściach to powroty po 1956 roku, kiedy większość Łemków nie mogła odzyskać swoich domów. „Jak wróciłem do Smerekowca, to musiałem kupić swoje od nowa. Najpierw musiałem osadnikowi odstępne dać, żeby się wyniósł, a potem kupić od „państwa”. Mówię, że moja ziemia jest drogocenna, bo trzy razy kupiona. Najpierw ojciec kupił raz, bo w Ameryce robił. Kupił pole, potem ja kupił od osadnika, a potem jeszcze raz „państwu” zapłacił”.



Maria Silvestri, Tadeusz Kaczmarek, Andrzej Kopcza i Henryk Mercik odsłaniają pamiątkową tablicę



W latach dziewięćdziesiątych Ewa Michna pisała, że deportacja i osiedlenia Łemków to ich osobisty dramat. Dziś dodałaby jeszcze słowo trauma, która uderzyła w podstawy życia społecznego, zniszczyła więzi i naruszyła poczucie wspólnoty. Trauma w ujęciu kulturowym i społecznym sprawia, że członkowie dotkniętej nią zbiorowości czują, że brali udział w straszliwym wydarzeniu, które odcisnęło mocne piętno na ich zbiorowej świadomości, na zawsze naznaczyło ich wspomnienia i w sposób nieodwracalny zmieniło ich tożsamość.

Dr hab. **Helena Duć-Fajfer** z Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskich UJ, wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia Łemków, inicjatorka i organizatorka trzydniowych obchodów, wystąpiła z wykładem

„A WISŁA DALEJ PŁYNIE” – AUTOBIOGRAFIA JAKO MIT REINWENCYJNY.

Na przykładzie wydanej w 2007 roku nakładem Stowarzyszenia Łemków powieści **Petro Murianki** wykazała, jak tworzy on bazę pamięci swego narodu. – Próbuje dotrzeć i do szerszych kręgów, obalając szereg stereotypów – zaznaczyła.

„Sąsiadom naszym, Polakom, z wiarą, że zechcą przeczytać i spróbują zrozumieć” – zadedykował książkę autor.

– My, inteligencja – mówiła dr Duć-Fajfer – staramy się, pisząc, odwracać Akcję Wisła, bo ona dalej płynie.

– Granice w powieści Murianki przebiegają wielopoziomowo. Sam grunt kulturowo-etniczny, łemkowski, jest bytem pogranicznym. Graniczny jest wiek autora, urodzonego w 1947 roku. Autobiografia Murianki jest wyzwaniem wyznaczonym granicą makrotraumy, którą określiła Wisła, w znaczeniu operatywnym wykorzystana do działań rozdzielających, przemieszczających, zatapiających, tak jak może to robić rzeka, nurt, żywioł, symbol, władza. „Wisło, Wisło, – pisze autor – królowo polskich rzek, czemu twoim właśnie imieniem ochrzcił ktoś jedno z najohydniejszych przestępstw tysiącleci, „akcję” – najboleśniejszy nasz ból, nieskończony smutek mamy, taty, Jarosia, mój? Wszystkich tych Rusnaków, których tu przywołałem z pamięci. (…) Czemu twoim właśnie imieniem? Czy tym nie upodlili ciebie, Wisło? I jeszcze bardziej, już podłego, samego siebie?”.

– Wyzwaniem granicznym dla przesiedlonej, wyrugowanej ze swej przestrzeni wspólnoty było znalezienie i stworzenie motywacji do dalszego trwania. W ten porządek rzeczy na początku lat 80. włączył się Piotr Trochanowski, późniejszy Murianka, człowiek wielu talentów i wyjątkowej osobowości, decydujących o jego wielkiej mocy symbolo- i mitotwórczej.

Jego nasycone emocjami do najwyższych granic liryki ukształtowały cały nurt w łemkowskiej literaturze powysiedleńczej. Jej główną cechą jest ból, wynikający z niezgody na zanikanie, z pragnienia trwania, budowany na umiejscowieniu wszystkich zdarzeń powysiedleńczych w opozycji: Łemkowyna sacrum, Obczyzna profanum.

Autobiografia Murianki ma utrzymać spójność i trwałość przeciętego Wisłą świata. Konfrontować się on musi z konsekwencjami płynięcia i czuwać, by ocalana rzeczywistość symboliczna nie została porwana przez nurt i zatopiona nieodwracalnie. Wisła to nie akcja sprzed siedemdziesięciu lat. Ona dalej płynie. To realność. Opisując życie Murianka pozwala pozostać Łemkom w porządku mitycznym. Już trzecie pokolenie po 1947 roku, zakładające rodziny i tworzące na Obczyźnie, wierzy, że ich ojczyzną jest Łemkowyna.

W JAWORZNIE

29 maja na terenie byłego Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie odsłonięto obelisk. Na głazie z surowego piaskowca umieszczono tablicę z napisem w trzech językach, po łemkowsku, polsku i angielsku: Więzionym i torturowanym w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie w ramach akcji „Wisła" Łemkom. 29 kwietnia 2017 roku – Potomkowie.

– *Chrystos Woskres*! Dzień dobry Państwu! – przywitała zebranych Helena Duć-Fajfer. Przypomniała, że 28 kwietnia 1947 roku pierwszym transportem ze wsi Szczawne koło Sanoka rozpoczęła się Akcja Wisła. – Decyzja o utworzeniu obozu w Jaworznie zapadła w Biurze Politycznym KC PPR w Warszawie pięć dni wcześniej, 23 kwietnia 1947 roku. Uwięziono tu



blisko cztery tysiące wysiedlonych. Jaworzno jest naszym miejscem martyrologicznym – mówiła. Podkreśliła, że przychylnie nastawione do upamiętniających uroczystości były zarówno władze województwa śląskiego, miasta, muzeum, jak i Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach. Przywitała liczne grono gości. – Zabrakło jedynie przedstawicieli ministerstwa zajmującego się mniejszościami – wyznała.

– Swoją obecnością podkreślamy pamięć o ofiarach zbrodni, przypadkowych i niewinnych obywatelach – powiedział w wystąpieniu wiceprezydent Jaworzna, **Tadeusz Kaczmarek**. – Istnienie obozu w Jaworznie jest wciąż białą plamą w historii Polski, a przecież wiemy, że przetrzymywano w nim ludzi bez orzekania winy. Szacunek wobec nich nie pozwala nam dzisiaj usunąć wspomnienie tych wydarzeń ze świadomości kolejnych pokoleń.

– Milczeć nam nie wolno, bo milczano na temat tych wydarzeń przez kilkadziesiąt lat albo mówiono półprawdy, czy wręcz kłamstwa – mówił członek zarządu województwa śląskiego **Henryk Mercik.** – Dopiero teraz usiłujemy te białe plamy zapełniać. To nasz obowiązek wobec naszych współobywateli, a także nas samych. (…) To miejsce wyjątkowo tragiczne dla Łemków, ale też dla innych nacji, bo tu na gruzach jednego totalitaryzmu budowano nowy.

– Tragedia, która przed siedemdziesięciu laty rozpoczęła się na Łemkowszczyźnie, trwa w pewnym sensie do dzisiaj, ponieważ wtedy złamano wszelkie międzynarodowe normy, złamano prawa człowieka – mówił przed pomnikiem **Andrzej**



Stefański, przedstawiciel rzecznika praw obywatelskich. Wspomniał, że od lat 90. władze państwowe starają się za to przeprosić. – Te przeprosiny są konieczne, ale to za mało. Przypomniał o oświadczeniach, Senatu RP z 1990 roku, prezydenta **Aleksandra Kwaśniewskiego** z 2002 roku, a także wspólnym wystąpieniu prezydentów Polski i Ukrainy, **Lecha Kaczyńskiego** i **Wiktora Juszczenki** w 2007 roku. – My nie tylko powinniśmy przepraszać, ale jako państwo naprawić szkody i upamiętnić tych, którzy zginęli.

– Dwudziesty wiek był czasem braku poszanowania życia i godności. Wydawało się, że kolejny wiek przyniesie zmiany – mówiła posłanka **Monika Rosa**. – Trudna pamięć, która nas tu wszystkich łączy, niestety dla niektórych bywa za trudna. Ale my jesteśmy tu po to, żeby pamięć nigdy więcej nie była zakładnikiem polityki. bo demokratyczne państwo ma obowiązek pamiętać o wszystkich ofiarach, niezależnie od narodowości.

Obelisk odsłoniła **Maria Silvestri**, przewodnicząca wspierającej Łemków w Stanach Zjednoczonych Fundacji Timo, fundatora obelisku. Następnie

Na wystawie. Adrian Rams opowiada o obozie dwóch totalitaryzmów
Na terenie dawnego obozu, tablica upamiętniająca jego kolejne okresy

odśpiewano zwrotkę „Na Lemkowyni i w ridnym kraju" – łemkowskiego hymnu – oraz złożono kwiaty. W niezwykle wymownej, skromnej części artystycznej **Sandra Kosowska** i **Daria Tekla Kuziak** zaśpiewały nostalgiczną pieśń o wysiedleniu „Naszy Lemky hory opuszczajut".

Nie wiedzieli że po drodze/
spod Jaworzyny/
trafią do Jaworzna./
Bliźniacze nazwy/ dla ucha/
na placu obok obozu/
pamiętnego Talerhofu/
świat oddalony/
z zakratowanym oknem/
bliźnim stworzony.

Seweryn Kosowski przeczytał „Miasta bliźniacze" **Władysława Grabana**. Następnie Petro Murianka po łemkowsku i polsku „podzielił się" własnego „Jaworznem".

Po terenie dawnego obozu wszystkich zebranych oprowadził **Adrian Rams**, badacz COP. Praktycznie nie ma po nim śladu. Łemkowski obelisk stanął przed Młodzieżowym Domem Kultury, nieopodal pomnika poświęconego młodocianym więźniom politycznym. Od 1950 do 1956 roku był tu obóz dla więźniów politycznych, przywożonych z całej Polski. Najpierw jednak w 1943 roku stał się filią KL Auschwitz, więźniowie stąd pracowali w okolicznych kopalniach. W lutym 1945 roku stał się jednym z czterech w Polsce Centralnych Obozów Pracy. COP Jaworzno skupiał placówki na terenie województwa śląskiego, krakowskiego i na Podkarpaciu.

W latach 1947-1949 więziono w nim Łemków i Ukraińców z Akcji Wisła, podejrzanych o współpracę lub przynależność do UPA. Władze komunistyczne wykorzystały bocznice kolejowe obozu w Oświęcimiu do rozsyłania transportów z Akcji Wisła, również do Jaworzna. Pierwszy transport w ramach Akcji Wisła trafił tu 9 maja 1947 roku. Ze stacji Jaworzno-Szczakowa, sześć kilometrów pod nadzorem i wśród szykan miejscowej ludności więźniowie byli pędzeni do obozu. Władze bezpieczeństwa rozpowszechniały w mieście pogłoski, że to są niemieccy zbrodniarze wojenni. Po okresie łemkowskim pozostały jedynie pojedyncze słupy. Całe ogrodzenie, mur z drutem kolczastym, budowane przez Łemków, zostało rozebrane po 1950 roku. Obóz sięgał do ruchliwej szosy Kraków-Katowice i liczył czternaście drewnianych baraków. Wchodziło się do nich od strony lasu, którego już nie ma.

Po przejściu przez wartownię więźniom zabierano odzież do dezynsekcji. Służyła im na co dzień. Nieliczni z podobozu ukraińskiego mogli pracować w kopalni. Reszta przebywała na terenie obozu. W Jaworznie więzieni byli też Ślązacy, Niemcy i Polacy. W miejscu dzisiejszej bramy umieszczono tablicę, upamiętniającą to miejsce. Znajdują się tu teraz siedziby firm, szkoła tańca.

Po 1989 roku miasto sprzedawało obiekty. Na miejscu domu kultury i sąsiadujących bloków mieszkalnych stał barak przesłuchań, gdzie zadawano wymyślne tortury. Po sąsiedzku, w miejscu dzisiejszego boiska, znajdował się obozowy, tylko z nazwy, szpital, dokąd trafiali przesłuchiwani i torturowani więźniowie. Od 1950 roku, po likwidacji podobozu ukraińskiego, w barakach 8-14 przetrzymywani byli więźniowie polityczni. Ich zadaniem było wyburzanie drewnianych baraków.

W latach 1947-1949 w Jaworznie więziono 3871 Łemków i Ukraińców, w tym 823 kobiety. Obóz pochłonął 161 ofiar. Półtora kilometra stąd, na Podłężu, w miejscu gdzie grzebano zmarłych, w 1998 roku prezydenci Polski i Ukrainy, Aleksander Kwaśniewski i **Leonid Kuczma**, odsłonili pomnik. Granice dawnego obozu wyznaczają ekrany dźwiękoszczelne. Niewiele zostało po nim pamiątek. W latach 90. było już za późno, aby objąć upamiętnieniem cały jego teren.

Otwarta w 2014 roku stała wystawa „Obóz dwóch totalitaryzmów. Jaworzno 1943-1956" robi wrażenie. Niewielka ekspozycja w dwóch salach na piętrze Muzeum Miasta Jaworzna przy ulicy Pocztowej 5 ma charakter edukacyjny.

Z półmroku wyłania się multimedialna prezentacja na ekranie. Zwiedzających „atakuje" ostre światło, szczekanie psów i pokrzykiwania strażników. W gablotach pasiak z okresu hitlerowskiego oraz mundur strażnika. Jest makieta dawnego obozu oraz baraku i wyeksponowana podłoga, tablice z napisami. Ewenementem jest pozyskany w latach 90. XX wieku fragment oryginalnych drutów kolczastych, podpinanych na noc do prądu, jak również izolatory.

W barakach z surowego drewna, na trzypiętrowych pryczach, mieściło się od dwustu do trzystu osób. Obóz w założeniu miał pomieścić cztery tysiące więźniów, jednak w 1945 i 1947 roku ich liczba przekraczała siedem tysięcy. Wtedy więźniowie zmuszeni byli spać po dwóch na jednej pryczy. Podobóz ukraiński mieścił się w barakach 8-14, przy ostatnim, dla ułatwienia nadzoru, dodatkowo wzniesiono wieżyczkę strażniczą. Niestety, nie zachowały się po tym okresie żadne ślady. Adrian Rams w imieniu Muzeum Miasta Jaworzna prosił zebranych o udostępnienie dokumentów z tego okresu pozostałych po ich przodkach i o kontakt z żyjącymi jeszcze świadkami tamtych wydarzeń.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Z OKAZJI 70 ROCZNICY AKCJI WISŁA

21 lipca o godzinie 10, w w parafii św. Onufrego w Pasłęku (dekanat gdański), przy ul. Westerplatte 11, odbędzie się nabożeństwo, panichida za ofiary i molebien za przesiedleńców i ich potomków.

1 sierpnia w Kostomłotach w parafii św. Serafima z Sarowa, w dniu święta patrona, odbędą się centralne uroczystości rocznicowe.

W górach

W 1945 roku Łukasz Szypski, rocznik 1912, wrócił z wojny na rodzimą Łemkowszczyznę. We wsi Brunary, rozciągniętej na pięć kilometrów, z cerkwią, a potem już kościołem katolickim, pośrodku, nie zastał ani rodziców, ani starszego brata – zostali wywiezieni na wschód. Niedługo był sam, wkrótce ożenił się z Tacjanną, dziewczyną z sąsiedniej wsi Czertyżne. Na świat przyszła córeczka Marysia, matuszka o. Walentego Olesiuka z parafii Zmartwychwstania w Białymstoku.

– Miałam niespełna rok, gdy nadeszła Akcja Wisła – wspomina **Maria Olesiuk**. – O wywózce opowiadała mi mama.

Letni dzień, podstawione furmanki. **Tacjanna Szypska** w pośpiechu pakuje tobołki na wóz, idzie do domu po następne, wraca – po poprzednich nie ma śladu. Nie ma śladu nawet po królikach. Do wagonu Szypscy zabierają krowę i jałówkę, jakieś drobne rzeczy, prawdę powiedziawszy nie jest tego dużo. Do Głogowa docierają już bez krowy. Podczas postoju **Łukasz Szypski** poił bydło, potem kosił trawę. Gdy wrócił – krowy już nie było.

Wysiedleńców dowieziono do dużego majątku, stamtąd ruszyli po okolicy, szukając nowych domów. Ich wybór padł na położoną między Przemkowem i Głogowem Buczynę. We wsi byli już ludzie z Poznania i repatrianci zza Buga. Łukasz Szypski zajął spory dom na dużej posesji ze zburzoną kirchą w centrum. Wkrótce okoliczne wioski zaczął objeżdżać furmanką o. **Wiktor Masik** z rodziną, szukał prawosławnych. Zatrzymał się w sąsiedniej wsi Łogisze, zamieszkał w szkole, a że nie było jeszcze lekcji, właśnie tam zaczął odprawiać pierwsze nabożeństwa. Wtedy o nabożeństwa poprosili także mieszkańcy Buczyny.

– Tata na cerkiew udostępnił połowę domu z osobnym wejściem – wspomina matuszka Maria.

Ludzi było sporo, w samej tylko Buczynie ze dwadzieścia łemkowskich rodzin, a przychodzili także prawosławni z Nowego Dworu i Radwanic. Zbierało się więc z siedemdziesiąt osób. Niebawem jeszcze więcej, bo gdy w Łogiszach odebrano budynek szkoły, tamtejsi wierni dołączyli do Buczyny. Do Buczyny przejechał także o. Wiktor Masik, którego Łukasz Szypski przyjął do swego domu, wkrótce przenosząc się do kolejnego pustostanu.

–To była czysto łemkowska parafia – wspomina matuszka Maria. – Najwięcej ludzi pochodziło z Klinkówki i Brunar. Domowa, można powiedzieć, cerkiewka nie miała ikonostasu. Wkrótce przekazano prawosławnym zniszczoną kirchę, rozpoczął się jej wieloletni remont.

Gdy proboszczem był o. **Grzegorz Szyryński**, Buczynę odwiedził młody student Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, **Walenty Olesiuk**. Poznał Marię Szypską, młodzi wkrótce się pobrali. Pierwszy dekret batiuszki? Do Pielgrzymki w powiecie jasielskim, łemkowskiej parafii z trzema pełnymi rodzinami i dwiema wdowami, które prosiły o duchownego na stałe (pozostałymi mieszkańcami byli Polacy, repatrianci ze Wschodu).

– Jedziesz na trzy lata – zapewniał o. Walentego metropolita **Stefan**. Był 1966 rok.

Batiuszka, kilka miesięcy po ślubie, wybrał się na początku sam. Zamieszkał u **Grzegorza Telepa**, który miał pokój z kuchnią. Gospodarz zaproponował, by batiuszka wyszykował sobie izbę w dawnej stajni. Gdy pomieszczenie było gotowe, a batiuszka przywiózł matuszkę, okazało się, że zajmie je wuj gospodarza, który właśnie przyjechał z Ameryki. I tak Olesiukowie z walizkami w ręku poszli szukać dachu nad głową. Zatrzymali się u samotnej gospodyni z dwójką dzieci. Przez rok nie zostali zameldowani – także w ten sposób władze starały się utrudniać powrót Łemków.

Matuszka, z zawodu nauczycielka, na próżno starała się o pracę. Bo choć zarówno dyrekcja szkoły jak i wydział oświaty w Jaśle wyraziły zgodę, rodzice byli przeciwni.

– Jak żona popa będzie nauczycielką, nie będziemy posyłać dzieci do szkoły – protestowali.

Matuszka zrezygnowała, nie chciała wzniecać większych konfliktów.

– Do Rosji, tam wasze miejsce – często wykrzykiwali miejscowi na ich widok.

Cerkiew w Hańczowej



Cerkiew była w nie najgorszym stanie, nabożeństwa odbywały się w niej już wcześniej, odprawiali je wyznaczeni przez dziekana duchowni. Batiuszka Walenty, można powiedzieć, „sam służył, sam śpiewał i sam *kadidło* podawał", chociaż śpiewać pomagał Grzegorz Telep. Obok cerkwi stała stara plebania, w której mieściła się agronomówka (dziś przebudowana na kościół katolicki). Potrzebny był nowy parafialny dom. Środki finansowe



W drodze na Świętą Górę Jawor
U dołu kaplica na Górze Jawor i o. Walenty na tle ikony i polichromii, wykonanej przez uczniów krakowskich profesorów

przesłali za pośrednictwem Grzegorza Telepa Łemkowie zza granicy, ale trudności nie brakowało.

Gdy wykopy zostały wykonane, przyszło wezwanie do sądu, a potem sądowy nakaz, by przywrócić teren do pierwotnego stanu.

– Będziemy dalej po cichu budować



– nie ugiął się o. Walenty. Jesienią 1966 roku zostały wylane fundamenty. W lutym przywieziono cegłę.

– Dalej nie pojadę, bo się zakopię – oznajmił szofer i wysypał ładunek w połowie długiej, czterokilometrowej wsi.

Co robić? Olesiukowie pożyczyli od Grzegorza Telepa konia z sankami i we dwoje zaczęli przewozić te cegły, 24 tysiące sztuk. Mieli jedną parę rękawic, batiuszka jedne spodnie i jedne buty. Pomagała im tylko jedna parafianka.

Po trzech dniach pracy o. Walenty zdarł spodnie i buty. W czym w niedzielę pójść do cerkwi?

Innym razem, gdy traktor wiózł żwir, ludzie kładli się pod pojazd, nie pozwalając, by dojechał na miejsce.

Gdy przywieziono cement, nadciągnęła burza. Jak szybko przenieść worki po wąskiej kładce do dzwonnicy? O. Walenty poprosił o pomoc młodego chłopaka, a że nie miał czym



zapłacić, oddał mu własny zegarek, prezent ślubny.

Wiosną batiuszka wynajął majstra, ale i wtedy z matuszką Marią nie przestawali pomagać przy budowie.

Cegły miało wystarczyć też na budynki gospodarcze. Nie wystarczyło, bo ją rozkradziono. Kiedy zniknęły też dwie krokwie na dach, Olesiukowie postanowili pilnować budowy. Batiuszka kupił latarkę, dużą, na trzy baterie, i wieczorem we dwoje z matuszką wyruszyli na plac. Tam zastali z dziesięć osób z kijami w ręku.

– Poznałem was – krzyknął o. Walenty, chociaż nie rozpoznał nikogo, rzucając się za uciekającymi w pościg.

Do cerkwi zaczęło przychodzić trochę więcej ludzi, parę osób z wąwozu Kłopotnica, z Rozdziela i Wapiennego. Sami Łemkowie. O. Walenty musiał nauczyć się służyć po łemkowsku. Opanował język dość szybko, bo matuszka w domu cały czas mówiła po łemkowsku.

Więcej prawosławnych było w Bartnem, które od Pielgrzymki oddzielała wysoka góra. Którejś zimy, pod nieobecność bartniańskiego duchownego, poproszono o. Walentego o odprawienie pogrzebu. Wysłano po niego dwóch chłopców. Batiuszka poszedł z nimi najpierw do Folusza, to z pięć kilometrów, a potem już szlakiem turystycznym do Bartnego. Na górze chłopcy wyciągnęli narty. Przypięli je także o. Walentemu, do rąk dali duży kij, do hamowania.

– Jedźcie prosto na kopuły cerkwi – wytłumaczyli przed blisko trzykilometrową trasą. I ruszyli gęsiego, z batiuszką pośrodku. O. Walenty bał się, żeby nie wylądować w jałowcach, bo narty miał pierwszy raz w życiu. To był błyskawiczny kurs jazdy…

Biednie się żyło Olesiukom. Miejscowy sklep świecił pustkami, garstka wiernych z trudem wiązała koniec z końcem. Jedna z parafianek mieszkała w kurnej chacie bez komina, z niskimi drzwiami, spała na piecu, korzystała z kamiennego stołu.

Olesiukom pomagała Łemkini – baptystka, wdowa, której mąż leśniczy zginął w lesie. Dawała mleko, chleb, warzywa – raz w tygodniu udostępniała swoją łazienkę, żeby mogli się wykąpać.

Gdzieś tak w 1967 roku do wsi przywieziono kopię Częstochowskiej Ikony Matki Bożej, przyjmowały ją w swoich domach wszystkie rodziny katolickie. Wtedy do gospodyni, u której Olesiukowie mieszkali, przyszła biedna staruszka. Chciała pożyczyć obrus, żeby zaścielić stół, godnie przyjąć ikonę. Niestety, gospodyni też



O. Walenty z matuszką Marią i córeczką



nie miała. Matuszka nie zastanawiała się ani przez moment – wyjęła ślubne obrusy, także białostockie kilimy, i pożyczyła kobiecie. Potem te białe obrusy i białostockie kilimy wędrowały po wszystkich biedniejszych chatach w Pielgrzymce.

I chyba wtedy zmienił się stosunek katolików do rodziny duchownego.

Gdy prace w plebanii dobiegały końca, pomagali w nich sąsiedzi katolicy. Jedni układali podłogę, inni tynkowali. A na katolickie Boże Narodzenie podeszli pod okna i zaśpiewali kolędę.

Na wiosnę 1968 roku na wykarczowanej działce Olesiukowie posadzili ziemniaki. Nie zdążyli ich wykopać. Parafię w Pielgrzymce objął o. **Jan Lewiarz**.

O. Walenty Olesiuk otrzymał dekret do Wysowej z filią w Hańczowej. Nowa parafia liczyła 75 rodzin i cztery cerkwie – w Hańczowej, Wysowej, Blechnarce i Ropkach. Cerkiew w Ropkach, gdzie tylko dwie rodziny były prawosławne, stale okradano, a że nie starczało środków na jej utrzymanie, trafiła w końcu do skansenu w Sanoku. W cerkwi w Blechnarce długie lata górale trzymali owce.

Z cerkwi w Hańczowej tuż po wojnie korzystali katolicy. Gdy kopuła zaczęła przeciekać, wywiercili dziury w podłodze, robiąc w ten sposób odpływ, jak się zawaliła – porzucili świątynię.

Prawosławni powoli zaczęli ją remontować. I odprawiać nabożeństwa. Służyli między innymi o. **Rydzanicz**, obecny metropolita **Sawa**, *pokojny* arcybiskup **Adam**.

Gdy o. Walenty objął parafię, remont już trwał.

Obok cerkwi stała dwustuletnia, długa na dwadzieścia i szeroka na dziewięć metrów plebania z dużym gankiem pośrodku. W szczycie mieszkał lokator, który wrócił z zachodu, dalej była szkolna klasa z lekcjami śpiewu i gimnastyki, potem stajnia.

Olesiukom udostępniono mały pokoik od strony rzeki, z klasą łączyły go zamykane na klucz drzwi.

Młodsza córka batiuszki skończyła akurat sześć miesięcy. – A za ścianą zawsze głośno – wspomina matuszka. – Dziecko budziło się bez przerwy.

Nie było to jedyne zmartwienie o. Walentego. Bo oto pewnego dnia otrzymał pismo, że klucze do cerkwi musi przekazać księdzu z Wysowej.

O. Walenty zaczął chodzić po parafianach, naradzać się, co robić.

– Batiuszka, brońcie cerkwi sami, bo my tu musimy mieszkać, a wy dzisiaj tu, a jutro tam – na to wierni.

Batiuszka nie spał całą noc, prawie płakał.

– Tata, nie rozpaczaj, palcem cerkwi nie otworzą, przecież to my mamy klucze – pocieszała go jak mogła kilkuletnia córka.

O wyznaczonej godzinie przyszedł ksiądz z Wysowej z tłumem wiernych, wesprzeć Olesiuków jedna babcia, podpierająca się kijem.

– Mam wszystkie dokumenty – grzmiał ksiądz. – To polska władza ludowa remontowała cerkiew i ona nam się należy (remont był w części finansowany przez konserwatora, który przedłożone przez parafię prawosławną rachunki udostępnił katolickiemu klerowi).

– A jak się kopuła zawaliła, to czemu zostawiliście cerkiew? – na to batiuszka

– No to będziemy ją współużytkować – ksiądz znalazł inne rozwiązanie.

– Zgoda, ksiądz ma plebanię w Wysowej, a ja nie mam gdzie mieszkać, będziemy więc współużytkować – i cerkiew w Hańczowej, i plebanię w Wysowej – batiuszka bronił cerkwi jak mógł.

Nie oddał kluczy. Przybyli z niczym opuścili podwórko. Sprawa ucichła. Potem ktoś przekazał plac koło Technikum Rolniczego, na nim katolicy postawili kościół.

W Hańczowej na sto gospodarstw około dwudziestu było prawosławnych. Wszyscy parafianie przeżyli Akcję Wisła. Wrócili do swojej wsi, ale mało kto na swoje gospodarstwo. Czasami na czas budowy nowi gospodarze pozwalali im zatrzymać się w ich dawnych domach. Bywało, że powracające rodziny po trzy mieszkały w jednej chatce, nim przeniosły się do nowych siedzib. Tymczasem o. Walenty niestrudzenie starał się o pozwolenie na budowę nowej plebanii. Po dziesięciu latach starania zakończyły się sukcesem, ale konserwator żądał, że ma być zbudowana w takim samym stylu, jak poprzednia.

Tę starą rozebrano i Olesiukowie na czas budowy musieli przenieść się do niezamieszkałego, nabytego przez łemkowskich emigrantów, domu. Był w złym stanie, kiedy padał deszcz, w mieszkaniu stały kałuże.



Zajęta przez katolików cerkiew w Polanach i nabożeństwo przed cerkwią
U dołu jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich o. Walentego Olesiuka

– A po co cudzy dom kryć, jak budujemy plebanię? – parafianie sprzeciwiali się dodatkowym wydatkom.

Plebanię budowano dwa lata (na szczęście udało się ją pokryć blachą, a nie planowanym gontem). W tym czasie matuszka chodziła kilometr do studni po wodę, a pranie robiła w rzece.

Często odwiedzał ich tata, Łukasz Szypski, zawsze z puszką farby i pędzlem. Wyruszał wczesnym rankiem z domu, szedł w góry i odnawiał przydrożne łemkowskie krzyże. Olesiukowie także jeździli do Buczyny.

– A gdzie to teraz jesteście – zainteresował się sąsiad podczas letniej pogawędki na ławce. – Koło Blechnarki? Blechnarkę to ja paliłem – przyznał. Był w wojsku, kiedy podczas Akcji Wisła dostali rozkaz spalenia wsi.

Na terenie parafii o. Walentego znajdowała się także Góra Jawor. Wierni pielgrzymowali tam na *Pokrowę*. Szli przez bagna, potoczki, bo nie było jeszcze drogi. Później, z inicjatywy o. Walentego, zaczęli modlić się na górze także na Piotra i Pawła.

A batiuszce udało się przeprowadzić remont kapliczki.

Kiedyś do kurortu w Wysowej przyjechali profesorowie **Jerzy Nowosielski** i **Adam Stalony-Dobrzański**. Batiuszka oprowadził ich po swoich cerkwiach, zaprowadził na Górę Jawor, poprosił o pomoc.

Obaj profesorowie przysłali studentów, ci w ramach prac dyplomowych, w zamian za noclegi i wyżywienie rozpisali kapliczkę. Na suficie pojawił się *Nierukotwornyj Spas*, na ścianach motywy kwiatowe.

Potem liczba pielgrzymów na Górę Jawor zaczęła rosnąć, duchowni wkładali szaty na plebanii w Hańczowej i wyruszali w drogę.

Także w tej parafii matuszka starała się o pracę, początkowo bezskutecznie. Gdzieś tak po pięciu latach przyszedł do Olesiuków dowódca placówki granicznej. – Widzimy, jak ksiądz biednie żyje, niech żona zaniesie podanie do uzdrowiska, dyrektor przyjmie ją do pracy – wyjaśnił od progu.



I tak, jako zabiegowa, matuszka przepracowała 16 lat.

A batiuszka nieraz i w Polanach służył. W tej wsi, po przejściu frontu, cerkiew bez kopuły została, nawet brzoza na niej wyrosła. Później prawosławni wyremontowali świątynię, nie cieszyli się nią jednak długo, bo katolicy im ją odebrali. Łemkowie modlili się pod płotem.

Liturgię odprawiali oddelegowani duchowni, także o. Walenty. Jechał najpierw do Jasła, potem na Duklę, stamtąd wyruszał pieszo. Po drodze minęła go furmanka. – A do kogo pan jedzie? – zainteresował się woźnica, gdy batiuszka poprosił o podwiezienie do Polan. – A do leśniczówki – odrzekł, bo nie chciał zdradzać właściwego adresu. Następnego dnia, w niedzielę, pod płotem zaczął odprawiać Liturgię. Katolicy zagłuszali nabożeństwo, jeździli na motorach, traktorach.

– Żebym wczoraj wiedział, że to ty popie, zostałbyś w potoku – nie ukrywał swych emocji woźnica, który pod koniec służby rozpoznał o. Walentego. Innym razem ktoś zamierzył się na batiuszkę sztachetą. Wymierzył w głowę, jedna z parafianek podstawiła rękę, a potem złamaną nosiła w gipsie.

Kiedyś o. Walentego zawiózł do Polan kuzyn z Białostocczyzny. I chociaż zaparkował dość daleko od miejsca nabożeństwa, przebito mu wszystkie opony w samochodzie.

Trudne to były lata. Prawosławni byli zastraszani, nieprzychylnie nastawione władze i nowi, napływowi mieszkańcy robili co mogli, by utrudnić powroty.

W 1988 roku batiuszka dostał dekret do parafii Zmartwychwstania w Białymstoku. W górach Olesiukowie spędzili 22 lata.

Parafianie z Hańczowej dzwonią do nich do dziś.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodziny Olesiuków**



W Gajnie koło Mrągowa

Po odnowieniu 30 kwietnia ponownie został wyświęcony cmentarz we wsi Gajno w gminie Piecki, w powiecie mrągowskim. Cmentarz w Gajnie związany jest z nieistniejącym już dworem w tej samej wsi, w którym przed drugą wojną światową mieszkali niemieccy właściciele ziemscy.

W 1947 roku w ramach Akcji Wisła do majątku Gajno wysiedlono 28 prawosławnych rodzin z okolic Białej Podlaskiej, Terespola i Jabłecznej. W tych trudnych czasach, początkowo nawet bez duchownego, prawosławni wysiedleńcy chowali na tym cmentarzu swoich bliskich. Ostatni pochówek miał miejsce w 1967 roku. Na cmentarzu, obok przodków właścicieli majątku, leży ośmiu prawosławnych.

W 2016 roku, w październiku, z inicjatywy mrągowskiej parafii Przemienienia Pańskiego udało się wyczyścić teren cmentarza. **Magdalena Lewkowicz**, wicestarosta powiatu mrągowskiego, wraz z grupą młodzieży, proboszczem parafii i parafianami wykarczowali teren oraz oczyścili znajdujące się tam nagrobki. Jednak otaczające cmentarz ogrodzenie wymagało wymiany. Za sprawą ludzi dobrej woli udało się to zrobić w kwietniu tego roku. Z pomocą przyszli **Agnieszka Kurczewska**, wójt gminy Piecki, **Piotr Juchimiuk** oraz **Bogdan Lisiecki**.

Uporządkowanie cmentarza wraz z wymianą ogrodzenia jest jedną z inicjatych, które parafia w Mrągowie chce zrealizować w roku siedemdziesięciolecia Akcji Wisła. Jest to rok szczególny, ponieważ prawie wszyscy parafianie są ofiarami wysiedleń lub potomkami wysiedleńców.

11 czerwca parafianie wyruszyli na pielgrzymkę do Chełma, gdzie parafii przekazano cząstkę relikwii męczennika Sergiusza (Zaharczuka), jednego z Męczenników Chełmskich i Podlaskich.

19 sierpnia, w dniu święta parafialnego, planowane jest wyświęcenie krzyża i tablicy przy cerkwi, upamiętniających Akcję Wisła.

Mała parafia w Mrągowie musi mierzyć się z poważnymi problemami. Ponadstuletnia świątynia, stojąca w centrum Mrągowa, wymaga niezwłocznego remontu, w zakres którego wchodzi wzmocnienie naruszonych fundamentów świątyni oraz renowacja elewacji wraz z witrażami. W roku 2018 mija 70 lat od erygowania parafii oraz 60 lat od użytkowania obecnej świątyni. Zwracamy się z prośbą o



pomoc, by móc już w najbliższym czasie rozpocząć prace, które uratują naszą cerkiew przed postępującym niszczeniem.

o. Jarosław Kuprjaniuk
z wiernymi

Parafia Przemienienia Pańskiego
w Mrągowie
ul. Roosevelta 3 11-700 Mrągowo
BS Mikołajki
Filia Nr 1 w Mrągowie
14 9350 0001 0215 0329 2062 0003



By Bóg darował nam życie w pokoju

Z metropolitą czerniowieckim i bukowińskim MELECJUSZEM rozmawia Eugeniusz Czykwin



Eugeniusz Czykwin: – Ukraińska Cerkiew Prawosławna przeżywa trudny okres. O powadze sytuacji świadczy list – posłanie zwierzchnika Cerkwi, metropolity Onufrego, w którym w imieniu Synodu Biskupów apeluje do deputowanych ukraińskiego parlamentu o niegłosowanie za przyjęciem mających „antycerkiewny, antypaństwowy i antynarodowy charakter" projektów ustaw o numerach 4128 i 4511. W liście mówi się o działaniach polityków, którzy próbują Cerkiew ukraińskiego narodu przedstawić jako „obcą ukraińskiemu państwu". O zaprzestanie prześladowań UPC zaapelowali do władz Ukrainy zwierzchnicy prawosławnych Cerkwi i Światowa Rada Kościołów. Czy Ukrainie, jak twierdzi wielu, grozi wojna religijna?

Metropolita Melecjusz: – Sytuacja rzeczywiście jest bardzo złożona, trudna we wszystkich aspektach. Potwierdzają to *molitwienyje stojanija*, mityngi, w których prawosławni wyrażają swój sprzeciw wobec aktów przemocy przy tzw. „przejęciach" naszych parafii, a także planowanych zmianach w prawodawstwie, które sankcjonowałyby te akty. Nasza, największa na Ukrainie, Cerkiew jest ignorowana, narzucany jest pogląd, że jest ona obcym, wręcz wrogim elementem w życiu narodu. Sytuacja jest trudna, ale na szczęście nie doszło do przelewu krwi i można ją poprawić. To co się dzieje na Ukrainie, w życiu Cerkwi już się zdarzyło. Powtórzę, to wszystko można naprawić, tylko ludzie, którzy myślą, że „gonią moskiewskich popów", muszą zrozumieć, że tak naprawdę gonią Chrystusa.

– Z czego ta niechęć, a nawet wrogość, wynika?

– Prześladują nas tylko dlatego, że głosimy prawdę. Wiemy, że świat leży w złu. Świat pragnie nie Boskiej, a swojej prawdy i jeśli jakaś religijna struktura wobec tego świata będzie usłużna, nikt jej prześladować nie będzie. Musimy pamiętać także o naszych zaniedbaniach. Uważam, że na przestrzeni ostatnich 25 lat zbyt mało uwagi przywiązywaliśmy do najważniejszego, to jest duchowego komponentu życia Cerkwi. Dotyczy to nas wszystkich – i hierarchów, i duchownych, i ludzi świeckich.

– Minęło ćwierć wieku od rozwiązania Związku Radzieckiego, co oznaczało też koniec okresu, w którym Cerkiew była, okresami okrutnie, prześladowana. Jak Władyka ocenia to minione ćwierćwiecze?

– Przez ostatnie ponad 25 lat i na Ukrainie, i w Polsce Cerkiew mogła dawać świadectwo Chrystusowej prawdzie. W mojej ocenie, my na Ukrainie darowane nam przez Boga możliwości nie w pełni wykorzystaliśmy. Obserwując życie prawosławnej Cerkwi w Polsce widzę, że – żyjąc wśród katolickiej większości – zdołaliście dla dobra Cerkwi uczynić dużo więcej niż my na Ukrainie, która jest przecież prawosławnym krajem. Oczywiście można szukać usprawiedliwienia w tym, że w naszej Cerkwi nastąpił tragiczny *raskoł*, że zmieniające się władze nie rozumiały znaczenia Cerkwi w życiu narodu i starały się różnymi manipulacjami wykorzystać ją do swoich celów. Można, porównując sytuację w Polsce i na Ukrainie, mówić, że wam było łatwiej, że nie było takiej presji, ale to wszystko należało i należy do sfery spraw ludzkich, przyziemnych. Myślę, że zbyt dużo uwagi poświęcaliśmy budowaniu świątyń, aktywności w sferze socjalnej, innym ludzkim sprawom, w tym budowaniu dobrych relacji z władzą. Trochę „przegapiliśmy" moment, w którym modlitwę, duchowe życie należało uczynić nie jedynym, ale najważniejszym celem naszej aktywności. Odradzając życie Cerkwi w bardzo złożonej politycznej i społecznej sytuacji nie zawsze pamiętaliśmy o słowach Zbawiciela, że „królestwo Moje nie jest z tego świata" i jeśli będziemy dążyć do Jego królestwa, to i nasze ziemskie problemy będziemy umieli z pozytywnym rezultatem rozwiązywać.

– Ale Cerkiew musiała odbudowywać swoje struktury.

– Tak. Nie mówię o świątyniach, które należało remontować i odbudowywać, ale u nas przybrało to formę jakiegoś współzawodnictwa. Rozmawiamy w monasterze na Świętej Górze Grabarce. Powstawał on etapami, rozwijał się. Obok już istniejących powstawały nowe obiekty, jednak nie burzono starych. U nas, i tłumaczę to syndromem minionych czasów, moja dzwonnica musi być, choćby o 10 centymetrów, ale wyższa od tej z sąsiedniego monasteru. Takim sprawom poświęcano zbyt dużo czasu i uwagi.

– W minionych 25 latach różnie układały się stosunki Cerkwi z władzami.

– O tak. Były władze, przynajmniej w deklaracjach, bardzo prawosławne, ale też takie, które z prawosławiem nie miały nic wspólnego.

– Zwalczający Ukraińską Prawosławną Cerkiew, a wśród nich obok radykalnych nacjonalistów są ludzie zajmujący stanowiska w różnych organach władzy, także część ukraińskiej inteligencji, swoje postepowanie tłumaczą „patriotyzmem".

– Dla dużej części sprawujących władzę głównym kryterium ich statusu stały się pieniądze, władza, możliwość wpływania na masy. Ci ludzie nie zadają sobie pytania – a co będzie w tej drugiej, wiecznej rzeczywistości, w której oczekuje nas Chrystus i jaką

odpowiedź damy Bogu na pytanie o to, co robiłem w moim życiu.

– Zadziwia jednak postawa inteligencji, która wie lub powinna wiedzieć o roli Cerkwi w kształtowaniu Rusi Kijowskiej i ukształtowanej na przyjętej z Bizancjum wierze tożsamości ukraińskiego narodu.

– Wyróżnikiem ludzi określających siebie jako inteligencja jest gotowość słuchania i analizowania argumentów innych ludzi i na tej podstawie kształtowanie swoich poglądów i postaw. Tymczasem znacząca część naszej inteligencji, w szczególności ludzie władzy, wiedzą lepiej nie tylko jak kierować i zarządzać państwem, ale także Cerkwią. To także syndrom czasów radzieckich.

– W rozmowach z moimi ukraińskimi przyjaciółmi i znajomymi, gdy dyskutujemy o tragedii *raskołu* ukraińskiego prawosławia, stawiam im pytanie: a dlaczego mnisi, którzy całe swoje życie poświęcili Bogu i z pewnością lepiej od nas, ludzi świeckich, wiedzą, czym w istocie jest chrześcijaństwo i Chrystusowa Cerkiew, pozostają wierni kanonicznej Cerkwi?

– Tak, ale ludzie idący do monasterów zadają sobie pytanie o to, co ich spotka w Wieczności.

– A były przypadki przejścia monasterów w *raskoł*?

– Były próby siłowego przejęcia naszych monasterów. Po historycznych przemianach mnichom, którzy byli w *raskolnickich* strukturach, władze przekazały znajdujący się w Kijowie, obok Pieczerskiej Ławry, Fieodosiewskij Monaster. Jeśli dobrze pamiętam, w 1996 roku mnisi zgłosili chęć przejścia do bractwa Ławry. Przez ówczesne bojówki UNO-UNSO zostali pobici i wypędzeni z monasteru.

– W sprzyjających *raskolnikom* ukraińskich mediach, a także w polskich, istnieje przekaz, że to tzw. kijowski patriarchat jest największą Cerkwią na Ukrainie.

– Jeśli takie informacje pojawiają się w Polsce, to upowszechniają je zapewne nieprzyjaciele prawosławia. Ci, którzy upowszechniają taką „wiedzę", swoje marzenia przedstawiają jako rzeczywistość. To jeden ze sposobów manipulacji świadomością społeczną.

– A jaka jest rzeczywistość?

– Powiem o mojej czerniowieckiej diecezji. W naszej Cerkwi jest ponad czterysta parafii i 14 monasterów, w których jest po trzydziestu-czterdziestu mnichów lub mniszek. W najmniejszym jest 12, ale są i takie, gdzie jest ich ponad stu. *Raskolnicy* zarejestrowali około dwustu wspólnot, ale w rzeczywistości funkcjonuje mniej niż sto. Zarejestrowali też dwa monastery, ale w nich nie ma żadnego mnicha. Podobnie jest na całej Ukrainie.

– Czy w waszej diecezji istnieją struktury greckokatolickie?

– Tak. Graniczymy z Galicją, skąd grekokatolicy przesiedlali się, najwięcej po zakończeniu drugiej wojny światowej. Dziś Ukraina jest dwukonfesyjna, z większością prawosławną i zachowującą się wobec prawosławia agresywnie mniejszością greckokatolicką.

– Zawsze tak było. Poczynając od unii brzeskiej grekokatolicy byli wykorzystywani do walki z prawosławiem.

– Proszę, niech pan nie przypisuje mi tych słów, bo jeszcze zostanę oskarżony o wzniecanie międzyreligijnych waśni.

– Jednak grekokatolicy rozbudowują swoje struktury na terytoriach, gdzie ich nigdy nie było i starają się do nich włączać ludzi, którzy z różnych powodów, najczęściej w okresie bolszewizmu, utracili łączność z wiarą ojców, a taką było prawosławie. W podobny sposób, tylko w mniejszej skali, działają na Białorusi.

– Sposoby działania grekokatolików niewiele się zmieniły. Najważniejsze dla nich pozostaje pozyskanie inteligencji, najlepiej obiecując, że jak staną się katolikami, to ich wszystkie problemy, także w sferze państwowej, znikną. Tak postępowali z naszą elitą w XVI i XVII wiekach. Rezultaty? Dobrze je ilustrują losy potomków książąt Ostrogskich, którzy porzucając „chłopską" wiarę zatracili więź nie tylko z wiarą, ale też kulturą i językiem swego narodu.

– Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości grekokatolicy na Zachodniej Ukrainie, realizując „historyczną sprawiedliwość", często przy użyciu siły odbierali należące do nich w przeszłości świątynie. Teraz cerkwie UPC, przy wsparciu Prawego Sektora, zabierają „patrioci" z tzw. kijowskiego patriarchatu. Czy gdyby, co nie daj Panie Boże, jakieś bojówki odebrały świątynie rzymskim katolikom, protestantom czy innej wspólnocie religijnej, władze także by nie reagowały?

– Z całą pewnością byłaby reakcja i władze nie dopuściłyby do łamania podstawowych praw ludzi wierzących, a do takich należy prawo do świątyni. Niestety, żyjemy w czasach, często umiejętnie skrywanych, prześladowań.

– Prawosławni w Polsce z bólem odbierają to, co spotyka Cerkiew Ukrainy. Trudno nam zrozumieć to, co się dzieje w sferze religijnej.

– To co powiem, nie będzie poprawne politycznie i wielu się ze mną nie zgodzi. Uważam jednak, że proces formowania naszej narodowej tożsamości jeszcze się nie zakończył. W historii każdego narodu ten czas jest pełen niebezpieczeństw i wyzwań. Konieczne są odpowiedzi na wiele fundamentalnych pytań, a do takich należą kwestie wiary.

– W czym Władyka pokłada nadzieje?

– Nasz Zbawiciel powiedział: „Nie bój się małe stado. Królestwo Moje nie jest z tego świata". Pamiętając o Ewangelii i o tym, co na przestrzeni wieków spotkało chrześcijan, odczuwamy spokój, gdyż wiemy, że Chrystus jest z nami. Trudności, jakie nas spotykają, mogą być źródłem duchowej radości. Przecież Chrystus powiedział: „Jeśli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować". Przyjąć tę prawdę nie jest łatwo. Tak po ludzku chcielibyśmy mieć pełen stół i wszystko wokół stołu. Musimy też pamiętać, że we wszystkim co nas spotyka, mamy swój udział. Pamiętając o naszym grzechach, należy prosić Boga, by darował nam życie w pokoju.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Eugeniusz Czykwin**

Nieważne są ściany, lecz ludzie

Nasi przodkowie otrzymali chrzest z Kijowskiej Rusi, mnisi Kijowsko-Pieczerskiej Ławry zakładali monaster w Supraślu, a Poczajowska Ławra była centrum życia duchownego prawosławnych w okresie międzywojennym. Już tylko te fakty skłaniają prawosławnych w Polsce do tego, by z bólem przyjmować to, co się dzieje na Ukrainie.

Targana wojną, kryzysem ekonomicznym i polityczno-społecznym zamętem bliska nam Ukraina rozdzierana jest także konfliktem religijnym. Rozdzielony, po sześciuset latach przynależności do prawosławia, unią brzeską naród ukraiński dziś dzielony jest tragicznym wewnątrzprawosławnym rozłamem (*raskołem*). Powstałe z naruszeniem kanonów Cerkwi, a przez to nieuznawane przez światowe prawosławie struktury – Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP) i Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna (UAPC) oraz ukraińscy grekokatolicy – realizując swoje cele odgrywania roli „kościołów narodowych", zaciekle atakują pozostającą w jurysdykcji ruskiej Cerkwi, a przez to w jedności ze wszystkimi lokalnymi Cerkwiami, Ukraińską Cerkiew Prawosławną (UPC). Choć UPC, którą tworzy ponad 12 tysięcy parafii i blisko 200 monasterów, w których przebywa około 4,5 tysięcy mnichów i mniszek, posiada pełną autonomię i niezależność od moskiewskiego patriarchatu w finansowej i administracyjnej, z wyborem biskupów włącznie, sferach życia cerkiewnego, to w należących do ukraińskich oligarchów mediach i przez organizacje ukraińskich nacjonalistów, mających ogromny wpływ na polityczne życie, oskarżana jest o „brak patriotyzmu" i „wysługiwanie się agresorowi".

Walka z prawosławiem, z Cerkwią św. Włodzimierza, która – jak stwierdza członek Akademii Nauk Ukrainy prof. **Piotr Tołoczko** – przyniosła naszym przodkom nie tylko wiarę, ale także pismo, prawo, architekturę, sztukę, całą kulturę, ukształtowała nowy sposób życia, przybiera coraz to nowe formy. Po serii mających miejsce w obwodach Zachodniej Ukrainy siłowych, z zaangażowaniem bojówek Prawego Sektora, przejęć świątyń, w zwalczanie UPC w sposób otwarty zaangażowali się politycy. Grupa deputowanych z bloku **Petra Poroszenki** i Ludowego Frontu złożyła w Werchownej Radzie Ukrainy dwa projekty ustaw o numerach 4128 i 4511, których przyjęcie dałoby antyprawosławnym radykałom i popierających ich władzom wręcz nieograniczone możliwości ingerencji w wewnętrzne sprawy Cerkwi, z jej prawną likwidacją włącznie.

> Św. Jan Złotousty stwierdza, że „*raskoł* nie jest mniejszym złem niż herezja". Św. Cyprian z Kartaginy przypomina: „Pamiętajcie, że inicjatorzy i przywódcy *raskołu*, naruszając jedność Cerkwi, występują przeciwko Chrystusowi i nie tylko po raz drugi Go krzyżują, ale rozczłonkowują ciało Chrystusowe, a to taki ciężki grzech, że nie może zmyć go nawet krew męczennika".

> Święty męczennik Klemens, biskup rzymski, pisze do *raskolników* z Koryntu: „Wasze podziały wielu zdeprawowały, wielu pogrążyły w zwątpienie, wszystkich nas napełniły smutkiem, a wasze niepokoje wciąż trwają".
>
> „Cerkiew jest jedna i tylko jedna ma całą pełnię błagodatnych darów łaski Świętego Ducha. Ktokolwiek i w jakikolwiek sposób odstępowałby od Cerkwi – do herezji, w *raskoł*, w samoistne zgromadzenie – traci uczestnictwo w Łasce Bożej, wiemy i jesteśmy przekonani co do tego, że wpadanie w *raskoł* czy herezję, czy sekciarstwo – jest pewną śmiercią i śmiercią duchową – tak wykłada prawosławną naukę o Cerkwi święty męczennik Hilarion (Troicki).

Przeciwko przyjęciu ustaw, naruszających ukraińską konstytucję – gwarantującą wolność religijną – i normy międzynarodowego prawa zaprotestowali nie tylko hierarchowie, duchowni i wierni UPC. Sprzeciw zgłosiły wszystkie, prócz tzw. kijowskiego patriarchatu, zrzeszone we Wszechukraińskiej Radzie Kościoły i religijne związki. Zdecydowane stanowisko zajęli rzymskokatoliccy biskupi, a także Stolica Apostolska, Światowa Rada Kościołów i – co zrozumiałe – zwierzchnicy autokefalicznych Cerkwi prawosławnych. W przeddzień wyznaczonego na 18 maja głosowania, przed Werchowną Radą i w wielu ukraińskich miastach odbyły się modlitewne *stojanja*, w czasie których wierzący modlili się o *wrozumlennie* sprawujących władzę. Przewodniczący Rady, bez podania kolejnego terminu, zdjął z porządku obrad „antycerkiewne" – tak określa się w cerkiewnej publicystyce – projekty. Niestety, nie oznacza to zaprzestania prześladowań kanonicznej Cerkwi. „Płacze Chrystus, śmieje się szatan, cierpi Ukraina" – tak sytuację na Ukrainie opisują ludzie wierzący.

Uwzględniająca normy zachodniej demokracji konstytucja Ukrainy stanowi o rozdziale między państwem a religijnymi związkami, co wyklucza możliwości ingerowania urzędników państwowych w wewnętrzne sprawy Cerkwi. Tymczasem wspomniane projekty ustaw, które ~ gdyby nie zdecydowany sprzeciw w samej Ukrainie



i w świecie – z pewnością zostałyby uchwalone, postawiłyby UPC, jedyną kanoniczną Cerkiew na Ukrainie (żadna z autokefalicznych Cerkwi za taką rozłamowych struktur nie uznaje) poza prawem. Po uchwaleniu projektu 4511 „o szczególnym statucie religijnych organizacji, których kierownicze centra znajdują się w państwach uznanych przez Werchowną Radę Ukrainy za państwa – agresora", stanowiska biskupów, proboszczów, archimandrytów monasterów mogłyby zajmować jedynie osoby, których kandydatury zostały wcześniej „uzgodnione" z organami władzy. Naruszenie tej zasady dawałoby organom państwa prawo „inicjować..." postępowanie, zmierzające do „zaprzestania działalności takiej religijnej organizacji na terytorium Ukrainy". Oznaczałoby to prawną likwidację Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi.

Zasadę „uzgadniania" kandydatur prawosławnego duchowieństwa stosowały polskie władze w okresie międzywojennym. Wówczas tak stanowił dekret Prezydenta RP z 18 listopada 1938 roku. Prawosławny biskup bez zgody wojewody mógł obsadzać jedynie stanowiska stróża cerkiewnego.

Władze II Rzeczypospolitej prowadziły z prawosławiem bardziej lub mniej skrywaną wojnę. Jej apogeum nastąpiło w 1938 roku, kiedy to w barbarzyńskiej akcji na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu zburzono blisko 150 świątyń. W całym dwudziestoleciu międzywojennym Cerkiew stracila około 500 świątyń. To cerkwie zburzone, zamienione na kościoły albo opuszczone (deportacje prawoslawnych 1944-1947) popadały w ruinę.

W okresie PRL-u władze w różnoraki sposób ingerowały w wewnętrzne sprawy wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych, także, choć w ograniczony sposób, Kościoła rzymskokatolickiego. Dotyczyło to m.in. kandydatów do sakry biskupiej. Władze – tak było w przypadku późniejszego papieża **Jana Pawła II** – „wskazywały" jednego z trzech przedstawionych przez Kościół kandydatów. I dopiero po przełomie 1989 roku zasada rozdziału państwa i Kościoła oraz związków religijnych – co znalazło potwierdzenie w ustawach – została zrealizowana.

Z przyjętych w Polsce, także w innych państwach byłego bloku socjalistycznego, rozwiązań mogłaby skorzystać i aspirująca do Unii Europejskiej Ukraina. Tymczasem jej obecne władze nie tylko tolerują akty przemocy wobec UPC, ale skłonne są do przyjęcia aktów prawnych, „nie mających analogii w cywilizowanym świecie" – tak projekty nr 4511 i 4128 w posłaniu do prezydenta Petra Poroszenki określił patriarcha bułgarski **Neofit**.

Równie jak w ustawie „o szczególnym statusie…" skandaliczne postanowienia zawarto w projekcie nr 4128. Przewidziano w nim procedurę przejmowania, czytaj zabierania, świątyń poprzez zmianę „samoidentyfikacji religijnej wspólnoty". W praktyce scenariusz „przejmowania" cerkwi, kościoła czy synagogi wyglądałby następująco: dostatecznie duża grupa obywateli, niezależnie czy i jak uczestnicząca dotychczas w życiu konkretnej wspólnoty, będzie mogła oświadczyć, że „identyfikuje się" jako członkowie właśnie tej wspólnoty i „oświadczyć", że chce przynależeć do dowolnie wybranej, innej niż dotychczas, kościelnej struktury – w przypadku świątyń UPC najczęściej „wybieraną" nową strukturą, na co liczą autorzy projektu, byłby tzw. kijowski patriarchat. Na mocy ustawy świątynia zostałaby przekazana innemu Kościołowi, a pozostający „w mniejszości", nie zgadzający się ze zmianą duchowni i wierni z niej usunięci. Jak w praktyce wyglądałoby to „przekazanie", pokazały wydarzenia na Zachodniej Ukrainie, gdzie bojówki Prawego Sektora, używając pałek, gazu i koktajli Mołotowa, bijąc broniących swoich świątyń ludzi, odbierały cerkwie „moskiewskim popom" i „przekazywały" je „patriotom" z kijowskiego patriarchatu. Mimo zaangażowania nacjonalistycznych bojówek, poparcia lokalnych władz i bierności policji, *raskolnikom* udało się dotychczas przejąć zaledwie 40 z ogólnej liczby 12 tysięcy należących do kanonicznej Cerkwi świątyń. Wiara i świadomość często prostych wiejskich kobiet, że *raskoł* jest grzechem, którego bez *pokojanija* nie zmywa nawet męczeńska krew, okazują się być silniejsze od siły i propagandy tych, którzy „dla sławy" Ukrainy walczą z wiarą swego narodu.



Poważną przeszkodą w realizacji celu, którym jest utworzenie „jedynej, niezależnej, ukraińskiej Cerkwi", jest obowiązujące prawo, zgodnie z którym ukraińskie sądy, nawet po siłowym przejęciu cerkwi przez *raskolników,* potwierdzają prawo do korzystania z niej przez dotychczasowego użytkownika, to jest parafie

UPC. I tę przeszkodę miało usunąć uchwalenie omawianych projektów.

Z apelem o powstrzymanie przyjęcia ustaw, które stałyby się rażącym „przykładem naruszenia prawa człowieka do religijnej wolności”, do liderów normandzkiej czwórki, religijnych przywódców i międzynarodowej społeczności, zwrócił się patriarcha Moskwy i całej Rusi **Kirył**.

Protest zgłosiło szereg organizacji społecznych i ekspertów, w tym pełnomocnik ds. praw człowieka na Ukrainie **Waleria Łutkowska**. Patriarcha Jerozolimy i Palestyny **Teofil III**, patriarchowie serbski **Ireneusz**, bułgarski Neofit, zwierzchnicy innych autokefalicznych Cerkwi w przesłanych do prezydenta Petra Poroszenki i przewodniczącego Werchownej Rady **Petra Porubija** pismach poddali krytycznemu osądowi zamiary ustanowienia na Ukrainie „antycerkiewnego” prawa i wyrazili solidarność z hierarchami, duchownymi i wiernymi „jedynej na Ukrainie” kanonicznej Cerkwi, jaką jest Ukraińska Prawosławna Cerkiew.

W skierowanym do władz Ukrainy piśmie sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, pastor **Olav Fykse Tveit**, wyraził „głębokie zaniepokojenie” perspektywą przyjęcia „stojących w sprzeczności z podejmowanymi na Ukrainie, służącymi rozwojowi demokracji, działaniami”.

„Światowa Rada Kościołów – czytamy w posłaniu – uważa, że przyjęcie tych ustaw stanowić będzie zagrożenie dla zasady wolności religijnej, zasady równości wobec prawa istniejących na Ukrainie Kościołów i związków wyznaniowych i może wywołać nową falę napięć w ukraińskim społeczeństwie”.

Zaniepokojenie perspektywą przyjęcia ustaw wyraził też Watykan. Jednoznacznie przeciwko projektom wypowiedzieli się ukraińscy biskupi Kościoła rzymskokatolickiego. Ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej **Szymon Szyrokoradiuk** tak scharakteryzował projekty: – Tu jasno napisano, że wszystko to robi się po to, by kijowski patriarchat mógł odbierać parafie pozostające w jurysdykcji moskiewskiego patriarchatu. Kościoły na Ukrainie – stwierdził biskup – winny posiadać osobowość prawną, a tu chcą zrobić tak jak na Majdanie. Przegłosujemy i koniec!… Czy pojmujecie, do czego to zmierza? To nie jest sprawiedliwe! Kto silniejszy, ten ma rację – to nie po chrześcijańsku.

Biskup pomocniczy charkowsko-zaporoskiej diecezji **Jan Sobiło** inicjatywę zgłoszenia projektów ustaw określił jako „prowokacyjną”, a zaistniałą sytuację scharakteryzował jako „powrót do lat 30. ubiegłego wieku”. – Wyobraźmy sobie sytuację niewielkiej wspólnoty katolickiej na Wschodzie Ukrainy. Może być tak, że do naszej parafii zacznie przychodzić wielu prawosławnych, a później oni zdecydują, że nie odpowiada im obrządek, przegłosują i wówczas własność Kościoła rzymskokatolickiego zgodnie z prawem będzie przekazana prawosławnym. Przecież będzie to wielka niesprawiedliwość. Niewielka liczebnie wspólnota zmuszona będzie opuścić swoją parafię. Na Ukrainie – stwierdził biskup – może rozpocząć się wojna religijna. Chrześcijanie z nożami pójdą jeden na drugiego.

O „jednej ukraińskiej Cerkwi”, która miałaby powstać z połączenia wszystkich nazywających siebie „prawosławnymi” struktur, ukraińscy politycy mówią od dawna, przy czym z ich wypowiedzi i niestety z podejmowanych działań wynika, że albo nie mają pojęcia czym w istocie jest Cerkiew i jakie znaczenie w jej życiu mają przyjęte na soborach powszechnych kanony, albo, że mając świadomość złożoności problemów, cynicznie wykorzystują religię do bieżącej gry politycznej, w tym do zwiększenia swoich szans w kolejnych wyborach.

Propagując ideę zjednoczenia ukraińskiego prawosławia, zapominają o podstawowej prawdzie, że Cerkiew prawosławna jest jedna, a problemy na Ukrainie mogą być rozwiązane wyłącznie na podstawie kanonów, a te nie przewidują innej drogi jak powrót *raskolników* poprzez autentyczne *pokajanije* do kanonicznej Cerkwi. Budowanie iluzji, że jedność Cerkwi można uzyskać na drodze zakulisowych porozumień z patriarchą ekumenicznym, kompromisów i wzajemnych ustępstw czy siłowych, jeśli nawet usankcjonowanych stanowionym prawem, przejęć cudzych świątyń, prowadzi do jeszcze większych podziałów i nieszczęść.

Na przestrzeni wieków z Cerkwią walczono pod różnymi pretekstami. W XX wieku bolszewicy nie tylko zabierali wierzącym ich świątynie i przekazywali je ówczesnym *raskolnikom* (*obnowolencom*). Tysiące cerkwi zburzono, a dziesiątki tysięcy duchownych i miliony wiernych represjonowano. Cerkiew przetrwała, tak było w całej historii chrześcijaństwa i tak będzie na Ukrainie. „Ukraińską Cerkiew Prawosławną – stwierdza w wywiadzie dla „Argumentów i Faktów” nr 24/2017 metropolita zaporoski i melitopolski **Łukasz** – można pozbawić jej nazwy – projekt stosownej ustawy złożono w Werchownej Radzie – można odebrać jej wiele świątyń, ale nie odbierze się jej ludzi prawdziwej wiary. Oni pozostaną wiernymi dziećmi Cerkwi i będą się modlić w innych, przystosowanych do tego pomieszczeniach. Przecież nie ściany są ważne, a ludzie. A oni pozostaną w Cerkwi”.

Przyjęcie, a następnie próby wprowadzenia w życie antycerkiewnych ustaw, o czym mówił biskup Sobiło i wielu obserwatorów ukraińskiej rzeczywistości, przyniosłyby wiele nowych konfliktów, wręcz wojnę religijną.

Odstąpienie od przegłosowania nie oznacza rezygnacji z próby ich wprowadzenia w późniejszym terminie. Pozostaje mieć nadzieję, że sprzeciw dużej części ukraińskiego społeczeństwa, stanowiska Kościołów chrześcijańskich i przedstawicieli związków religijnych Ukrainy, a także nieobojętnych na kwestie praw człowieka organizacji międzynarodowych, a nade wszystko wstawiennictwo wielkiej liczby świętych *prosijawszych na ukraińskiej ziemi*, sprawi, że zdanie „Płacze Chrystus, śmieje się szatan, cierpi Ukraina” straci swój złowieszczy sens.

Eugeniusz Czykwin

fot. **ze strony uoj.org.ua**

Złota odznaka dla o. Mikołaja Ostapczuka

Podczas uroczystości liturgicznych Zesłania Ducha Świętego, dla społeczności Gródka i okolicznych wsi święta parafialnego (w to święto wyświecono cerkiew), proboszcz gródeckiej parafii Narodzenia Bogarodzicy otrzymał złotą odznakę za opiekę nad zabytkami, nadaną przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Wręczył ją podlaski wojewódzki konserwator zabytków Andrzej Nowakowski. To wysokie wyróżnienie otrzymał jako pierwszy duchowny w diecezji białostocko-gdańskiej.

Arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, który służył tego dnia Liturgię, stwierdził, że o. mitrat **Mikołaj** otrzymał już za swoje zasługi wszystkie cerkiewne nagrody i odznaczenia i wręczył mu ikonę Bogarodzicy, dziękując za ofiarną służbę jako duchownego, opiekuna cerkwi parafialnej, cmentarnej, cmentarza, domów parafialnych, wychowawcy młodzieży, służącego w parafiach w Elblągu, Zabłudowie, Gródku i krótko, bo tylko dziewięć miesięcy, w Sokółce. A mówił o tym z okazji jubileuszu 45 lat kapłańskiej służby.

Wszędzie dał się poznać jako batiuszka oddany służbie Bogu, energiczny, pełen dobrych inicjatyw, dbający o wiernych i cerkwie. Do Gródka przybył w 1990 roku. To był czas przemian ustrojowych. O. Mikołaj wszedł do szkoły, której nauczyciele i uczniowie odzwyczaili się od duchownego, krzyża i ikony. Nie było to łatwe wejście, zakończone jednak powszechną akceptacją. Od razu założył koło Bractwa Młodzieży Prawosławnej, stając się jego opiekunem, a od 1997 roku opiekunem bractwa na szczeblu ogólnopolskim i dopiero niedawno zamienił go w tej służbie o. **Paweł Szwed**. Założył w 1990 roku chór dziecięco-młodzieżowy, którym przez dziewiętnaście lat dyrygował jego syn **Jerzy**. Pięć lat później założył drugi chór dziecięco-młodzieżowy, pracujący pod kierunkiem **Elżbiety Kondrusik**, do dziś śpiewający jako parafialny. Młodzież ujął swą surowością przestrzegania zasad życia cerkiewnego, połączoną z bezpośredniością w kontaktach, i humorem.

Praca w gródeckiej parafii to ustawiczny trud ojca Mikołaja – modlitewny i jako dobrego gospodarza wspólnoty.

Tu w 1998 roku świętował pięćsetlecie parafii, które uświetnił swą obecnością metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**. Tu skutecznie zabiegał o rekompensatę od państwa za przejęte na rzecz skarbu państwa w 1951 roku cerkiewne 18,7 hektara ziemi. Remont parafialnej cerkwi rozpoczął już w 1992 roku i prowadził go aż dziewiętnaście lat.

Zakres prac był ogromny, bo i cerkiew, wybudowana po wojnie przy metropolicie **Bazylim** (**Doroszkiewiczu**), wtedy proboszczu gródeckiej parafii, była imponująca w swoich rozmiarach ale także i architekturze, nawiązującej do stylu starych ruskich cerkwi. Tak rozległy remont, poczynając od wymiany więźby dachu i kopuł i ich pokrycia, zbiciu i położeniu nowych tynków, odkopaniu i izolacji fundamentów, przebudowy kamiennego parkanu, byłby nie do udźwignięcia przez parafian. Dlatego ileż zabiegów i inicjatywy, ale także ukorzenia się, wymagało od batiuszki pozyskiwanie funduszy ze źródeł państwowych, unijnych i od prywatnych sponsorów, potem skrupulatności w ich wydawaniu i rozliczaniu. Przecież to jak praca całego biura inwestycji – wszak w tym czasie były prowadzone i inne inwestycje.

W cerkwi powstał nowy ikonostas, ufundowano siedem dzwonów, imponujące *panikadiło*, stary geesowski sklep zamieniono na parafialną świetlicę, wyremontowano zabytkową drewnianą cerkiew na cmentarzu, dom parafialny główny i dwa małe, służące a to psalmistom, a to duchownemu.

Po remoncie cerkwi parafialnej, choć istniejącej dopiero pół wieku, wpisano ją do rejestru zabytków, z adnotacją wojewódzkiego konserwatora: „W kompozycji architektonicznej cerkwi i wystroju wnętrza dokonano wyjątkowo udanego połączenia elementów sztuki nowoczesnej z elementami nawiązującymi do dawnej sztuki bizantyńskiej i romańskiej. Bryła świątyni utrzymana w doskonałych proporcjach, z oszczędnym użyciem detalu elewacyjnego. Monumentalna kompozycja bryły i elewacji, złagodzona przez ścięte naroża i baniaste hełmy kopuł".

Gródecka cerkiew z jej malowidłami autorstwa profesorów **Adama Stalony-Dobrzańskiego** i **Jerzego Nowosielskiego** i z witrażami i wyjątkowym liternictwem w nie wkomponowanym jako dziełem Adama Stalony-Dobrzańskiego jest niewątpliwie jednym z najwspanialszych obiektów ziemi podlaskiej, niezwykle zadbanym, czekającym już na zabezpieczenie witraży poprzez wstawienie dodatkowych specjalnych okien i na konserwację malowideł. I ten trud rozpoczyna o. Mikołaj.

Dlatego w piśmie, towarzyszącym złotej odznace, napisano: „W uznaniu za opiekę nad zabytkami prawosławnymi (…), przeprowadzenie szeregu prac nad zachowaniem zabytków sakralnych, za właściwą opiekę nad zabytkami, pozwalającą zachować je dla przyszłych pokoleń".

– Jestem zaskoczony przyznaniem tej odznaki – mówił o. Mikołaj Ostapczuk. – Dalej będę opiekować się cerkwiami i majątkiem, który mi Bóg powierzył.

O. **Jan Jaroszuk**, dziekan dekanatu gródeckiego, podziękował o. mitratowi Mikołajowi za jego 45 lat ofiarnej służby.

Uroczystości zgromadziły także duchowe dzieci o. Mikołaja – batiuszków, diakonów, *prisłużników*. Gdyby mogli przyjechać wszyscy, potrzebowaliby długiego stołu, by zasiąść przy wspólnej agapie. Taką planują. Nie może jednak ona się



Arcybiskup Jakub z o. Mikołajem Ostapczukiem

odbyć w ważne święto cerkiewne, bo wtedy zatrzyma ono te dzieci w swoich parafiach. A przyjechaliby duchowni i diakoni – **Marcin Gościk** z Białej Podlaskiej, **Tomasz Rubczewski** z Radomia, **Marek Kozłowski** z Augustowa, **Sylwester Klebus** z Olsztyna, **Marcin Kuźma** z Bielska Podlaskiego, **Michał Ostapczuk** z Dojlid. Przyjechałyby z monasterów mniszki – **Hawriiła** (**Adamik**) z Diwiejewa w Rosji, **Elżbieta** (**Adamczyk**) ze Zwierek, **Natalia** (**Porębska**) z Turkowic. Przyjechałyby i matuszki – **Monika Gościk**, **Agnieszka Łotysz**, **Monika Ostapczuk**, **Justyna Piotrowska**, **Lena Sidoruk** i **Joanna Szwed**. I mnóstwo *prisłużników* by przyjechało i tych, którzy nauczeni przez o. Mikołaja cerkiewnosłowiańskiego czytali w cerkwi psalmy i modlitwy. Bywały okresy, że po trzydziestu uczniów tego języka prowadził batiuszka, w cerkwi więc była długa kolejka do czytania – każdemu przydzielano po jednym psalmie, po jednej modlitwie. A jakby jeszcze przyjechali ci, co chodzili na piesze pielgrzymki z ojcem Mikołajem do Zwierek, na Grabarkę, do Jabłecznej, Supraśla, pieszo i kajakami, albo jeździli autokarami do Poczajowa, Mińska, Chmielowa. Przecież młodzieży z gródeckiej parafii bywało tak dużo, że zajmowali na Grabarce cały sektor na polu namiotowym.

Tak, myśl o spotkaniu w Bożej miłości po latach, jest dobra.

Na uroczystości do Gródka przyjechał o. Marcin Gościk. Mówi: – Ojciec Mikołaj stworzył nam solidny fundament. W cerkwi w Gródku przeszliśmy szkołę czytania w cerkiewnosłowiańskim, śpiewu, modlitw, porządku liturgicznego. Przez to szliśmy do seminarium duchownego, wchodziliśmy w cerkiewne życie i służby bez strachu, jak do własnego domu, szliśmy jak po swoje. Gdy trafiłem do diecezji lubelsko-chełmskiej, nie organizowano tam pielgrzymek. Przy ojcu Mikołaju nauczyłem się, czym jest pielgrzymka, jak ją prowadzić. I tak w tym roku odbyliśmy dwunastą pielgrzymkę na święto Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. Idziemy szlakiem burzonych cerkwi, krzyży, grobów *podwiżników* tej ziemi, wsi wysiedlonych podczas Akcji Wisła. W tym roku wydajemy drugi tom „W dwie godziny", plon pracy młodzieży, rejestrującej wspomnienia świadków Akcji Wisła. Młodzież widzi: oto fundamenty stodoły, przed „Wisłą" fundamenty cerkwi, albo ten przy drodze to grób duchownego, który zginął podczas akcji burzenia cerkwi, zaniedbany, porośnięty trawą. I podejmuje się opieki nad grobem, dziś ogrodzonym, z odnowionym pomnikiem, wystrzyżoną trawą.

– Te akcje mają swoje korzenie w Gródku. Tu była szkoła, jak służyć Cerkwi, jak służyć ludziom na innej ziemi, żeby przyjęli cię jak swego, odkrywali przed tobą najdramatyczniejsze przeżycia z przeszłości, czuli, że chcesz im oddać wszystko – kończy o. Marcin.

Do Gródka przyjechał i o. **Tomasz Łotysz**. W parafii w Horostycie opiekuje się czterema cerkwiami. Wszystkie są zadbane, odremontowane. To też gródecka szkoła – uważa. To samo by powiedział o. Marek Kozłowski, który po dziesięcioleciach miał odwagę cerkiew w Augustowie wyprowadzić z garażu, bo w nim, przystosowanym do potrzeb świątyni, odbywały się służby i zacząć budować cerkiew.

– Skąd bierzecie siłę? – pytam o. Mikołaja.

– Z modlitwy. U duchownego siła jest w modlitwie i potrzebie ofiarności. Dla drugiego człowieka masz ofiarować swoją modlitwę, czas, miłość, umiejętności. Człowiek ma duszę i potrzebuje ciepła i dobrej rady, tak samo dzieci, narzeczeni przed ślubem, małżonkowie i staruszkowie nad grobem stojący. Wszyscy potrzebują modlitwy i rozmowy. I jeśli jest szczera modlitwa i słowo, nie zlekceważą ich, przyznają, że duchowny ma rację, że życie powinno przebiegać tak, jak uczy tego Cerkiew. Że wtedy nie będą rodzić konfliktów, niebezpieczeństwa wokół siebie, a życie stanie się proste. I te rozmowy są bardzo potrzebne *wo wriemia i nie wo wriemia*, jak mówimy po słowiańsku. Ale rozmowy zawsze należy zaczynać od Słowa Bożego. Nie spotkałem człowieka, by tego Słowa nie słuchał, czy naśmiewał się z niego.

– A jeśli chodzi o Waszą siłę w prowadzeniu różnych inwestycji? – pytam.

– Też z modlitwą trzeba podchodzić. I trzeba przyjąć, że spotka cię wiele przykrości, kiedy będziesz prosić o pomoc. Ale kiedy wyrzucą cię drzwiami, wchodź oknem. A nieraz tak bywa – pomodlisz się i to co niemożliwe, staje się proste, choć schodów w życiu jest dużo. Trzeba je przejść, czasem się poparzyć, poobijać nogi. Jednak wtedy nabierasz doświadczenia.

To doświadczenie ceni parafianin **Jerzy Cywoniuk**, prezes spółdzielni mieszkaniowej Słoneczny Stok w Białymstoku, mieszkający w podgródeckim Straszewie. Mówi: – Umie zgromadzić wokół siebie ludzi, nie tylko prawosławnych, którzy pracują dla dobra Cerkwi. Umie pozyskać fundusze, znaleźć sponsorów, a to dzisiaj nie jest łatwe.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Do składanych o. Mikołajowi podziękowań i życzeń dołącza także nasza redakcja. *Na Mnohaja Leta.*

Św. Wachtang Gorgasali, cerkiew Metechi z relikwiami św. Szuszanik, cerkiewka św. Abo, Most Stu Tysięcy Męczenników

Wachtang, Abo i Szuszanik



Wypuszczona z łuku strzała ugodziła bażanta idealnie, lecz ten, nie wiedzieć czemu, spadł po drugiej stronie rzeki, w sam środek parujących błot. Szkoda, przepadł – pomyślał Wachtang. Lecz już kilka chwil później wraz ze swą drużyną przeprawiał się na drugi brzeg. Znaleźli bażanta bez trudu. Niedługo potem, wszyscy jak jeden mąż, zażywali relaksu w tym samym błocie. Gorąca, siarkowa woda, idealnie wyciągała trudy całodziennego polowania. Przeniosę tutaj stolicę – pomyślał Wachtang. Mógł to zrobić, wszakże był królem. A nowe miejsce, nie bez racji, wydawało się o wiele lepsze z powodów handlowych i strategicznych, niż dotychczasowa stolica, niemalże każdej wiosny zalewana przez wzburzone wody dwóch rzek, które przecież miały ją chronić.

Był V wiek gdy zapadła i została zrealizowana ta decyzja. Wachtang był wspaniałym wodzem i wielkim królem. Na sam widok ogromnej jego postaci (2,40 metra wzrostu i nieprawdopodobna wręcz siła, pozwalająca choćby wziąć konia „na barana" i wtaszczyć pod najbliższą górkę) wrogowie pierzchali w panice. Gorgasali, czyli „wilcza głowa" – tak go nazywano, od ogromnej czaszki wilka przymocowanej do szyszaka.

Wachtang bardzo dbał o swój kraj. Walczył nieustannie, w zdecydowanej większości z tymi, którzy próbowali oderwać jego naród od Chrystusa. Ale ani naród, ani jego władca nawet myśleć o tym nie chcieli. Bronili się więc skutecznie, a król nieustannie fundował cerkwie, monastery, tworzył nowe diecezje, kazał wyświęcać biskupów. Na koniec doczekał się autokefalii swojej Cerkwi z rąk patriarchy Konstantynopola.

Gdy umierał, płakał cały naród i zdecydował pochować go w najwspanialszym soborze ówczesnego kraju, tuż obok największej relikwii – chitonu Zbawiciela, o który żołnierze rzymscy rzucali los pod Krzyżem. Dziś Wachtang, za przeogromną działalność na rzecz rozwoju rodzimej Cerkwi uznany za świętego, patrzy dumnie ze swego pomnika w kierunku miejsca, gdzie spadł bażant i w którym wszystko się zaczęło.

Tuż obok wspomnianego pomnika stoi od szesnastu wieków cerkiew, zwana Metechi. To też dzieło św. Wachtanga Gorgasali. Ale nie to jest w niej najważniejsze. Kryje bowiem w swoim wnętrzu relikwie św. Szuszanik, pierwszej męczennicy w dziejach kraju. Szuszanik to po polsku Zuzanna.

Z początku nic nie wskazywało na to, jaką śmiercią umrze. Wraz z mężem arystokratą żyła bowiem dostatnio, oddając się modlitwie i pomocy bliźnim. Lecz wkrótce, po jednym z najazdów, władca obcego państwa zaproponował jej mężowi bardzo wysokie stanowisko, stawiając jednak warunek – wyrzeczenie się Chrystusa. I pieniądz zwyciężył. Och, gdybyż tylko tyle! Niestety, mąż stając się odstępcą, nie mógł ścierpieć prawosławnej żony. Nie pomogły prośby ani groźby, nie pomogło zamknięcie w celi ani nawet bicie. Doprowadzony do ostateczności, opanowany szałem i diabelskimi podszeptami, zamęczył w końcu swoją żonę w taki sposób, że osławiony anioł śmierci, czyli dr Mengele z Auschwitz, zaiste miał się od kogo uczyć. Wszystko to działo się również w V stuleciu.

Dziś, tak jak i od wieków, do grobu i relikwii św. Szuszanik ciągną tłumy pielgrzymów z całego kraju i z zagranicy. A święta wysłuchuje wszystkich i wszystkim pomaga.

Wspomniana cerkiew Metechi, wraz z pomnikiem świętego króla Wachtanga, stoi na wysokiej skale, nad korytem rzeki. A tuż pod skałą, niemalże u stóp króla, znajdziemy jeszcze jedną niewielką cerkiew. Jej niebiańskim patronem jest św. Abo, opiekun miasta, stolicy swego kraju.

Był Arabem niechrześcijaninem.





Tężnie siarkowe – tutaj kiedyś rozciągały się siarkowe błota, do których wpadł bażant
Niżej cerkiew św. Abo na miejscu jego męczeńskiej śmierci oraz jej wnęrze





Dotarł tu w VIII wieku, mając osiemnaście lat. Pokochał miasto oraz żyjących w nim ludzi, znajdując w nim swoje miejsce na ziemi. Zajmował się wytwarzaniem i sprzedażą maści oraz pachnideł. Dziś powiedzielibyśmy, że prowadził drogerię. Na co dzień spotykał się więc z wyznawcami prawosławia, poznając z czasem dokładnie nową dla siebie religię. W efekcie zmienił wiarę, stając się gorliwym wyznawcą Chrystusa.

Podczas jednego z najazdów perskich „życzliwi" donieśli szachowi o zdrajcy. Nie pomogły prośby ni groźby. Abo ani myślał powracać do islamu. W efekcie zamęczono go, a dla uniemożliwienia narodzin jego kultu, ciało spalono, po czym zebrano dokładnie prochy, wsadzono do obciążonego kamieniami wora i wrzucono do rzeki na wprost metechskiej skały. Tyle tylko, że Opatrzność miała inne plany. Przez trzy dni bowiem wydobywający się z wody słup światła wskazywał miejsce śmierci męczennika. Prochów odnaleźć się nie udało, ale pamięć o świętym nigdy nie zaginęła.

Tuż obok tego miejsca znajduje się most, na którym doszło do wydarzeń zadziwiających i niezwykłych. Rzecz jasna nie na tym moście, który stoi obecnie, lecz na jego dawnym, drewnianym poprzedniku.

Był rok 1227, gdy perski szach Dżel'allal'din najechał i spustoszył kraj. Gdy doszedł do stolicy, postanowił raz na zawsze rozprawić się ze znienawidzonymi chrześcijanami. Znając jednak doskonale przywiązanie całego narodu do prawosławia, postanowił użyć podstępu. Nakazał więc ogołocić wszystkie miejscowe cerkwie z ikon i rozłożyć je na wspomnianym moście. Przed mostem ustawiono zaś przerażonych mieszkańców. „Nie musicie wyrzekać się na głos swojego Boga – rozkazał – wystarczy, że przejdziecie po ikonach". Nikt się nie ruszył. „Kto nie przejdzie, zginie" – rozkazał szach. I znowu wszyscy stoją. W tej sytuacji żołnierze zaczęli spychać ludzi na ikony. Ale pierwsze szeregi pędzonego tłumu zamiast deptać świętości kładły się na nich, zakrywając je swoimi ciałami. Następni wpadali na nich i też się kładli. Wyglądało to jak jakaś makabryczna zabawa w „kupa rośnie". W efekcie, nikt z wielotysięcznego tłumu nie poważył się podeptać ikon. I wtedy szach wpadł w szał, każąc ściąć głowę każdemu, kto dalej będzie się opierał. Żołnierze wypełnili rozkaz sumiennie. Ucinali głowy, a następnie wrzucali je do rzeki. Ciała też. Jak wspominają świadkowie (po drugiej stronie rzeki do dziś jest plac targowy, wówczas jeden z głównych punktów handlowych jedwabnego szlaku – naocznych świadków wydarzeń było więc mnóstwo), rzeka była czerwona od krwi.

Do dziś wspomniany most nosi nazwę Stu Tysięcy Męczenników. Ikony napisane ku ich czci są czczone w całym kraju, a ich święto – o randze niemalże państwowej – obchodzone bardzo uroczyście. I chyba nie ma tu najmniejszego znaczenia, że owa liczba jest mocno zawyżona, bo przecież aż tylu ofiar nie było. Wszakże nie o to przecież chodzi. Nie liczby bowiem się liczą, a czyny.

Pewnie zastanawiacie się państwo, cóż to za przedziwne miejsce, w którym na tak niewielkiej przestrzeni znajduje się aż tyle świętości. Ziemia Święta narzuca się na myśl samoistnie, tyle tylko, że powyższe historie jakoś do niej nie bardzo pasują.

I słusznie, ponieważ opisałem najściślejsze centrum Tbilisi – stolicy Gruzji.

Paweł Krysa, fot. **autor**

Cerkiew jak nowa

W niedzielę, 21 maja, w dniu wspomnienia św. apostoła i ewangelisty Jana Teologa, podczas XXXVIII Ogólnopolskiej Paschalnej Pielgrzymki Młodzieży Prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę, poświęcono cerkiew Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość".

Uroczystościom poświęcenia odremontowanej świątyni przewodniczył metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**. W ceremonii uczestniczyli również metropolita czerniowiecki i bukowiński **Melecjusz** (Ukraina), arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jerzy**, duchowni z Polski i Ukrainy, parafianie i pielgrzymi.

Homilię, wyjaśniającą czytany fragment Ewangelii, wygłosił władyka Jerzy. Podczas Liturgii śpiewał chór z Warszawy pod dyrekcją **Bogdana Kuźmiuka**, który wywodzi się z parafii przyklasztornej na Świętej Górze Grabarce.

Metropolita Sawa wyraził wdzięczność i uznanie za trud autorowi projektu przebudowy prof. **Jerzemu Uścinowiczowi**, ihumenii **Hermionie**, mniszce **Iłarii** i całej grupie ikonografów oraz wszystkim, którzy dołożyli wszelkich starań, aby świątynia zyskała tak piękny wystrój. Pozdrowił ofiarodawców, przybyłych gości oraz licznie zebraną w tym roku młodzież (w paschalnej pielgrzymce wzięło udział około pięciuset młodych ludzi). Metropolita wspominał starą cerkiew *Skorbiaszczeńską*, przypomniał dramatyczne dla naszej Cerkwi skutki Akcji Wisła, podkreślił znaczenie tradycji, wychowania dzieci w prawosławnym duchu. – Świadectwo prawosławia opiera się na miłości, otwartości i szacunku do drugiego człowieka. Tylko poprzez miłość do Boga, Cerkwi i prawosławnych tradycji możemy dać otaczającemu światu dowód prawdziwej wiary.

Uroczystość była podniosła i radosna. Świętowała również otaczająca nas przyroda. Piękna pogoda podkreśliła niezwykły urok Grabarki, jej niepowtarzalny klimat i atmosferę. Na Świętej Górze miłosierny Bóg dokonał kolejnego cudu.





Budowę poprzedniej świątyni Ikony Matki Bożej *Wsiech Skorbiaszczych Radość* rozpoczęto w 1950 roku, a zakończono sześć lat później. 6 listopada 1956 roku została poświęcona przez metropolitę **Makarego**. Do zachodniej ściany świątyni przylegały pomieszczenia mieszkalne (*kielie*) dla sióstr. Z biegiem czasu jej modernizacja okazała się konieczna.

Decyzja o rozpoczęciu prac remontowych została podjęta w 2010 roku. Dzięki finansowemu wsparciu z funduszu unijnego PROW świątynia przeszła remont ścian i dachu, a dzięki środkom z tzw. Funduszu Norweskiego wykończono wnętrze. Wymieniono ściany, dach, podłogę, schody. Prace trwały sześć lat.

Projekt polichromii został wyko-

nany w pracowni ikonograficznej monasteru na Grabarce. Nad pomyślnym przebiegiem prac czuwała matka Iłaria, wraz z s. **Agnieszką**, którym towarzyszyła grupa ikonografów – **Natalia Oniśko-Wasiuluk**, **Maciej Leszczyński**, o. **Grzegorz Klimiuk**, **Joanna Szeremeta**, o. **Michał** z monasteru św. Dymitra w Sakach, **Jakub Oniszczuk**, **Dominika Kamieńska**, **Anna Jakończuk**. Dużą pomoc okazały siostry z monasteru w Gorodku na Ukrainie – **Alipija**, **Awenira**, **Kallisfienija**, **Wasilissa** i **Nazarija**. Polichromie pokryły powierzchnię 250 m^2. Na ścianach świątyni pojawiło się dwieście wizerunków świętych.

Świątynię oświetlają trzy żyrandole wykonane przez firmę z Poznania, a zaprojektowane przez siostry z monasteru na Grabarce.

Dzień poświęcenia cerkwi *Skorbiaszczeńskoj* na długo zapisze się w naszej pamięci. Po raz kolejny doświadczyliśmy Bożego miłosierdzia wobec nas, grzesznych. Byliśmy świadkami wielkiego dzieła poświęcenia Domu Bożego. Świątynia ku czci Matki Bożej będzie służyć jako tzw. „ciepła cerkiew" w okresie zimowym.

Siostry monasteru
(za cerkiew.pl)
fot. **Jerzy Uścinowicz**





W Świątkowej Wielkiej

Jak co roku w drugą sobotę czerwca w Świątkowej Wielkiej, na polanie nieopodal przydrożnej kapliczki, celebrowana była Liturgia z okazji wspomnienia Świętych Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, a w szczególności kapłana męczennika **Pawła** (**Szwajko**) i męczennicy matuszki **Joanny**. To przy tej kaplicy św. Paweł Szwajko sprawował nabożeństwa w okresie międzywojennym dla miejscowej łemkowskiej ludności prawosławnej.

Liturgię celebrował biskup przemyski i gorlicki **Paisjusz** w asyście duchownych z dekanatów gorlickiego i sanockiego oraz dziekana przemyskiego. Po Ewangelii dziekan sanocki, o. prot. **Julian Felenczak**, nawiązując do męczeństwa św. o. Pawła i matuszki Joanny przypomniał męczeńskie losy Łemkowszczyzny i całej naszej Cerkwi.

Biskup Paisjusz wskazał zaś na owoc męczeństwa świętych – wiarę, która pomogła naszym dziadom, ojcom i braciom przeżyć golgotę Akcji Wisła. To, że dzisiaj jesteśmy tutaj świadczy o tym, że Duch Święty działa w naszej Cerkwi i darowuje jej wiernym duchowe siły, by mogli świadczyć o prawosławiu.

Wierni mogli pokłonić się cząstkom relikwii św.św. męczenników Bazylego Martysza i Ignacego Jabłeczyńskiego.

Po uroczystościach liturgicznych parafianie z Komańczy zaprosili wszystkich na agapę.

Mikołaj Grycz, fot. **autor**





Śpiewajmy Hodegetrii



W drugą niedzielę czerwca jest obchodzone święto Bielskiej Ikony Bogarodzicy – w tym roku przypadło ono na 11 czerwca. Liturgię służył w *Preczystieńskiej* cerkwi w Bielsku Podlaskim, gdzie ikona się znajduje, władyka supraski Grzegorz, w latach 1998-2008 władyka bielski, który – można powiedzieć – przybliżył wiernym ikonę. Z jego inicjatywy przeniesiono ją z prezbiterium do nawy i umieszczono w kiocie przy północnej ścianie cerkwi. Za ołtarzem zaś umieszczono jej kopię. Kult Ikony Bielskiej Hodegetrii, ofiarowanej bielszczanom przez królową Helenę ponad pięćset lat temu, rozwijał się, szczególnie od 2007 roku, kiedy to zorganizowano pierwsze oficjalne uroczystości poświęcone ikonie i gdy w następnym roku metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** ustanowił jej święto na drugą niedzielę czerwca. W ubiegłym roku, także z inicjatywy Jego Eminencji, po raz pierwszy przeszedł z ikoną *krestny chod*, podążając bielskimi ulicami z cerkwi *Preczystieńskiej* do Zaśnięcia Bogarodzicy. Stworzono nową tradycję. W tym roku procesja z Bielską Ikoną podążyła z cerkwi Narodzenia Bogarodzicy do św. Michała Archanioła. A ponieważ obie cerkwie znajdują się w niedalekim sąsiedztwie, *kresty chod*, uświęcając miasto, szedł okrężnie.

W tym roku, z inicjatywy proboszcza parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku, o. **Jerzego Bogacewicza**, święto zyskało nowy, cenny akcent. Po raz pierwszy zorganizowano festiwal „Pod opieką Bogarodzicy". Wieczorem 11 czerwca w *Preczystieńskiej* cerkwi, wypełnionej po brzegi wiernymi, sześć chórów wychwalało w swoich pieśniach – liturgicznych i paraliturgicznych – *Preczystą*. Tak się złożyło, że wszystkie zespoły pozostają pod opieką Bogarodzicy na co dzień, śpiewając w Bogorodzicznych cerkwiach – trzech bielskich i jednej białostockiej. I choć oficjalnie dwa białostockie chóry reprezentowały parafię św. Jerzego Zwycięzcy, to w jej ramach jest świątynia Opieki Bogarodzicy, nazywana „dolną cerkwią".

O. Jerzy Bogacewicz, wyrażając nadzieję na kontynuację festiwalu, powitał gości, między innymi ojców **Grzegorza Misijuka**, **Jana Szmydki**, samorządowców – **Jarosława Borowskiego**, burmistrza Bielska Podlaskiego, **Raisę Rajecką**, wójta gminy Bielsk Podlaski, **Walentego Koryckiego**, radnego województwa podlaskiego, **Stanisława Łuniewskiego**, konsula honorowego Bośni i Hercegowiny, **Igora Łukaszuka,** przewodniczącego rady miasta Bielsk Podlaski, Podlaskiego Urzędu Marszałkowskiego, dyrektorów i prezesów firm oraz stowarzyszeń. Podziękował sponsorom.

Prowadząca koncert **Marta Zinkiewicz**, dyrygentka chóru parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim, mówiła: – Kiedyś w Bielsku na *Preczystą* zostawało w cerkwi po nabożeństwie mnóstwo ludzi i wychwalało Bogarodzicę w pieśniach, tak prosto od duszy. Nasz festiwal niech będzie nawiązaniem do tamtej dobrej tradycji.

Koncert rozpoczął chór dziecięco-młodzieżowy gospodarza uroczystości pod dyrekcją **Anny Fita**, który w ciągu ośmiu lat swego istnienia zdążył już zdobyć pierwsze miejsce i wyróżnienia podczas przeglądów i festiwali cerkiewnej muzyki. Także zakończył koncert chór gospodarzy, „dorosły", który śpiewa podczas Liturgii, ale i występuje z sukcesami na wielu festiwalach i przeglądach jest zapraszany do wielu miejscowości.

Zaśpiewał chór Opieki Matki Bożej



z Bielska pracujący pod kierunkiem **Natalii Martyniuk**, aż czterokrotnie honorowany pierwszą nagrodą podczas hajnowskiego festiwalu muzyki cerkiewnej, wyróżniany i nagradzany na innych przeglądach.

Dwa chóry z jednej białostockiej parafii – to „dorosły", prowadzony przez matuszkę **Annę Cyrkun** i męski, młodzieżowy, który wystąpił pod dyrekcją **Romana Sacharczuka**, śpiewający podczas nabożeństw. Oba są znane. Występują w telewizji, radiu, podczas różnych uroczystości, z sukcesami na festiwalach, nagrywają płyty. I radują dusze modlących się w cerkwi oraz słuchaczy, tak jak i inne, które wystąpiły podczas pierwszego festiwalu.

Chórzyści po koncercie kłaniali się Ikonie Bogarodzicy, tak jak i wierni, stojąc w długiej kolejce i żałując, że uroczystość dobiegła już końca. „Wspaniale było" – słyszałam głosy. Podzielam tę opinię.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Dziecięco-młodzieżowy chór parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim
O. Jerzy Bogacewicz
Niżej o. Mateusz Kiczko

Nowości w radiu

Radio Orthodoxia, pierwsza prawosławna rozgłośnia radiowa, istnieje od prawie piętnastu lat. Ostatnio zaszło w niej sporo zmian. Po trudach budowania rozgłośni i jej programu, odszedł ze stanowiska pierwszy dyrektor o. Jan Kojło.

Radio Orthodoxia, mające siedzibę przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku, nadaje od 19 grudnia





2001 roku. Zostało powołane dekretem biskupa **Jakuba** 30 listopada 2001 roku. Poświęcenie siedziby nastąpiło 15 września 2002 roku. Głos radia na początku był słyszalny w zasięgu 15-20 kilometrów. Na dobrych radioodbiornikach można było go słuchać w Zabłudowie.

To już dawno się zmieniło. Zasięg liczy już dziesiątki kilometrów. Znacznie wydłużył się czas nadawania. Teraz możemy Orthodoxii słuchać codziennie między godziną 16.00 a 21.00, niezmiennie na 102,7 FM.

Nowym dyrektorem został o. diakon **Mateusz Kiczko**, który jednocześnie jest psalmistą i diakonem w białostockiej parafii Zmartwychwstania Pańskiego. – Naszym priorytetem była zmiana strony internetowej orthodoxia.pl – mówi o. Mateusz Kiczko. – Radio to medium ulotne. Audycje nadawane są w określonym czasie, nie zawsze zainteresowani mogą ich wysłuchać, a wiele naszych materiałów ma wymiar ponadczasowy.

Zmieniona strona internetowa ułatwia odbiór programu. Mając dostęp do Internetu możemy łatwo się połączyć z radiem praktycznie z każdego miejsca w Polsce i na całym świecie. Wcześniej to też było możliwe, ale trzeba było wykonać kilka czynności. Teraz wystarczy jedno kliknięcie.

Zmienił się też wygląd strony i logo. Stały się bardziej przejrzyste. Poruszanie się po stronie stało się dużo prostsze, bardziej intuicyjne, inaczej są prezentowane aktualności, ale przede wszystkim dużo łatwiej poruszać się po archiwum, a to, po piętnastu latach, ma już pokaźne rozmiary.

Nowością jest też możliwość przekazania wsparcia finansowego poprzez przelewy internetowe, czyli najprościej i najszybciej jak to jest obecnie możliwe.

Radio nieustannie rozwija się technicznie. Jest pozwolenie na zwiększenie mocy, co umożliwi słuchanie radia nie tylko w okolicach Bielska Podlaskiego i Sokółki, ale także Siemiatycz. By to nastąpiło, konieczna jest konserwacja obecnego systemu antenowego oraz zakup i montaż nowego nadajnika o mocy pięciu kilowatów. Na to, i na codzienne funkcjonowanie, potrzebne są środki. Radio nie jest rozgłośnią komercyjną, nie zarabia na siebie, nie ma też wsparcia instytucji pozacerkiewnych. Utrzymują je wierni.

– Nowa strona internetowa działa od miesiąca. W pierwszym tygodniu odwiedzana była ponad dwa i pół tysiąca razy. Ta liczba miło nas zaskoczyła – mówi o. Mateusz. – Możemy teraz dowiedzieć się, skąd są nasi internetowi słuchacze. To przede wszystkim mieszkańcy Polski, Belgii, USA, Serbii (a to niewątpliwie dzięki odbywającemu się w Białymstoku festiwalowi kultury serbskiej Vidovdan), Litwy, Łotwy i Białorusi. Kiedy mieliśmy przerwę w nadawaniu przez Internet, spowodowaną awarią, zadzwonili do nas zaniepokojeni słuchacze z Wrocławia i Katowic. Bardzo nas cieszy, że docieramy i tam.

Radio od początku istnieje dzięki wolontariuszom. To oni są dziennikarzami, realizatorami, opiekują się sprzętem. Radio zapewnia zajęcia z dykcji, montażu dźwięków, pisania wiadomości, daje możliwość rozwoju na wielu płaszczyznach. Wolontariusze dają swój czas, dzielą się swoimi zainteresowaniami i umiejętnościami, rozwijają je.

Teraz zespół radia tworzy dwanaście osób uczących się i pracujących poza radiem. – Można na nich polegać – mówi o. Mateusz. – Zapraszamy do nas wszystkich chętnych do współpracy, bez względu na wiek. Przykładem niech będzie nasza słuchaczka, która stała się jedną z współtworzących radio. Emerytka z Białegostoku pomaga nam, przygotowując serwis informacyjny, tłumaczy wiadomości, redaguje je i przesyła do nas. Pracować u nas można jako dziennikarz, ale mogą nam pomóc osoby o zainteresowaniach technicznych. Można przyjść do naszej redakcji, można współpracować z nami przez Internet. Mamy dysk sieciowy, czyli można przygotowywać materiały w domu i przesyłać je na nasz dysk.

Nowości będzie pewnie więcej. O. Mateusz ceni nadające z Moskwy radio „Wiera”. Chce, by było dla Orthodoxii inspiracją do pracy.

Wciąż przeplatają się na antenie audycje i religijne, i społeczne, także programy w językach białoruskim i ukraińskim, ale przede wszystkim jest miejsce na dobre informacje, nabożeństwa i modlitwy.

Natalia Klimuk
fot. **Katarzyna Kiczko**

Nad Księgą

Poniedziałek. Po pracy, po szkole, z domu, studenci, ci co już odchowali dzieci, emeryci, lekarze i prawnicy, małżeństwa, aktywni członkowie bractwa młodzieży i ci, którzy swej drogi do duchowego życia szukają, spotykają się w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Zaczynają się zajęcia z języka cerkiewnosłowiańskiego, prowadzone przez protodiakona **Wiaczesława Perka**. Modlitwa. Uczestnicy wyjmują Pismo Święte po cerkiewnosłowiańsku. Każdy swoje. To księgi szanowane, ale przede wszystkim czytane. Na przekór czasom, bo mam wrażenie, że teraz – tak w skali makro – to Pismo Święte jest owszem pięknie wydawane, opracowywane, łatwo dostępne w różnych językach, ba!, cytowane w mediach, ale już niekoniecznie czytane – uważnie, regularnie, „z czystym sercem".

Uczestnicy po kolei czytają na głos fragmenty Ewangelii. Jestem w bardziej zaawansowanej grupie, istniejącej od trzech lat. Ci, którzy często dopiero na tych zajęciach poznali alfabet cyrylicki, po nauce czytania na podstawie *Czasosłowu*, teraz czytają Ewangelie bez wyjątków, tak jak są ułożone. Diakon czasem zwróci uwagę na prawidłowy akcent, literówkę, powie, że dziwnie brzmiąca dla współczesnego ucha konstrukcja to liczba podwójna, wyjaśni znaczenie słowa. Potem jest komentarz, wyjaśnienie nie tylko literalnego znaczenia, ale przede wszystkim sensu całego przekazu. O. Wiaczesław wyjaśnia na przykład, że niewolnicy w czasach Chrystusa mieli inny status niż myślimy obecnie (właściciel był za niego odpowiedzialny, miał mu zapewnić dach i pożywienie), pokaże konteksty czy z innych przypowieści, czy ze współczesnego życia, przypomni, że natura ludzka i kiedyś, i dziś jest właściwie taka sama.

Mówią i uczestnicy zajęć. Robią to chętnie, bo tu panuje dobra atmosfera. Taka, w której nie ma się obaw przed zadaniem pytania, głośnym wypowiedzeniem swoich przemyśleń.

– Przede wszystkim chciałam zrozumieć Ewangelię tak dla samej siebie, bo rozumienie sensu jest najważniejsze – mówi **Aneta Turowska**. Z czytaniem poszło jej łatwo, bo wcześniej w szkole poznała alfabet cyrylicki.

– Te zajęcia to nie samo czytanie czy nauka słówek – mówi **Sławomir Roszczyc**, chodzący na zajęcia wraz z żoną **Mirosławą** – to przede wszystkim nasze spotkania z Ewangelią. Dostajemy od naszego batiuszki naprawdę dużą porcję wiedzy. Wcześniej nieraz człowiek wyłączał się podczas Liturgii, teraz jest inaczej, rozumiem więcej. Im bliżej poznaję język cerkiewnosłowiański, tym bardziej czuję, że tak naprawdę, w głębi nie jest on mi obcy, to po prostu nasz język! Pani Mirosława zauważa, że w cerkiewnosłowiańskim jest pewien mistycyzm, ale osobiście mogłaby chodzić i na nabożeństwa po polsku, to mąż jest w tej kwestii zasadniczy. Dlaczego? – Może to błędne myślenie, ale prawosławie jednoznacznie utożsamiam z cerkiewnosłowiańskim. Z zajęć obydwoje są bardzo zadowoleni. – Na te poniedziałki tak bardzo czekamy! Teraz z każdego nabożeństwa wynosimy znacznie więcej – dodaje pani Mirosława.

Roszczycowie na zajęcia trafili dzięki znajomej, **Irenie Myszkiewicz**, to ona znalazła ogłoszenie w Internecie: – Zawsze chciałam uczyć się cerkiewnosłowiańskiego, ale nie wiedziałam gdzie. Po znalezieniu na cerkiew.pl informacji o zajęciach, zdecydowałam się szybko i nie żałuję. Tu poznałam alfabet i właściwie tu po raz pierwszy mam lekcje religii. Wcześniej uczyłam się z podręczników moich dzieci. To wspaniałe zajęcia! Na pewno są takie dzięki prowadzącemu. Prosimy naszego batiuszkę, by znalazł czas dla nas i w przyszłym roku.

Protodiakon Wiaczesław Perek wcześniej też uczył. Jeszcze jako lektor w białostockim soborze św. Mikołaja, do którego przychodził od najmłodszych lat, uczył czytania młodszych *prisłużników*. Takich uczniów ma sporą gromadkę, są wśród nich seminarzyści.

O. Wiaczesław Perek ze słuchaczami kursu



– Zajęcia w Centrum Kultury Prawosławnej prowadzę od pięciu lat. Kiedyś większy nacisk kładłem na poprawność językową, akcenty, teraz skupiam się na sensie czytanych tekstów – mówi o. Wiaczesław.

– W tym roku w trzech grupach zaawansowania język poznaje ponad dwadzieścia osób, w zeszłym roku było prawie czterdzieści – mówi o. Wiaczesław. – Niestety, ograniczony czas, którym dysponuję, nie pozwala mi na prowadzenie dłuższych cykli niż trzyletnie.

Czytanie na głos, wspólne komentowanie. Godzina zajęć mija niepostrzeżenie. Krótkie ustalenia co do następnego spotkania, modlitwa i za każdym razem powtarzana przez o. Wiaczesława „praca domowa": – Otwierajcie w domu Pismo Święte. Czytajcie.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

■ **Aleksander Kwaśniewski**, były prezydent RP, o Konstytucji obecnej i wcześniejszych: „Dwadzieścia lat temu dobrze odczytaliśmy sytuację i uznaliśmy, że tylko w tamtej kadencji, 1993-1997, była możliwość zbudowania większości konstytucyjnej. I to się udało, Konstytucja jest rzeczywiście demokratyczna, z szerokim zakresem praw i wolności obywatelskich. W dodatku przetrwała dwadzieścia lat, co w polskich warunkach nie jest normą. Konstytucja 3 Maja, którą czcimy, w ogóle nie weszła w życie i przyspieszyła rozbiór Polski, Konstytucja marcowa z 1921 roku została obalona zamachem majowym, a kwietniowa z 1935 roku była antydemokratyczna. Następną już pisano z uwagami Józefa Stalina. Historia polskich konstytucji jest mało szczęśliwa. I oto mamy ustawę zasadniczą, która działa przez dwadzieścia lat, moim zdaniem – dobrze. Jest ona też pierwszą i jedyną przyjętą przez ogólnonarodowe referendum”.

■ Z rozmowy (Przegląd, 5-11.06. 2017) z prof. **Aleksandrem Krawczukiem** (nestorem polskich historyków, wybitnym znawcą starożytnosci, byłym ministrem kultury, autorem wielu książek, 7 czerwca skończył 95 lat): „– Pod patronatem prezydenta Andrzeja Dudy grupa polskich historyków przygotowuje „strategię polskiej polityki historycznej”. Sam prezydent stwierdził, że „prowadzenie polityki historycznej to jedno z najważniejszych działań prezydenta. – Dla mnie nie istnieje pojęcie polityka historyczna i nigdy nie posługiwałem się tym terminem. Historię należy badać i wyciągać poprawne wnioski z dostępnych źródeł i przekazów, a nie naginać do aktualnych potrzeb politycznych. Nie jest ona w żadnym wypadku materiałem do tworzenia strategii polityki historycznej. (...) Łączenie profesji polityka i historyka prowadzi do wypaczeń i legitymizowania przez naukowców rządzącej elity. W czasach PRL nazywano to po prostu propagandą. Każdy wiedział, że zatwierdzanie patronów szkół i nazw ulic należy do partyjnych wydziałów propagandy. Nikt tego nie nazywał polityką historyczną”.

■ **Andrzej Mencwel**, profesor, historyk literatury, w miesięczniku „Zdanie”: „Zadaniem kultu „żołnierzy wyklętych” jest symboliczne unieważnienie powojennych reform społecznych oraz zmuszenie do milczenia wszystkich ich zwolenników. Wmawia się dziś dzieciom i młodzieży, że ich dziadkowie i ojcowie byli kolaborantami, bo powinni byli kryć się w lesie i wysadzać pociągi wożące cegłę na odbudowę Warszawy, i co ważniejsze, unieważnia prawdziwe zdobycze społeczne, a taką zdobyczą była reforma rolna, na którą w Polsce czekano od pokoleń. Nieprzypadkowo też znani dziś politycy nazywają się Duda, Szydło, Rydzyk, Szyszko, itp. To państwo opiera się na ludziach z awansu społecznego, o rodowodach plebejskich, pławi się zaś w symbolice martwej szlachetczyzny”.

■ **Jarosław Dobrzański**, filozof i historyk idei, o tak zwanej reprywatyzacji: „To, że w czasach rewolucji i kontrrewolucji część establishmentu obalonej władzy przechodzi na drugą stronę, stając się podporą i beneficjentem nowych porządków, jest powszechnym zjawiskiem, jeśli nie prawem historycznym. To nie agenci i ekskomuniści rozkradli własność, choć wśród złodziei znaleźli się jedni i drudzy, tylko członkowie nowej oligarchii, którym warunki do kradzieży stworzyło państwo postsolidarnościowe, a szczególnie dwie jego władze – trzecia i czwarta. Władza sądownicza, która sankcjonowała bezprawie, i usłużna żurnalia, która przez 30 lat prała mózgi Polaków za pomocą prymitywnych sloganów, że własność prywatna jest święta i że zagrabione trzeba oddać. Te propagandowe hasła były wszystkim, co w tej kwestii miała do powiedzenia wpływowa w czasie rządu PiS Zyta Gilowska. Jak na profesora ekonomii to prawdziwy popis erudycji. Ludzie z koterii Tuska, do której ona sama wcześniej należała, nie musieli i nie chcieli niczego w tej materii zmieniać. Dzięki temu 10 lat rządów PO-PiS stało się okresem żniw dla reprywatyzacyjnej gangsterki zalegalizowanej na podstawie ideologii nienawiści do PRL”.

■ Tak o „czwartej władzy” mówi **Andrzej Sworz**, naczelny miesięcznika „Press”: „Daliśmy się politykom podzielić. Pracowaliśmy na to przez lata. Podziały w środowisku były zawsze, ale po 2010 roku dziennikarze sami się wprzęgli do rydwanów politycznych. Bardzo politykom pomogliśmy w rozgrywaniu dziennikarzy przeciwko sobie. (...) Nastawienie polskich polityków do dziennikarzy – niezależnie czy Millera, czy Tuska, czy Kaczyńskiego – było zawsze takie samo. Ja rządzę, a wy mnie tu dobrze opisujcie. Jeśli dziennikarze źle pisali, to była wina ich, a nie moja. A władcy zawsze przecież można zasugerować, gdzie należy dawać reklamy, czy porozmawiać z właścicielami mediów o zmianie naczelnego. Przez lata tak było. Niestety, sami dziennikarze, nie wykazując śladów zawodowej solidarności, pluli sobie do zupy”.

■ Z rozmowy z **Dmitrijem Babiczem**, rosyjskim publicystą, w „Myśli Polskiej”: „Ukraina przechodzi teraz czas marzycielstwa i to prowadzi do tragicznych skutków. Wychodzi na to, że wszyscy marzą. Rosja marzy, by Ukraina wróciła i żyli obok siebie tak jak wiele lat temu w przyjaźni. Ukraina marzy, by pójść w stronę Europy, gdzie będą żyli zupełnie inaczej niż żyją teraz. Polska marzy, aby Ukraina nagle była cywilizowanym, również europejskim krajem, przeprosiła za rzeź wołyńską, itd. Wszyscy marzą, a gdy marzą wszyscy to rzeczywistość staje się okropna. Podobnie było w Rosji przed rewolucją 1917 roku. Wtedy też wszystkie siły polityczne mówiły, że rozpocznie się nowe fantastyczne życie. Bolszewicy myśleli, że będzie komunizm. Liberałowie myśleli, że pozbędą się cara i będzie demokracja. Nawet monarchiści myśleli, że będzie rozkwit monarchii z carem Mikołajem. Wszyscy marzyli, a na rzeczywistość nikt nie patrzył i zamiast do raju trafiliśmy do piekła. Dlatego jeżeli mówimy o tym, jakich relacji chciałbym między Polską, Ukrainą i Rosją, to chciałbym realizmu – żebyśmy spojrzeli kim jesteśmy. I zamiast iść gdzieś daleko w świat, powinniśmy się starać zbudować to życie, które możemy”.

Ruiny monasteru w Albanii

ALBANIA

Ciosy w prawosławną spuściznę

Codziennością w Albanii stały się napaści na prawosławne cerkwie. Często to państwo odbiera cenności i niszczy świątynie. W środkowej Albanii zostały zniszczone freski znanego ikonopisca z XVI wieku **Onufrego**.

Innym ciosem, wymierzonym w prawosławną spuściznę regionu, było zniszczenie założonego w 1797 roku monasteru św. Atanazego w Kato Lenica. Z powodu bezczynności władz, które skonfiskowały monasterskie zabudowania i nie rozpoczęły restauracji zabytku, zimą 2017 roku wspólnota doznała nieodwracalnych szkód. Obecnie monaster znajduje się w ruinie.

Wiele świętości, prawosławnych monasterów i świątyń, zostało wywiezionych za granicę i sprzedanych na czarnym rynku. Kilka miesięcy temu nieznani sprawcy ukradli osiemnaście bizantyńskich ikon z cerkwi św. Maryny w Lambowi. W mieście Premeti państwowi urzędnicy pod pretekstem „uregulowania starych należności" ukradli z prawosławnej cerkwi Wprowadzenia Bogarodzicy do Świątyni ikony, naczynia liturgiczne, a nawet dzwon.

Metropolita Konicy **Andrzej** podkreśla, że nie tylko Cerkiew prawosławna, ale i zamieszkujący Albanię Grecy są obiektem nacisku – konfiskowany jest majątek osób prywatnych, zamykane greckie stowarzyszenia. – *Albańczycy nie ukrywają swoich planów budowy „wielkiej Albanii", do której planują przyłączyć znaczne terytoria sąsiednich prawosławnych państw* – mówi władyka.

ANGLIA

Zbierzcie pozostałe okruchy, żeby nic nie zostało

Samego chleba, nie mówiąc już o innych produktach żywnościowych, w ciągu miesiąca w Wielkiej Brytanii wyrzuca się tyle, że można nim wypełnić sobór św. Pawła. Jeśli podliczyć ilość innego jedzenia, wyrzucanego do śmietnika w ciągu roku, to można nim wypełnić dziewięć stadionów Wembley. Te szokujące dane opublikowała charytatywna fundacja Tearfund w ramach społecznej kampanii „Odnowimy ten świat" (Renow Our World), której celem jest zmniejszenie marnotrawstwa żywności.

Biskup **Ric Thorpe** i znany piekarz oraz prowadzący program telewizyjny **Tom Herbert** zwrócili się do Brytyjczyków z soboru św. Pawła z wezwaniem, by nie popełniać grzechu, wyrzucając chleb i inne resztki żywności. W ten sposób bowiem naruszamy przykazanie Jezusa: „Zbierzcie pozostałe okruchy, żeby nic nie zostało".

– *To po prostu nie mieści się w głowie, że miesięcznie wyrzucamy tyle chleba, że można nim wypełnić po dach ten ogromny sobór* – mówił Tom Herbert. – *Jestem wstrząśnięty tym, że tylu ludzi na całym świecie głoduje, a my wyrzucamy masę przydatnych do spożycia produktów. Ludność Wielkiej Brytanii wyrzuca na śmietnik 10 mln ton artykułów spożywczych w ciągu roku, przy czym 60 procent z nich jest dobrej jakości i nadaje się do spożycia. Przykład racjonalnego stosunku do jedzenia dał nam Jezus. Z Boską szczodrością nasycił pięć tysięcy głodnych, ale polecił też zebrać okruchy. Stosunek do tych okruchów zawiera w sobie ważną część przekazu biblijnego o tym wydarzeniu. Wspólnie możemy zmniejszyć wyrzucane jedzenie i prosimy supermarkety, by zrobiły to samo. Oczekujemy, że do 2030 roku zredukują ilość wyrzucanego jedzenia co najmniej o połowę.*

Celem projektu jest walka z globalnym ociepleniem klimatu. A że do produkcji żywności i utylizacji spożywczych odpadów wykorzystuje się ogromną ilość energii, to racjonalny stosunek do jedzenia bez wątpienia pomoże stawić czoła negatywnym zmianom w światowy klimacie. Ich następstwa – susze czy huragany – doprowadzają do głodu na świecie, podkreślają aktywiści. Brytyjska inicjatywa to odpowiedź na apel ONZ o zmniejszenie do 2030 roku o połowę światowego marnotrawstwa żywności.

– *Każdego dnia chrześcijanie na całym świecie modlą się o zesłanie im chleba powszechnego* – powiedział biskup Thorpe. – *Oto dlaczego jest tak ważne, żebyśmy nie zaprzepaszczali w grzeszny sposób tej łaski Pana, która jest nam dana pod postacią jedzenia.*

– *Nikt z nas nie chce widzieć jedzenia w śmietniku, ale mimo to jedna trzecia wyprodukowanej na świecie żywności nie trafia na stoły i jest wyrzucana* – podkreśliła przewodnicząca fundacji Tearfund. – *To sytuacja absolutnie nie do zaakceptowania, tym bardziej że producenci żywności emitują dużą ilość gazów cieplarnianych, a więc przyczyniają się do ocieplenia klimatu i pogłębiają cierpienia ludzi w biednych krajach świata. Jeśli każdy w Wielkiej Brytanii przestanie wyrzucać żywność, klimat na tym bardzo skorzysta. To tak samo, jakby z naszych ulic zabrać jedną czwartą samochodów. Nietrudno to zrobić, a korzyść będzie ogromna. A przy tym każda z rodzin może zaoszczędzić 470 funtów rocznie, a to niemało.*

W ramach kampanii fundacja Tearfund z produktów przeznaczonych do wyrzucenia przyrządza i wydaje posiłki charytatywne.

FRANCJA

Dzień Prawosławia

Dzień Prawosławia, organizowany przez Zgromadzenie Prawosławych Biskupów Francji, odbył się 5 czerwca, w dzień Świętego Ducha, w Paryżu.

Uroczystości, przebiegające w tym roku pod hasłem „Jak żyć swoją wiarą w dzisiejszych czasach", rozpoczęły się od Liturgii w greckim katedralnym soborze św. Stefana, której przewodniczył metropolita Galii **Emanuel** (patriarchat konstantynopolitański). Współsłużyli z nim biskup korsuński **Nestor** (Rosyjska Cerkiew Prawosławna) oraz władycy **Józef**, **Marek** i **Ireneusz**, reprezentujący inne Cerkwie we Francji. Śpiewały trzy chóry.

Duchowni i wierni wzięli udział w spotkaniu okrągłego stołu, zorganizowanym w nowym Rosyjskim Duchowym Centrum w Paryżu. Obrady prowadzili **Charles Saba**, odpowiedzialny za komunikację Zgromadzenia Prawosławnych Biskupów Francji, diakon **Marek Andronikow**, **Daniel Lossky** i **Bertrand Vergely**.



Na zakończenie Dnia Prawosławia odbył się koncert pieśni liturgicznej.

GRECJA

Film o Afoniadzie

Nagrodę specjalną na międzynarodowym festiwalu filmów dokumentalnych w Atenach zdobył grecki dokument o Afoniadzie, teologicznej szkole na Atosie. Film opowiada o losie jednego z duchownych, który uczył się w tej placówce. Jego droga życiowa do Boga przedstawiona jest jako wspinanie się na szczyt Świętej Góry. Wyjątkowe kadry z życia na Atosie i nauki w Afoniadzie, piękne widoki przyrody, połączone z pobożnymi rozmyślaniami i cytatami z Pisma Świętego sprawiają, że widza ogarnia modlitewny nastój.

Film powstał w dwóch wersjach językowych – po grecku i rumuńsku, niedawno został też przetłumaczony na język rosyjski.

Afoniada, szkoła teologiczna dla chłopców, została założona w 1748 roku z inicjatywy patriarchy konstantynopolitańskiego **Cyryla V**. Jej pierwszym rektorem był **Eugeniusz Wulgaris**, wykładowca filozofii, a następnie arcybiskup Chersonezu i Słowenii. W szkole wykładali też św. Kosma Etolijski i Atanazy z Paros. Internat mieścił 170 pokojów i *trapiezną*, cerkiew, bibliotekę i salę wykładową.

Po 1809 roku szkoła została zamknięta, a w 1894 otwarto nową Afoniadę w Karei, w należącej do jednego z atoskich monasterów *kielii* Sakielarija.

W połowie XX wieku placówka została przeniesiona do nowego miejsca, do południowego skrzydła byłego rosyjskiego skitu św. Andrzeja.

Oprócz przedmiotów objętych programem szkolnym Grecji, w Afoniadzie wykładane są dyscypliny teologiczne, a także śpiew cerkiewny i ikonopisanie.

Absolwenci Afoniady mają prawo, bez egzaminów, wstąpić na teologię uniwersytetów w Grecji. Uczyć się w tej placówce mogą nie tylko chłopcy z Grecji czy Cypru, wśród jej absolwentów są Rosjanie, Rumuni i Albańczycy.

Nie zamieniajcie Hagia Sophii w meczet

Czytanie Koranu w Hagia Sophii w Stambule potępiło Ministerstwo Spraw Zagranicznych Grecji.

„Potępiamy czytanie w Hagia Sophii Koranu i odmawianie modlitwy w obecności przewodniczącego dyrektoriatu do spraw religii Turcji, które było transmitowane w państwowej telewizji” – czytamy w specjalnym oświadczeniu. „Sobór Hagia Sophia jest zabytkiem światowego dziedzictwa kultury. Próba przemienienia go w meczet, poprzez czytanie Koranu, odmawianie modlitw i inną aktywność obrażają całą międzynarodową społeczność, która powinna na to zareagować”.

Jak podkreśla się w Atenach, to wyzwanie uczuciom religijnym chrześcijan na całym świecie i tym, którzy szanują spuściznę ludzkości, zostało rzucone w czasie, gdy należy zachęcać do dialogu międzyreligijnego, a nie go podkopywać.

„Wzywamy Turcję do zachowania godnego współczesnego i demokratycznego kraju oraz obrony ekumenicznego charakteru Hagia Sophii, poszanowania starożytnej tradycji tego zabytku” – mówi się w oświadczeniu.

Sobór Hagia Sophia w Konstantynopolu był przez ponad tysiąc lat największą świątynią w chrześcijańskim świecie. Po zajęciu Konstantynopola przez Osmanów i upadku bizantyńskiego imperium sobór został zamieniony na meczet, ale w 1934 roku na mocy dekretu założyciela współczesnego tureckiego państwa **Kemala Atatürka** zorganizowano w nim muzeum i z czasem wpisano na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

W 2016 roku prezydent Turcji **Taip Erdogan** ogłosił, że podczas miesiąca muzułmańskiego postu Ramadan codziennie w Hagia Sophii będzie czytany Koran. Wywołało to stanowczy sprzeciw wielu państw na świecie.

LIBIA

Jesteśmy dumni z naszych męczenników

Dzieci libijskich chrześcijańskich męczenników, którym dżihadyści ścięli głowy, są dumne ze swych ojców. Ich niezłomna wiara w Chrystusa w obliczu śmierci stanowi dla nich przykład, informuje „Christianpost”.

Do tragedii doszło w lutym 2015 roku, gdy bojownicy terrorystycznego Państwa Islamskiego ścięli w Libii 21 koptyjskich chrześcijan, gdy ci odrzucili propozycję wyrzeczenia się swojej wiary za cenę życia.

„Do dziś, czyli od dwóch lat, bliscy libijskich męczenników znajdują pocieszenie w Duchu Świętym” – podkreśla się w raporcie organizacji rodzinnej pomocy Fokus Family. „Święcie strzegą swojej wiary, za którą ich ojcowie przyjęli męczeńską śmierć, pokazując całemu światu, jak chrześcijanin powinien żyć i umierać na chwałę Chrystusa”.

– Stale kontaktujemy się z bliskimi męczenników, pytamy ich dzieci, o ich życie i naukę – mówi **Jim Daly**, przewodniczący organizacji Fokus Family. *– I zawsze słyszymy w odpowiedzi, że dzieci uczą się w nowej szkole, są dumne ze swoich ojców, cieszą się dużym szacunkiem przyjaciół, konsekwentnie realizują nowy program szkolny i we wszystkim starają się być godne swych wielkich ojców.*

Bliscy koptyjskich męczenników utrzymują kontakty z koptyjskimi rodzinami, które straciły swoich najbliższych w aktach terrorystycznych w Kairze, Tandze, Aleksandrii i pod-

czas ostrzału autobusów pod Minia. Ekstremiści, jak wiadomo, wypowiedzieli wojnę chrześcijanom. Wideo z bestialskim straceniem koptyjskich chrześcijan w lutym 2015 roku zostało zatytułowane „Posłanie krwi ludziom krzyża", a jego celem było zasianie strachu.

Ale to działanie odniosło odwrotny skutek – przykład tych 21 męczenników i odmowa wyrzeczenia się Chrystusa jedynie umocniły w wierze serca chrześcijan koptyjskiej wspólnoty. W drugą rocznicę lutowej kaźni zostało to podkreślone bardzo wyraźnie. – *Mój mąż zachował wiarę i został męczennikiem w imię Chrystusa* – powiedziała jedna z wdów. – *Pokazał, jak silna jest jego wiara. Jestem z niego dumna. Zmusił nas, byśmy podnieśli głowy i byli dumni, że jesteśmy chrześcijanami.*

– *Cieszę się i jestem dumny z tego, że mój ukochany brat jest teraz w raju z Chrystusem* – podkreślił inny rozmówca. – *Kochałem go, kiedy żył na ziemi, teraz kocham go jeszcze bardziej. Został męczennikiem w imię Chrystusa.*

Koptyjski prawosławny patriarcha **Tawadros II** oficjalnie wniósł imiona straconych koptyjskich chrześcijan do księgi męczenników. **Amba Angaelos**, biskup koptyjskiej prawosławnej Cerkwi, poinformował, że ta tragedia zjednoczyła prawosławnych. – *Nasi bracia zapłacili najwyższą cenę za swoją wiarę, ale dali nam przykład, jak należy żyć i umierać w Chrystusie, umacniając w wierze wszystkich prześladowanych chrześcijan* – zaznaczył. – *Pokazali, jak wielkie zło mobilizowało się przeciwko nam i okazali przy tym taką niezłomność, wierność Jezusowi i samozaparcie, że powinniśmy ich naśladować.*

ROSJA

Zjednoczenie jako monument

Rzeźbę „Zjednoczenie", poświęconą podpisaniu aktu o kanonicznej łączności Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, poświęcił 18 czerwca po Liturgii w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie patriarcha **Kirył**. Podpisanie historycznego aktu odbyło się w tej samej świątyni 17 maja dziesięć lat temu.

Na wykonanej z brązu kompozycji, która stanęła po wschodniej stronie cerkwi, zostali przedstawieni patriarcha moskiewski i całej Rusi **Aleksy II** i zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi za granicą, metropolita Wschodniej Ameryki i Nowego Jorku **Ławr**, obaj stojący na pękniętej kuli ziemskiej z makietą Świątyni Chrystusa Zbawiciela i podpisanym aktem w ręku.

Początek prac nad pomnikiem błogosławił patriarcha Kirył w marcu 2011 roku.

Kompozycję zaprojektował **Goran Draginiewicz**, a rzeźbę wykonali **Paweł Żurawlow** i **Aleksandr Nozdrin**.

– *Zjednoczenie Cerkwi stało się możliwe dzięki trudowi wielu osób, w pierwszej kolejności patriarchy Aleksego II i metropolity Ławra* – podkreślił patriarcha Kirył po poświęceniu monumentu.

– *Oddajemy to co należne także rosyjskiemu państwu i prezydentowi Putinowi, który wiele zrobił, by obie części Cerkwi rozpoczęły dialog, bez którego nie można było się zjednoczyć. Oddajemy to co należne wszystkim tym, którzy trudzili się w komisji do spraw dialogu, pokonując nieprostą spuściznę przeszłości.*

Śmierć duchowa pociągnie za sobą śmierć fizyczną

– *Jak wiadomo ci, którzy dokonują przestępstw wojennych, nie są uniewinniani nawet po upływie wielu lat* – podkreślił patriarcha **Kirył** po Liturgii w dzień Wszystkich Świętych. – *Ich czyny nie ulegają przedawnieniu, ponieważ zadali ludzkości niepowetowany cios. Ale o ileż dotkliwsza może być ukryta, ale rzeczywista strata, która podrywa życiowe siły człowieka, która niszczy osobowość, a więc i społeczeństwo, która zapędza historię ludzkości w ślepy zaułek, stawia na krawędzi przepaści, skąd już nie sposób nie spaść!*

Zniszczenie ludzkiego serca oznacza śmierć. I zniszczenie serca, o którym mówił Pan, moralnej natury człowieka, to też śmierć, śmierć duchowa, która ciągnie za sobą śmierć fizyczną.

Ktoś dzisiaj mówi, że grzech w zasadzie nie istnieje, a wolności manifestowania przez człowieka jego pragnień nic, oprócz prawa, nie może ograniczyć. Takim ludziom odpowiadamy: Jeżeli odrzucacie obecność grzechu, to na pewno spadacie w przepaść. A jeśli wasze głosy są słyszane, jeśli możecie głosić te śmiercionośne idee

Patriarcha Kirył na tle monumentu



przez tzw. współczesną sztukę, przez wolność wypowiedzi w Internecie, to w niczym nie jesteście lepsi od tych, którzy skłaniają ludzi do fizycznego samobójstwa, dlatego że zniszczenie serca, zniszczenie moralnej wolności, jest duchową śmiercią.

I my dzisiaj modlimy się do naszych świętych, którzy zajaśnieli na ruskiej ziemi, do naszych nowych męczenników i wyznawców, żeby modlitwami przed Panem wzmocnili nasze słabe modlitwy, żeby Bożą siłą Pan nauczył nasz naród, zwłaszcza młodzież, która wpada w te straszne pułapki, które są w stanie połamać nie tylko ręce i nogi, ale i zniszczyć samo życie.

Modlimy się do naszych świętych, żeby Pan poprzez ich modlitwy wylał łaskę na rodzaj ludzki i dał ludziom możliwość życia, jak powiedziane, w Jego słowie, w obfitości (J 10,10) – podkreślił patriarcha.

Na podstawie pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /104/ lipiec 2017



Пролог в гонор доктора Скарыны

В сіетум рокові белорускі народ вспомінае доктора Франциска Скарыну, які 500 ліет тому надруковав пэршу всходнёсловянску кнігу – "Псалтыр". Одбылосе тое в чэшскуй Празі в 1517 р. На протягу наступных парох ліет друкар з Полоцка выдав тут 23 кнігі Старого Завету. До каждуй з іх пісав прэдмовы на руськім (старобелорускім) языкові. Кажда з кніг пры тым оформлёна на высокім уровню - гравюрамі, ініцыялами, заставкамі. До тэпэр графіка Франциска Скарыны унівэрсальна і натхняльна для сучаснікув.

Той вэлікі, творчы подвіг славного нашого продка трэба прыпомінаті і популярызоваті. На Беларусі мнуого про сіетэ, з нагоды юбілею, говорыцце.

Белорусы Пудляшша таксамо заявілі про тое гучным голосом – в Бельскові, подчас III Дён Словянскуй Культуры і Пісьменності, которы тут проходілі з 19 по 26 мая. І нэ выпадково Бельск став цэнтральным міесцём юбілейного ушановання Франциска Скарыны. Бо ж місто было і зостаецце головным на Пудляшшу цэнтром руского, кірылічного слова. То тут в 1496 р., на заказ наместніка бельского Солтана Солтановіча быв напісаны двухтомны "Пролог стишной" – жытія святых на ціелы руок.

В 16-18 віеках Бельск, разом з Супраслём, быв головною словянскою кніжніцою – бібліотэкою Пудляшша. Пры його пяті цэрквах пэрэховувалісь сотні рукопісув і друкув, в тым пару ірмологіёнув.

ВЫСТАВЫ

Од самого початку організаторы Прологу стараюцце о прыстойнэ оформленне выставамі. В сіетым рокові іх было тры. Пэрша – посвяшчона Франциськові Скарыне, Библії Рускуй і іншым друкарам Вэлікого Князства Літовского, прэзэнтовалася в пленерові Парку королевы Алены. Про выставу, якую подготовів фонд князя Острожского, пісалося в попэрэднім нумэрові.

Я тут хочу росказаті про двіе

Російскі колектыв «Быліна» з Вісагіні на Літве выступів тры разы – в Бельскові і на Грабарці; на фотографіі члены колектыва з організаторамі Прологу. Ніжэй мюзікал «Усяслаў Чарадзей» – салістка Катерына Потюс, пэршы злевуй автор Роман Арлов, сцэна Бельского дому культуры





іншы выставы, які одкрылісе подчас науковуй конферэнцыі в Бельскуй Публічнуй Бібліотэці. Пэршы раз показаны былі тут кнігі бельского Міколаевского монастыра, выданы друком в лієтах 1666-1814. Найстарыейша з кніг "Меч духовный", авторства епіскопа Лазара Барановіча, вспомінаецце в інвентарові монастыра з 1788 р.

Частка з показаных кніг мае власноручны впісы архімандрытув Кіево-Печерскуй Лаври – о. Нікодіма Ленкевіча ("Тріодь цветная" з 1730 р.) і о. Зосімы ("Анфологіон" з 1756 р.). Кнігі былі іх дарамі для "заграничного, благочестивого монастыра святаго Николая в граде Бельску».

На выставі можна было таксамо зобачыті Напрастольнэ Евангеліе, друку Кіево-Печэрскуй Лаври з 1743 р.

Выстава кніг монастыра, котры ціелы час зостававсе православным, показала, які важны памяткі нашуй духовнуй культуры нэвядомы і чыкают доследованя і популярызацыі. Кнігі лічыліся страчонымі подчас пожару Міколаевскуй цэркви в 1941 р.

Тымчасом, по Божуй волі, заховаліся, даючы свядоцтво нашуй духовнуй тоеснасці. Таксамо зрэшто як найстарыейшы цэрковны метрыкі з Бельска – кнігі Прэчысценскуй цэркві. Пэршы запісы в кнігах, в рускум языкові, походят з 1679 р.

Спецыяльно, пуод Пролог, сканы всіех кніг удалося заказаті і отрыматі з Російскуй Гісторычнуй Бібліотэкі в Москве, дэ докумэнты пэрэховуюцце од 1915 р.

Другая выстава, котору 22 мая одкрылі на Прологу, прыехала з Мінска – з іконопісную майстэрні Довнарув.

Частка выставы е плёном іконопісных варштатув-пленеру, которы проходів в пудмінскім Лагойску. Головною тэмою пленеру, в якім прынялі удіел таксамо іконопісцы з Пуольшчы, былі чудотворны іконы Богородіцы з Беларусі. На выставі можна было зобачыті, між іншым, выявы: Мінскуй, Жыровіцкуй, Лагойскуй, Остороібрамскуй, Полоцкуй, Чэнстоховскуй і іншых ікон. Одкрыв выставу **Віктор Довнар** з жэною **Наталёю**.

Віктор Довнар, які тэпэр працуе з сынамі, на Пудляшшы вядомы з оформлення іконамі і фрэскамі цэрквув св. Духа в Белостоці, Чыжах і двух храмув в Семятічах.

Выстава "Чудотворны іконы Беларусі" одкрыласе спочатку в бібліотэці, а посля была пэрэнэсёна на два тыжні до бельскуй Іконопісную школы, дэ прэзэнтовалася в прытворові часовні Св. Тройцы. Пры іконах моліліся тут в час двох Божэственных Літургій, які кажду нэділю служацце в іконопіснуй часовні.

УСЯСЛАЎ ЧАРАДЗЕЙ І ТЭАТРАЛЬНЫ АКЦЭНТЫ

Слово сцэнічнэ – таксамо важна проява нашуй культуры. Тому Пролог міев і сурёзны тэатральны акцэнты. Господары – молодые бельшчане з бельскуй гімназіі нр 3 показалі прэм'еру спекта-

На стр. 45 показ фольк-моды, на пэршым пляні проектантка Надзея Кузняцова Іконопісцы: Віктар Доўнар з Мінска і Дарыя Каліберда з Гародні пры іконах з выставы

клю про патрона своейі школы Ярослава Костыцэвіча: “Добры Дзень Яраслаў Васільевіч”. На основі успомінув, зобраных в разны час, спектакль подготовіла рэжысёр **Іоанна Троц**, разом з наставніцою белорускуй мовы **Валентыною Бабулевіч**.

Іґра молодых акторув сподобалася публіці Бельского дому культуры.

Показалі воны, што Ярослав Костыцэвіч, пры своюй авторытэтності, нэ е помніковым патроном, а жывым чоловіеком, для якого власцівы былі таксамо чоловечы слабості. Пры тым рэч росказана з любовію і гумором, што дае надіею на жывое продовжэнне в душах молодых люді памэті про вэлікого сына нашуй зэмлі, якім быв Ярослав Васільевіч.



Іншою тэатральною подіею на “Прологу” былі гастролі Тэатру Беларускуй Драматургіі з Мінска, які 25 і 26 мая показав два спектаклі.

Пэршы з іх – “А мне не сорамна”, поводле п’есы У. Усцінава, быв скірованы до наймолодшуй публікі. Буольш за 500 гледачув побачыло професійну іґру акторув, цікавы косцюмы і добрэ музычнэ оформленне. Спектакль, дітячы з формы, муог быті таксамо цікавым для дорослых. Тэма сорому, гонору, бэзкорысності, страху чы фальшу власціва всіем, нэзалежно од віеку. Рэжысёром спектаклю е **Катерына Аверкава**.

Другі спектакль мінского тэатру: “Дыдактыка. Дарога да сябе”, то авторска задума рэжысёра **Александра Марчанкі** і знаменітуй белорускуй акторкі **Татьяны Мархель**. За тэкстову основу взяты творы клясыкув белорускуй літэратуры. В пэрэказі Татьяны Мархель гучат воны вэльмі особісто. Тэксты пэрэплетены песнямі, якіе акторка вынэсла со свого руодного дому. Всему сподорожнічае дэлікатна музыка на перкусійных і струнных інструментах, а таксамо спев музыка **Дмітрыя Лукянчыка**. По спектаклю одбылася шчэ прэзентацыя зборніка сучасных п’ес, прысвячоных Скарыне, которы выдав Цэнтр белорускуй драматургіі разом з Нацыянальной Бібліётэкою Беларусі.

На Прологу, 19 мая, одбылася шчэ одна важна тэатрально-музычна подіея – пуольска прэм’ера мюзікалу (фольк-рок оперы) “Усяслаў Чарадзей”. Автором слов, сцэнара і музыкі 1,5-годінного спектаклю е **Роман Арлов**, поэт, музык, мысліцель, выкладчык, сын вядомого гісторычного пісьменніка Владіміра Арлова. В гісторычнум пляні росказуеце тут про гісторыю князя полоцкого Всеслава Брачыславовіча, які жыв в XI і на початку XII в. Буольш за пув віеку володарыв Полоцком, быв таксамо князем кіевскім. Ёго внучка – св. Ефросінія, заступніца белорускoго народу. З Полоцком звязаны таксамо Францыск Скарына, які стоіт в половіні гісторычнуй дорогі міеждy князем Всеславом і нашым часом.

Князь Всеслав в фольк-рок оперы показуе лепшы рысы белорускoго менталітэту. З ім змагаецце тэмны тып – княз Ізяслав, по-совецку жорсткі і хамскі, для якога найважнейшы грошы, а нэ гонор. До Всеслава, якого Ізяслав закрыв в кіевскуй тэмніці, прыбывае Кася – діевчына з тэпэрышнюй Беларусі. То дае сілу полоцкому князю, коб скінуті окова і за одін дэнь пэрэнэстісе до руодного Полоцка. Для Касі показуецце таксамо св. Ефросінія, якая з ёю говорыт.

Музычнэ оформленне “Чарадзея” сучаснэ. Основу складают тут музыкі рок-гурту “У нескладовае” з лідэром Романом Арловым і солісткою **Катерыною Потюс**. Іх мелодычны, позітывны песні добрэ слухаюцце, частка стала вжэ хітамі. В мюзікалу таксамо заанґажованы студэнты - эстраднікі Інстытуту сучасных ведув з Мінска і солісты гурту “Купалінка” (до Бельска, на жаль, нэ доехалі).

АВТОРСКІ ВСТРЭЧЫ, КІРМАШ І ПОКАЗ МОДЫ

Бельскі Пролог то таксамо ціелы цыкл авторскіх встрэч. Пэршою з іх была прэзентацыя кнігі проф. **Ірыны Беловуй** про бежэнство І вуйны, котора одбылace 20 мая, в час юбілейнуй конферэнцыі бельского Брацтва св. Кірыла і Мефодія. Професор з Калугі росказала про богаты зборы документув по тэме бежэнства з Пудляшша, якіе находяцце в калужскіх архівах.

Іншы встрэчы з науковцамі – авторамі кніг, прошлі 22 мая

На кірмашові, пры выробах этно-крамы «Цудоўня» з Гародні

в бельскім белорускім ліцэёві і гімназіі.

З учнямі споткалісе **Анатоль Гладышчук** і **Валеры Мороз** з Брэста, **Александр Горны** і **Віталь Корнелюк** з Гродна, **Александр Доўнар** і **Анатоль Трафімчык** з Мінска, а таксамо Ірына Белова з Калугі і **Татьяна Молчанова** з Санкт-Петербурга.



Іншы характэр міела авторска встрэча з **Андрэем Стэпанюком**, автором зборніка поэзіі “Распісаны квадрат”, якая одбыласе 25 мая в Бельскуй публічнуй бібліотэці. Автор на штодэнь е дырэктором белоруского ліцэя в Бельскові. Свое поэтычны спробы почав вжэ в студэнцкі, 80-ы ліета. Але туолькі тэпэр автор задэбютовав кнігою, пры тым на высокім літэратурным і графічным узровню. Сустрэчу повэла др. **Гражына Харытонюк-Міхей**, якая таксамо была вэдучою двухдённуй, прологовуй конферэнцыі.

На закончэне короткого огляду ружных подій Прологу пару слов про кніжны кірмаш. Дякуючы вэдучому православному кнігопродавцу **Андрэю Цэтры** была тут прэдставлёна шырока офэрта кніг. Кажды муог найті штось для сэбэ. З выдавецтвув, прэзэнтовалісе таксамо кнігі Белоруского гісторычного товарыства, музея в Студзіводах, “Нівы” і Брацтва трох віленскіх мучэнікув з Мінска, якое од початку е одным з суорганізаторув Прологу. Свою новую кнігу “Мед” пудпісувала **Барбара Горальчук**.

Коло столув з кнігамі вэліку краму розложыла “Цудоўня“ з Гродна. Этно-крама, якую вэдут **Надзея** і **Андрэй Несцяровічы**, пропонуе шырокі выбор выробув белоруского народного і артыстычного рукоделля. Варто іх одвіедаті, будучы в Городні.

В рукодіельную тэму впісувався таксамо показ моды, інспірованы традыцыйнымі строямі і взорамі. Колекцыю власноручно подготовіла **Надзея Кузняцова** з Інстытуту сучасных ведув з Мінска. Модэлькамі были учэніцы бельскіх, белорускіх школ. Колекцыя сподобаласе для молодых бельшчан, которы з охвотою одягнулісе бы в такіе строі.

Сёголетні Пролог, которы будэ продовжатісе шчэ на осэнь, міев шырокі профіль. Нэ выпадково, бо ж шырокого профілю чоловіеком быв др Скарына, в якого гонор трэті Пролог організовавсе.

Дорофей Фіонік
фото **з архіва автора**

Prolog podsycany archiwaliami

Dlaczego Prolog? – Bo taki tytuł nadano „Żywotom świętych” w postaci najstarszych, prawosławnych manuskryptów Bielska Podlaskiego.

Dlaczego jubileuszowy? – Bo w 1517 roku dr Franciszek Skoryna z Połocka wydrukował pierwszą ruską księgę „Psałtyr”.

Tegoroczne III Dni Piśmiennictwa Słowiańskiego miały obszerniejszy od poprzednich wymiar naukowy. Z błogosławieństwem władzy duchownej przybyli ojcowie mitraci: **Jan Szmydki** i **Jerzy Bogacewicz**. Gospodarzami byli Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach i Prawosławna Parafia Opieki Matki Bożej w Bielsku Podlaskim.

MIRLICEJSKOJE BŁAŻEŃSTWO

W gościnnej Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ul. Kazimierzowskiej 4 w Bielsku Podlaskim w ciągu dwóch majowych dni swoje referaty i wykłady zaprezentowało 23 badaczy. Konferencja miała charakter





interdyscyplinarny (piśmiennictwo, muzyka, etnografia, historia), międzynarodowy i wielojęzyczny. W ten sposób podkreślono uniwersalność i rangę drukarstwa białoruskiego i wschodniosłowiańskiego z okazji jego 500-lecia.

Praźnik ku czci św. Mikołaja, którego światłe i radykalne spojrzenie na Boże Objawienie i kulturę śródziemnomorską pozwala nazwać *wsiech bohomudrych premudraja dobroto (…) Arija wozbiesiwszahosia ot sobora światych othnawyj (Akafist św. Nikołaju)*, to błogosławiony dzień na rozpoczęcie naukowej refleksji. Zatem o poranku 22 maja na czele z chórem mogliśmy wyśpiewać *A chto, chto Nikołaju służyt'…*

W klimacie muzykologicznym warto było dotrwać do wtorkowych



prezentacji dra **Marcina Abijskiego** (Grecko-bizantyjski repertuar w Irmologionie Supraskim 1598-1601), **Natalii Siergiejewej** (sołowieckie rękopisy nutowe) i **Marii Czurakowej** (kalendarzowo-obrzędowe pieśni obwodu smoleńskiego) oraz dr **Tatiany Mołczanowej** z Sankt-Petersburga, która podzieliła się owocami badań kultury śpiewaczej na Polesiu, przypominając działalność badawczą M. A. Kuzniecowej. Warto było posłuchać współczesnego śpiewu pińskich wiosek w wykonaniu zespołów „Tieriebianoczka" czy „Czabiatuchi" ze wsi Staszany.

Artystyczną refleksję kontynuowała **Justyna Matus** w omówieniu cudownych ikon w parafii Puchły i Żerczyce, odkrytych niegdyś przez o. **Grzegorza Sosnę**, któremu dedykowany był III Prolog. Dr **Walery Moroz** z Brześcia przypomniał o jedności duchowych i artystycznych tradycji ikonograficznych Podlasia i Ziemi Brzeskiej.

LATYNIZACJA I BURZENIE

– Czy zatracimy cerkiewnosłowiański jako język nabożeństw? – pytała prof. **Irena Matus**, zwracając uwagę na polonizację (latynizację!) szlachty podlaskiej i kontynuując refleksję o pogłębiających podziały skutkach synodu zamojskiego 1720 r. W sferze materialnej polaryzacja następowała poprzez system darowizn i „przepychanek budżetowych": 628 tys. zł zabranych z zysku drukarni supraskiej na budowę obiektów przy ul. Miodowej w Warszawie.

Z niezwykłą swadą przedstawił dwuczęściowy wykład prof. **Anatol Hładyszczuk**, który w kronikach biskupów merseburskich odnalazł pierwszą wzmiankę o tysiącletnim Brześciu. Biskupi mieli użyć tej nazwy już w kronice z 1017 roku.

W serii prelekcji, dotyczących wielkich postaci znalazły się komunikaty naukowców z Mińska, m.in. o św. Atanazym Brzeskim (prof. **Iwan Sawierczanka**), Tadeuszu Kościuszce (dr **Anatol Trachimczyk**) i Sergiuszu Soroce (**Aleksandra Hornego**) oraz reprezentującego UwB i KUL prof. **Antoniego Mironowicza** o wybitnych prawosławnych bielszczanach z XV i XVI wieku.

O Franciszku Skorynie i jego spuściźnie będzie można przeczytać w kolejnym Bielskim Hostincu, do lektury jego poprzednich tomów czytelników szczerze zachęcam.

W Hostincu na przełomie roku 2017 i 2018 ukażą się też opracowania **Anny Fionik** (o początkach Bielskiej Książnicy), dra **Wadzima Łakizy** (Archeologiczny skansen Kamieniuki w Puszczy Białowieskiej) i dra **Grzegorza J. Pelicy** o burzeniu cerkwi prawosławnych w roku 1938 – jako prezentacja badań archiwalnych, krytyka opracowań i zwiastun przyszłorocznych centralnych obchodów tej smutnej rocznicy w Biłgoraju.

Wielkim historycznym wydarzeniem można nazwać podarowanie



przez środowisko białoruskich naukowców bezcennego daru: pendrive z zawartością pięciu bielskich ksiąg metrykalnych, odnalezionych w moskiewskim Archiwum Państwowym, przekazany ks. dziekanowi dekanatu bielskiego. Właśnie dr **Hienadź Siemianczuk** z Prywałki został zaproszony z prezentacją ksiąg metrykalnych cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim z lat 1679-1801, zaś dr **Albina Siemanczuk** z Grodna z tematem o przywilejach dla władz samorządowych miast i miasteczek na Podlasiu jako elemencie walki politycznej w pierwszej połowie XIX wieku). Historycznie ważne okazały się prezentacje **Wojciecha Konończuka** z Ośrodka Kultur Wschodnich (naszkicował tułaczą sagę swojej rodziny od Nowodworów po Ałtaj); dra **Aleksandra Downara** (o zabytkach XVI- i XVII-wiecznego piśmiennictwa kancelaryjnego na Białorusi), dr **Urszuli Pawluczuk** (nowożytne drukarnie w Wilnie); prof. **Iryny Biełowej** i dra **Witalija Kornieluka** z Grodna (obydwie o bieżeńcach z lat 1915-1923) oraz dra **Ihara Uhlika** Mińska (Koncepcja losu w kulturze białoruskiej w XVI-XVII w.).

PANELOWE POSTULATY

„Ojciec Grzegorz Sosna miał zainteresowania interdyscyplinarne, o czym świadczy jego spuścizna pisana i księgozbiór. Dlatego kolejna konferencja posiada taki właśnie charakter” – tymi słowami **Doroteusz Fionik**, kierujący pracami Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, zachęcał uczestników konferencji i witał, obecną prawie na wszystkich prelekcjach, matuszkę **Antoninę Troc-Sosnę**.

Intuicja głównego organizatora Prologu, Doroteusza Fionika i zdyscyplinowanie większości zaproszonych wykładowców pozwala wysnuć przyszłościowe rekomendacje.

Czy nie dobrze było by pokusić się w gościnnej Książnicy o stały konferencyjny kiermasz książek i wydawnictw autorów. Godzinna wizyta licealistów podczas wykładów podpowiada taką frekwencję na innych prezentacjach, zwłaszcza uczestników szkolnych kółek zainteresowań, grup z białoruskim językiem nauczania itp. Dzieje bibliotek powinny zainteresować bibliotekarzy całego powiatu, a prelekcje na tematy religijne i międzywyznaniowe – katechetów i katechizowanych.

Warto rozważyć postulat, aby poszczególne grupy tematyczne zwieńczone zostały dyskusją panelową (np. trzy panele dziennie). Konkluzje naukowców, zweryfikowane przez wrażliwość poznawczą słuchaczy, zdyscyplinują prelegentów do śledzenia przynajmniej jednego, całego segmentu tematycznego i obecności także w celu wysłuchania. Truizmem jest wszak twierdzenie, że w nauce nikt nie ma patentu na nieomylność, a rutyna jest wrogiem dialogu.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **Kazimierz Pelica**

Na stronie obok u dołu laureaci konkursu, od lewej Aleksandra Czarow, Walerija Liulak, Daria Szymaniuk i Grzegorz Smyk

Recytacje po rosyjsku

Jakie rosyjskie wiersze religijne są najpopularniejsze wśród prawosławnych w Polsce? Bez wątpienia „K Tiebie, o Mati Preswiataja” Mikołaja Gogola i „Mira zastupnica. Matier’ wsiepietaja” Julii Żdanowskiej. Uczestnicy piętnastej już edycji konkursu recytatorskiego poezji rosyjskiej, poświęconej w tym roku utworom religijnym, którego finał z odczytaniem wyników i wręczeniem nagród odbył się 6 czerwca w siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku, sięgnęli po inny repertuar. Wybierali często poetów XX wieku, którzy niejednokrotnie doświadczyli okrucieństw pierwszej i drugiej wojny światowej, rewolucji bolszewickiej i stalinowskiego terroru.

Ale nim laureaci konkursowych zmagań zaprezentowali się publiczności, z minirecitalem romansów Czajkowskiego i Rachmaninowa wystąpiła sopranistka **Marta Wróblewska**, której na fortepianie towarzyszyła **Urszula Iżbicka**.

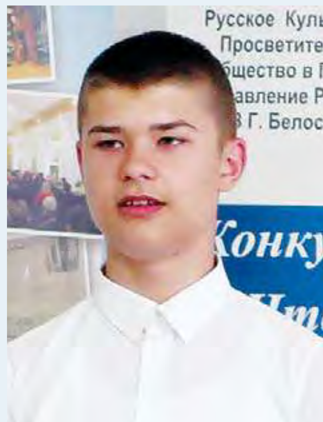
Potem ze sceny rozlegały się już wiersze Mariny Cwietajewej i Mikołaja Gumielowa, Lidii Bartold, Dymitra Mereżkowskiego… (Wiersz „Bóg” Mereżkowskiego, który niejednokrotnie kandydował do literackiej Nagrody











Nobla, w 1933 roku przegrał z Iwanem Buninem, usłyszeliśmy kilkakrotnie).

Prezentacje laureatów, podobnie jak sam konkurs, przebiegały w trzech kategoriach.

W kategorii szkół podstawowych Grand Prix jury przyznało po raz pierwszy. Zdobyła je **Anna Iwaniuk**, uczennica IV klasy Szkoły Podstawowej św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku. Zaprezentowała „Kroszku Angieła w soczelnik Bog na ziemlu posyłał" Fiodora Dostojewskiego.

– To jeden z nielicznych wierszy tego wielkiego rosyjskiego pisarza – rezolutnie objaśnia. – Wyszukała mi go mama.

Ania tekst opanowała szybko, w ciągu trzech tygodni, tuż przed Bożym Narodzeniem. Bo w jej domu panuje tradycja, że na wigilii śpiewane są kolędy i recytowane bożonarodzeniowe wiersze.

Dziewczynka znakomicie poradziła sobie z wymową, zrozumienie tekstu też nie nastręczało jej większych trudności. Języka rosyjskiego uczy się w szkole od czterech lat, ale mama, Białorusinka z Podlasia, już wcześniej chętnie rozmawiała z nią w domu po rosyjsku. Grand Prix to nagroda także dla niej.

Pierwsze miejsce w kategorii szkół podstawowych zajęła **Olesia Butkiewicz** ze szkoły św.św. Cyryla i Metodego, drugie **Grzegorz Smyk** ze szkoły podstawowej w Czeremsze, trzecie **Michał Korsak** ze szkoły podstawowej w Studziankach.

W kategorii szkół gimnazjalnych poziom był bardzo wyrównany, a rywalizacja zacięta. Grand Prix zdobył **Aliaksej Siamenau** z gimnazjum nr 15 w Białymstoku. Pierwsze miejsce zajęła **Natalia Kudraszew** ze Społecznego Gimnazjum w Augustowie, drugie **Aleksandra Busłowska** z gimnazjum nr 2 w Hajnówce i **Alisa Farapanowa** z gimnazjum w Zambrowie, trzecie **Aleksandra Czarow** z gimnazjum nr 2 w Augustowie, **Waleria Liuliak** z gimnazjum w Michałowie i **Rustam Prohvatilo** z gimnazjum w Zambrowie.

W kategorii szkół ponadgimnazjalnych najlepsza okazała się **Daria Szymaniuk** z liceum ogólnokształcącego w Sokółce. Drugie i trzecie miejsce kolejno zajęły **Anhielina Podhurskaya** z Zespołu Szkół Handlowo-Ekonomicznych w Białymstoku oraz **Ewelina Trofimiuk** z XIV liceum ogólnokształcącego w Białymstoku.

– Nie jestem w stanie deklamować wiersza, którego nie rozumiem, który do mnie nie przemawia – przyznaje Daria Szymaniuk.

Recytuje od lat, także poezję w języku polskim, ostatnio w konkursie wojewódzkim zdobyła wyróżnienie.

Teraz zaprezentowała wiersz „Iz Jewangielija” nieznanej w Polsce poetki Lidii Bartold, której trzej bracia w tragicznych latach trzydziestych zostali rozstrzelani, mama zmarła z głodu podczas blokady Leningradu, ona sama,



głodując, podczas wojny musiała bardzo ciężko pracować w kołchozie. Wiersz zaproponowała jej rusycystka, Irena Szymaniuk.

Organizatorami konkursu, pod honorowym patronatem metropolity Sawy, Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu Rzeczpospolitej Polskiej oraz Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury w Warszawie było Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce, przy współudziale Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku.

– Tegoroczna tematyka konkursu była przez część uczestników uznana za trudną – przyznaje **Andrzej Romańczuk**, przewodniczący Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego. – Za rok kolejna edycja, tym razem pod hasłem „Miłość do ojczyzny w twórczości rosyjskich poetów”. Serdecznie zapraszamy!

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**

Мой выезд на кантракт у Індыі

Бакара Стыл-сіты – горад у Індыі ў штаце Біхар. Штат Біхар ляжыць на паўночным усходзе Індыі, сталіцай штата з’яўляецца Патна, на поўначы гранічыць ён з Непалам.

Пачаткова тэрыторыю Бакара займалі джунглі, і там была малая вёска Марапхары. Выкрылі там багатыя паклады жалеза, вугля і марганца. Пры дапамозе Савецкага Саюза паўстаў там вялікі металургічны камбінат і электрацеплацэнтраль з 6-цю савецкімі генератарамі, турбі-намі і катламі 25 мегаватаў кожны. І так паявіўся тут новы горад Бакара-Стыл -Сіты. Першую прадукцыю атрымалі ў кастрычніку 1972 года.

У 1984 годзе Індыя закупіла ў Польшчы для электрацеплацэнтралі Бакара 2 блокі генератараў, турбін, катлоў 65 Мвт. з аўтаматыкай і пультам кіраваня запраектаванымі поўнасцю ў Польшчы і прывезеннымі ў Індыю. Частку праектаў польскія ўлады дdavучылі групе праекціроўчыкаў Варшаўскага Бюро Праектаў ,,Энергапраекта”, у якім я працаваў у Варшаве. Нейкія з гэтых праектаў я запраектаваў.

У 1986 г. першы блок быў перададзены ў эксплуатацыю і трэба было дакончыць і аддаць у эксплуатацыю другі блок. Пры мантажы гэтых блокаў працавала на кантракце многа польскіх спецыялістаў і некалькі з нашага бюро праектаў. Пры будове першага блока быў высланы на год сябра з нашай групы праекціроўшчыкаў Збігнеў Чарнэцкі. Кантракт яго кончыўся пад канец сакавіка 1986 г.

Яшчэ ў снежні 1985 г. Варшаўскае Бюро Праектаў ,,Энергапраект” на просьбу Бюро Праектавання і Камплетацыі Паставак Энергетычных Аб’ектаў ,,Мегадэкс” у Варшаве, якое знаходзілася на вул. Міцкевіча 63, вызначыла мяне на гадавы кантракт пры наглядзе праектаў электрычнай часткі электрацеплацэнтралі Бакара ў Індыі. Меў я замяніць мгр. інж. Збігнева Чарнэцкага. Польскія прадпрыемтвы будавалі ў Электрацеплацэнтралі Бакара два энергетычныя блокі (котлытурбіны-генератары з іншым машынным абсталяваннем) магутнасцю па 65 мегаватаў кожны. Гэта самае рабілі ў другой электрацеплацэнтралі, Індыі, якая ляжыць бліжэй Калькуты, Дургапур. „Мегадэкс” выслаў мяне на медычнае даследаванне, ці я магу працаваць у трапічным клімаце. Медычны агляд выказаў, што магу. ,,Мегадэкс” скіраваў тады мяне на Курс Бяспекі і Гігіены Працы ў лютым, таму што ў студзені лекар „Энергапраекта” скіраваў мяне да санаторыя ў Паляньчыку на поўдні Польшчы.

Пасля санаторыі і медычных даследванняў лекар даў мне рэцэпт на лекі супраць малярыі. Пачаткова я іх там прымаў, аднак там даведаўся, што камары ў Бакара не заражаны малярыяй і перастаў іх глытаць. Ніхто з палякаў, якія працавалі ў Бакара не захварэў на малярыю. Аднак у Калькуце нейкія людзі хварэлі на гэту хваробу.

Ад 12 да 14 лютага хадзіў я на курс Бяспекі і Гігіены Працы, пасля на іспытах з яго атрымаў я ацэнку добрую і Мегадэкс падпісаў са мной кантракт на працу ў Індыі да да 13 сакавіка 1987 г. і з Электрыму ў Варшаве я атрымаў білет на самалёт у Маскву на 11 сакавіка і з Масквы ў Калькуту на 12 сакавіка і чакаў на вылёт. Яшчэ тады з Польшчы



1987 год. Сталіца Індыі, Дэлі. Дзмітры Шатыловіч перад пасольствам ЗША

не лятали польскія самалёты ў Індыю.

ВЫЛЕТ У МАСКВУ І З МАСКВЫ Ў КАЛЬКУТУ

10 сакавіка прыехала да мяне з унукамі з Беластока мая дачка Ірэна і 11 сакавіка разам з імі, маім сынам **Георгіем** і маёй жонкай Нінай адвялі мяне на Варшаўскі аэрадром, адкуль я разам з працаўніком „Энергапраекта" **Лешкам Юргасям** мы адляцелі цераз Маскву ў Калькуту, ў Індыю. Адляцелі мы дзесь пасля 11 гадзіны ранкам, у Маскве былі па маскоўскаму часу дзесь каля гадзіны 15-ай і там трэба было чакаць да поўначы на другі савецкі самалёт у Калькуту. Я меў многа вольнага часу. Пазваніў па тэлефону да знаёмых, выйшаў з аэрадрома, даехаў да метро, і цягніком метро дабраўся да Крамля, паглядзеў мне ўжо знаёмыя месцы і вярнуўся зноў на аэрадром Шэрамецьева. А 12 гадзіне ночы тамажнікі прасветлілі рэнтгенам наш багаж, пагранічнікі праглядзелі нашы пашпарты і дакументы і ноччу селі мы ў самалёт, дзе сцюардэсы далі нам вячэру. На тры гадзіны я заснуў на сядзенні і абудзіўся над Аравійскім морам. Пагода была сонечная, і праз акно самалёта відна была сінь мора. І дзесь ля гадзіны 10-ай нам аб'явілі, што затрымаемся на кароткі час на аэрадроме ў Бамбеі. Калі самалёт рабіў круг над аэрадромам у Бамбеі, то праз акно самалёта я ўбачыў паблізу дзіўны індускі пасёлак з мазанак. Самалёт прызямліўся і мы на амаль гадзіну маглі выйсці цераз рукаў самалёта да індыйскага будынку з ларкамі. Там можна было купіць розныя тавары за валюту, ды мы нічога не патрабавалі. Савецкія пасажыры нешта куплялі. Калі ўвайшлі мы ізноў да самалёта то сцюардэсы далі нам снеданне з індыйскіх прадуктаў узятых у Бамбеі. І цераз гадзіны дзве даляцелі мы да аэрадрома ў Калькуце. На аэрадроме мы адабралі свой багаж і вынеслі яго на двор, бо ў нас не праглядаў яго ніхто ні дакументаў, ні багажа. Звонку поўна было рыкшаў і ручных і матаровых, якія пыталіся куды нас завезці. Ды сустрэў нас прадстаўнік польскага „Электрыма", які службовым аўтамабілям завёз нас у гасцініцу. Па дарозе аглядалі мы поўна бедных абдзёртых індусаў, якія цягнулі, як коні, сідзячых на рыкшах людзей. Ноччу праз акно гасцініцы бачылі мы, як бедныя індусы, мужчыны, жанчыны і дзеці, спяць і кахаюцца на вачах іншых на вуліцы за акном нашай гасцініцы. У гасціеіцы, многія яе працаўнікі спалі на падлозе ў калідорах на матарацах.

У гасцініцы атрымалі мы абед, вячэру і 13 сакавіка рана снеданне на кошт „Электрыму" і пасля снедання з'явіўся польскі кіраўнік з электрастанцыі Бакара і завёз нас на чыгуначны вакзал у Калькуце і цягніком паехалі мы з ім у Дхамбад, а адтуль машынаю ў Бакара. Калі ехалі мы цягніком, то на кожнай станцыі ўбягалі ў вагон індускія прадаўцы з розным таварам і заахвочвалі нас, каб яго купіць. Цераз акно вагона аглядалі мы брудныя індускія вакзалы і худых індускіх жыхараў

У БАКАРА

У Бакара завезлі нас у выдзелены пасёлак, агароджаны высокім парканам, да чырвоных цагляных будынкаў, пабудаваных даўно для савецкіх спецыялістаў, якія тут яшчэ жылі ва многіх будынках. Яны паставілі ў элекрастанцыі Бакара 6 блокаў па 25 мегаватаў і эксплуатавалі іх. Домікі стаялі між пальмамі, папаямі і іншымі трапічнымі дрэвамі. Домікі былі двухпавярховыя і кожны меў на першым і на другім паверсе па дзве кватэры. У кожнай кватэры была кухня, з кухоннай электрычнай печкай, шафай і ўмывальнікам, пярэднім вялікім пакоям з шафамі на адзенне, біблія тэчкай са сталом, мягкімі фатэлямі і крэсламі, ванны пакой з умывальнікам, туалетам і душам з цёплай вадой і два спальныя пакоі з кандыцыянерамі, якія ўвесь час працавалі і ахаладжалі паветра. У кожным спальным пакоі быў вялікі ложак з маскітнаю сеткай супраць камароў над ложкам. У пярэднім пакоі былі два вялікія вокны з сеткамі. На пласкім даху дома стаялі два вялікія бакі з халоднай вадой, якая сцякала да пакояў і якую помпы ўвесь час далівалі да бакаў з глыбіні зямлі. На даху былі крэслы і там можна было загараць на сонцы. У кожнай кватэры магло жыць толькі дзве асобы, і я доўгі час жыў у ёй сам адзін.

З захаду стаялі чатыры дамы аддзеленыя высокім парканам ад другігіх, а за парканнам стаяла такіх дамоў амаль трыццаць. У паркане быў свабодны праход на другую старану. У першым доме з захаду на першым паверсе была польская сталоўка,

а на другім паверсе быў польскі клуб з тэлевізарам , які адбіраў індускую праграму. У іншых трох дамах жылі толькі палякі і наш кіраўнік. У дамах за парканам жылі савецкія і польскія працаўнікі і быў савецкі клуб, водны басейн і амбулаторыя.

Рускія спецыялісты мелі амбулаторыю з рускім лекарам і двома санітаркамі, якія прымалі таксама і палякаў і хворым выпісвалі лекі і давалі звальнення з працы. Рускія мелі водны басейн, дзе дазвалялі купацца польскім працаўнікам, аднак для гэтага трэба было мець згоду іх лекара. Калі я першы раз прыйшой па дазв да лекара, ён мне не даў, бо ў мяне тады быў вялікі ціск крыві. Калі ў мяне ціск крыві ўнармаваўся я атрымаў дазвол купацца ў басейне.

У рускіх была ў клубе вялікая святліца з вялікім тэлевізарам і амаль сарака крэсламі. Тэлевізар ад савецкага спутніка атрымоўваў тэлевізыйную праграму з Масквы. Я ведаючы добра расійскую мову, амаль кожны дзень хадзіў туды аглядаць савецкае тэлебачанне. Палякі ўключалі над сталовай індускае тэлебачанне і часта пазычалі ў горадзе Час касеты з парнаграфічнымі фільмамі і іх там аглядалі.

Побач у клубе была вялікая зала са сцэнай і крэсламі, дзе рускія часта запрашалі на суботу і нядзелю індускіх артыстаў і яны самі часта выступалі перад працаўнікамі.

Іх аглядалі тады таксама і польскія працаўнікі. Часам нейкія іх працаўнікі выступалі з песнямі, запрашалі палякаў, каб заспявалі, ды ніхто не адважыўся выйсці с песнямі на сцэну, хяця, як выпілі многа водкі, то чуць было іх спевы паміж дамамі. Часта ў гэтым зале на сцэне на экране паказвалі савецкія фільмы.

Рускіх спецыялістаў я сустрэў тут і з-за Урала ,і з Украіны і нават з Малдавіі, аднак з Беларусіі я не спаткаў нікога. Рускія былі і з жонкамі і адзінокія.

Адзін наш дом быў заняты на сталоўку, дзе нанятыя індусы гатовілі нам снеданні, абеды і вячэры, аднак за іх трэба было плаціць індыйскімі рупіямі. Я толькі хадзіў на абеды, даволі смачныя. Снеданні і вячэры я рабіў сабе сам. За электрычную энергію нам не трэба было плаціць.

Паблізу нашага пасёлка быў індускі базар і ўсё там можна было з ежы купіць. Сырой вады я баяўся там піць. Я яе кіпяціў і наліваў у бутылкі і толькі такую піў.

Часта нейкія нашы працаўнікі з цукру гналі самагон. Самі прыгатовілі апарат да прадукцыі самагону і перадавалі яго адзін другому, ды самагон гэты смярдзеў дымам. І многія палякі яго пілі. А ў прадажы там алкаголю было многа, ды быў дарагі.

Метраў 100 ад нашага пасёлка быў невялікі каталіцкі касцёл, дзе ў нядзелю ранкам было набажэнства на індускай мове. Нейкія польскія працаўнікі туды хадзілі.

У пакоях па столі бегалі зялёныя яшчаркі, якія з’ядалі камароў. Я пачаткова пробаваў іх лавіць і выкідаць, а пасля перастаў. Яны былі няшкодныя. Камароў было вельмі многа, асабліва ў час мусона, ды як я ўжо пісаў, яны не былі заражаны малярыяй, таму перастаў я прымаць лекі супраць малярыі.

Бакара ляжыць ў паўночнай частцы Індыі ў штаце Біхар і таму там халадней, чым на поўдні Індыі, ды самую нізкую тэмпературу, якую я там сустрэў была ля 25 снежня, гэта + 16 градусаў С. Дрэвы там былі вечна зялёныя. У маі сустрэў я тэмпературу вышэй 52 градусаў С.

Да працы на электрастанцыю вазілі нас аўтобусам, які меў кандыцыянер. Калі мы ехалі па дарозе на электрастанцыю, то бачылі гурты худых кароў, якімі ніхто не апекаваўся. Бачыў, як яны збіралі і елі каляровыя папяровыя лістоўкі, якія раскідвалі часта па дарозе іх прафсаюзныя працаўнікі. На дрэвах сядзела многа вялікіх каршуноў і, калі прыкмецілі нежывую карову, налятали на яе і праз 15 мінут аставаліся з яе адны косці, якія аб’ядалі мурашкі і іншыя насякомыя. Ды калі на дарозе ляжала жывая карова, яе ніхто не праганяў з дарогі, а яе аб’язджалі ці чакалі, калі яна сама ўстане і сыдзе з дарогі. Амаль усе члены аховы перад уваходам на тэрыторыю электрастанцы былі сікхамі, кожны сікх насіў турбан на галаве і меў пры сабе збро

У электрастанцыі быў пакой з туалетам, умывальнікам, сталамі і крэсламі дзе я працаваў, калі трэба было рабіў нейкія папраўкі ў электрычным праекце „Энергапраекта”. У сакавіку яшчэ не было высокай тэмпературы звонку і надвор’е было вельмі прыемнае. Да канца сакавіка працаваў яшчэ са мной сябра з „Энергапраекта” **З. Чарнэцкі**, які паказаў мне ўсю электрастанцыю і ўсё што трэба было мне рабіць і пад канец сакавіка вярнуўся ён у Варшаву. Кіраваў ўсімі польскімі працаўнікамі праз увесь час кіраўнік з Мегадэксу вельмі сімпатычны інжынер.

З індусамі дагаварываўся я, як і іншыя нашы працаўнікі, толькі на ангсльскай мове. Індускі тэхнічны персанал знаў ангельскую мову добра, іншыя гаварылі з нейкім індускім акцэнтам, аднак сумеў я з імі дагаварыцца.

Дзяржаўнаю мовай у Індыі з’яўляюцца мовы хінды і ангельская, а ва многіх штатах ёсць іх афіцыйныя нацыянальныя мовы. З 18 моў, якія прызнала дзяржава, 13 – індааравійскія, 4 – належаць да дравідыйскай групы і адна да тыбетанскай. На мове хінды гавораць 300 мільёнаў індусаў.У Бакара часта чуў мову бенгалі.

Высокі будынак цеплаэлектрацэнтралі метраў 50 вышыні

цягнуўся з поўдня на поўнач даўжынёй метраў 80. Стаяла ў ім 8 катлоў (6 савецкіх і два польскіх), у машыннай зале былі турбіны і генератары, пулльты кіравання, а ніжэй маторы, помпы размеркавальнае абсталяванне і розныя трансфарматары і ў тым сілавыя. Будынак даваў элекраэнергію і цяпло.

На трэцім паверсе будынку цеплаэлектрацэнтралі была доўгая машынная зала, метраў 80 даўжыні і 30 шырыні. На поўдні ў ёй стаялі і працавалі ў трох радах (па два ў кожным радзе) савецкія турбіны і генератары па 25 мегаватаў кожны, пры якіх стаялі і пілнавалі тры савецкіх працаўнікоў. І на поўначы стаялі аддзельна две польскія турбіні і два польскія генератары па 65 мегаватаў. З іх працаваў толькі першы. Ля кожных турбін і генератараў па старане катла былі пульты кіравання генератарам і блокам.

ВЕСТКА АБ АВАРЫІ НА ЧАРНАБЫЛЬСКАЙ АЭС НА УКРАІНЕ

27 красавіка мы даведаліся з індыйскіх газет, што на Чарнобыльскай АЭС на Ўкраіне у час выпрабавання па загаду Масквы 4-га энергаблока пры выключаных аховах блока, атамны рэактар перагрэўся і наступіў выбух, які разбурыў рэактар. Выбух часткова разбурыў будынак электрастанцыі. На даху пачаўся пажар. Выбух выкінуў у паветра радыяактыўныя рэчывы, як ізатопы ўрана, плутонія, ёда-131, цэзія-134, цэзія-137 і стронцыя-90. Многія з іх даляцелі да Беластока і нават да Швецыі. Тады ў Індыі падняўся шум, я чытаў аб аварыі ў ангельскамоўных газетах. Пасля чытаў, што найгорш ад аварыі ў Чарнабылю пацярпела Беларусь, з тэрыторыі якой трэба было выселіць многа людзей.

Дзмітый Шатыловіч
фото **з архіва аўтара**

Spotkajmy się na ławeczce

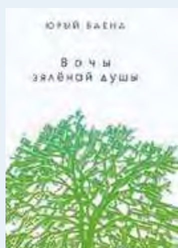
W 2017 roku Muzeum w Bielsku Podlaskim Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku kontynuuje prace badawcze, skupiające się na ręczniku ludowym Ziemi Bielskiej, finansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od 14 do 22 lipca pracownicy Muzeum w Bielsku Podlaskim oraz studenci z Polski i Białorusi odwiedzą wsie w gminach Boćki, Brańsk, Rudka i Wyszki, gdzie będą poszukiwać ręczników ludowych w celu ich opisania i sfotografowania. Wszystkie osoby będą posiadały identyfikatory z imieniem, nazwiskiem i nazwą instytucji prowadzącej badania – Muzeum w Bielsku Podlaskim. Muzeum prosi zatem o udostępnienie ręczników ludowych w celu ich sfotografowania (na miejscu) i umieszczenia w przygotowywanej publikacji. Ponadto prosimy o przygotowanie informacji, choćby przybliżonej, o autorze, miejscu i czasie wykonania ręczników.





Mamy nadzieję, że nasze badania pozwolą przywrócić pamięć tej pięknej, ale coraz rzadziej pielęgnowanej tradycji. Chcemy pokazać, jak ogromne dziedzictwo tkwi w ręczniku ludowym oraz jak wiele znaczeń i wzorów się w nim kryje. Efektem projektu będzie katalog ręczników ludowych z tych gminy – kompletny zbiór ręczników, które zachowały się w wiejskich domach. Otwarta zostanie również wystawa planszowa, promująca ręczniki ludowe i działania prowadzone przez bielskich muzealników na rzecz jego ochrony. oprac. **ota**

fot. **archiwum muzeum**



Тэма праваслаў'я ў творчасці Юрыя Баены



У гэтым годзе паэту **Юрыю Баену**, чальцу Беларускага Літаратурнага Аб'яднання Белавежа, мінае 60 гадоў з дня нараджэння. З гэтай нагоды выйшаў яго найнавейшы зборнік паэзіі "Вочы зялёнай душы". У вершах паэта ёсць розныя тэмы – лірыка кахання, тэма сацыяльная, тэмы грамадскія. Пра гэта крытычныя артыкулы пісалі м.інш. д-р **Алла Петрушкевіч** ці **Сяргей Чыгрын** але ніхто не адмеціў, што у творчасці Баены ёсць многа вершаў пра тэму праваслаў'я. Ў найнавейшым зборніку "Вочы зялёнай душы" у вершы "Над скрыжаваннямі айчынных дарог..." паэт піша пра тое, што дае яму натхненне:

(...)над белымі крыламі хмар,
Нараджаюцца першыя
несмяротнікі-вершы.
Словы найпрыгажэйшай мовы –
Ціхія, як сон,
гулкія як царкоўны звон
Натхнёны малітвай-сяўбой
Вуліцай зямной і нябеснай(...)

З гэтага фрагменту верша вынікае, што натхненне для паэта дае праваслаўная малітва а слова гучнае як царкоўны звон нараджае ў паэту беларускі верш, які сыходзіць з неба на зямлю быццам дар ад Бога, Створца зямлі, чалавека але і слова бо ад Бога ідзе святло дабра, найбольшая цеплыня і вера, вера праваслаўная, якой духоўнасць натхняе паэта, дае яму імпульс пісаць вершы. Вядома, што усякая добрая думка сыходзіць з нябёс на зямлю а гэтай добрай думкай ёсць верш.

У вершы "Грукоча далёкі свет..." паэт піша:

(...) На мове пакаленняў
Да цябе малюся, роднае.(...)

Паэт у гэтым вершы паказвае, што на роднай мове сваіх праваслаўных дзядоў і прадзедаў моліцца ў царкве, на мове царкоўна-славянскай, якія ўвялі ў праваслаў'е кірыліцу, якая ёсць фундаментам і мовай малітв ў праваслаў'і, мовай, якой маліліся дзяды і прадзеды не толькі Юрыя Баены але і нас, усіх праваслаўных жыхараў Беласточчыны.

У чарговым вершы з найнавейшай паэтычнай кнігі Юрыя Баены паэт звяртаецца да Багародзіцы:

Каралева-Маці,
зямная і нябесная(...)
Абарані мяне, абнімі,
да сэрца прытулі,
Затрымай ля сябе – назаўжды (...)
Па слядах дзядоў
І прадзедаў прыйдзі вясной
Аднаві дарагое аблічча
Усёй роднай зямлі.

Верш мае характар просьбы-малітвы да Багародзіцы.

Здаецца натхненнем для паэта было свята Пакровы, адно з найбольшых свят ў праваслаў'і, свята Маці Божай, якая малітвай святых праваслаўных быццам амафорам нябесным, якрывае нас, праваслаўных грэшных людзей.

Абнімае нас, прытуляе як родныя зямныя дзеці, якія патрабуюць матчынай спагады, дабра, цеплыні і гэта нам дае веру.

Малітва да Багародзіцы ёсць ачышчэннем і аднаўленнем аблічча душы кожнага веруючага чалавека.

У наступным сваім творы піша:

(...) Малюся да святых,
Да сонца, зямлі, карэння
Праз пустыні агонь нясу (...)

Малітва для паэта ёсць агнём свечы сэрца і душы, якое складае ў царкве.

Паэт моліцца да стварэння Бога – зямлі, сонца, карэння – сведкаў існавання Бога, бож гэта тое стварыў Уся вышні а пустыняй, якой паэт нясе агонь малітвы ёсць прызямное жыццё, штодзённыя справы, якія адыходзяць на далейшы план жыцця паэта. Малітвай паэт адкрывае сваё сэрца але малітвай у адзіноце. У вершы "Змагар" паэт піша пра ролю паэта, які змагаецца з цяжкасцямі асяроддзя і якога натхненнем ёсць вера ў Бога:

(...) Праз поле міннае нясе
Агонь святы.
З набесных і зямных ён слоў
Праменны тчэ кілім –
Веры
Надзеі
І любові...

У гэтым творы паэт паказвае, што падмацаваннем ў штодзённым жыцці паэта ёсць вера ў Бога, якая падтрымлівае нас у нялёгкім зямным жыцці. І можа гэта ёсць найважнейшае ў вершах Юрыя Баены – Вера, Надзея і Любоў – дочкі Сафіі – маці Мудрасці ўсявышняй, якая сплывае да нас з самых нябёс – ад Бога, ад Веры ад Праваслаў'я якое яднае нас ўсіх.

Юрка Буйнюк

У артыкуле былі выкарыстаны вершы са сборніка "Вочы зялёнай душы", выдадзенага ў 2017 г. праз БЛА Белавежа.

У Підляському воєводському управлінні у Білостоці 25 квітня відбувся «Фестиваль культур». Вдесяте Початкова школа № 12 ім. Зигмунта Глогера в Білостоці запросила на нього представників різних національностей, у тому числі українські колективи з Більська-Підляського і Білостока.

Вчити молодь поваги до інших культур

«Фестиваль культур» це ініціатива придумана в 2008 р. вчительками білостоцької «дванадцятки», у якій вчилася велика кількість іноземців, перш за все чеченців та ромів. Окрім того при школі десять років діяв міжшкільний пункт навчання української мови. Метою заходу у задумі організаторів було показати культурне різноманіття не лише самої школи, але й цілого Білостока та регіону, де проживають представники різних національних груп. Під час ювілейного «Фестивалю культур» говорила про це директор школи, **Анна Сатула**, яка починаючи захід, звертала увагу, що важливим завданням школи є вчити дітей толерантності та вразливості на представників інших національностей, культур, релігій.



У цьогорічній едиції заходу взяло участь 15 співочих, танцювальних та інструментальних колективів, солістів, а також дуетів з Білостока, Більська-Підляського, Супраслі, Городка та навіть з Берестя в Білорусі. У їхньому виконанні прозвучали пісні багатьма мовами – польською, українською, білоруською, татарською та навіть идиш і есперанто. Можна було також побачити палкі танці, серед них польські, українські, ромські, татарські чи чеченські.

Важливим елементом «Фестивалю культур» є презентації культурних стендів, які приготовляють учасники заходу – представники різних національних громад або просто школи, в яких ведеться навчання мов нацменшин. Цього року можна було попробувати хоча б регіональної або кримськотатарської кухні, а також подивитися цікаві, багатокольорові виставки, які мали наблизити культуру різних націй.

Зараз «Фестиваль культур» це велика багатокультурна презентація дітей і молоді в Білостоці.

Однак, усе починалося просто як шкільний захід, хоча зразу з участю великої кількості дітей. Від самого початку були присутні серед них учні міжшкільного пункту навчання української мови – вони декламували вірші та співали українські пісні. Пункт існував при школі від 2003 до 2013 р. Після перенесення школи з центру Білостока на його узбережжя, він став діяти при Публічній гімназії № 2. Зате українські акценти на «Фестивалі культур» надалі є важливим елементом заходу.

Одною з колишніх учениць пункту навчання української мови, яка брала участь у першому «Фестивалі культур», є **Анна Качук**:

– На початку я виступала на заході як учениця міжшкільного пункту навчання, зараз виступаю разом з «Добриною» – сказала. – Я тоді була в ліцею, довідалася, що є заняття української мови в Білостоці і подумала, що варто ходити. Дякуючи тому краще вивчила мову, а також познайомилася з іншими дівчатами. Ми заснували ансамбль – на початку було «Джерело», потім «Слов'яночки», а зараз – «До-

брина». Думаю, що навчання української мови це був початок.

Від першої едиції «Фестивалю культур» на кожній його едиції виступали українські виконавці. Не забракло їх також цього року – тим разом показався колектив «Добрина», який уже п'ять років існує в Білостоці та гуртує талановиту молодь, що родом з різних сіл і містечок між Бугом і Нарвою.

– У «Добрині» співаю од самого початку – говорила під час



заходу **Анета Кузика** з Нового Березова. – Прийшла, бо хотіла пізнати українську культуру і навчитися українських пісень. Так уже співаю п'ять літ.

Більшість учасників «Добрини» має багатолітній співацький досвід.

– Співаю вже може 9 років – зізнавалася **Сильвія Іванюк** з Черемхи. – Зачинала в «Гілочці». Намовили мене сестри і так почалася моя пригода зі співом. У «Добрині» теж співаю тому, що мої сестри стали співати. На «Фестивалі культур» є з колективом другий раз.

Окрім «Добрини» українським учасником заходу був ансамбль пісні і танцю «Ранок» з Більська-Підляського, який на найвищому рівні презентує як місцеву, так і загальноукраїнську традицію.

– Виступаю з «Ранком» багато років – сказала **Амелія Якимчук**. – Я пішла до українського класу і пані Еля Томчук намовила мене, щоб співала в «Ранку». На «Фестиваль культур» приїжджаємо з українськими танцями і піснями вже багато років.

– Тим разом приготували одну пісню «Несе Галя воду» і два танці, які виконує старша група і наші хлопці – доповнювала **Тетяна Максім'юк**, яка в «Ранку» і співає, і танцює. – Приготували також такий стенд, на якому можна побачити «Над Бугом і Нарвою», фотографії з концертів, наші платівки.

З мішаним російсько-українсько-білоруським репертуаром виступили на заході учні Комплексу громадських шкіл ім. св. Кирила і Методія у Білостоці. Окрім музичної презентації, школа приготувала також стенд зі смачними стравами регіональної кухні.

«Фестиваль культур» показує наймолодшим різноманітність міста і регіону, в якому крім поляків, проживають представники національних меншин та вихідці. Одне з важливіших місць серед презентацій заходу займає кожного року українська культура.

Людмила Лабович
фото **авторки**

Modlitwa ponad podziałami

Z okazji Dnia Zwycięstwa w Folwarku w gminie Prószków na Śląsku, w powiecie opolskim, gdzie liczna jest mniejszość niemiecka, zapłonęły znicze na żołnierskich mogiłach. Żołnierzy radzieckich i niemieckich. Mogił tam już nie ma. Jest pomnik i – po przeciwnej stronie ulicy – pamiątkowa tablica.

Modlitwa za żołnierzy obu walczących armii ma tutaj długą tradycję i szczególną wymowę. W położonych niedaleko Boguszycach, wsi w większości polskiej, w styczniu 1945 roku, podczas ofensywy, oddział Armii Czerwonej zamordował ponad dwustu mieszkańców.

Przyczyny tragedii Boguszyc nie są do końca znane. W końcu stycznia toczyły się tu zaciekłe walki o przyczółek na lewym brzegu Odry w rejonie Krapkowic. Boguszyc broniła kompania Volkssturmu. O losie jej mieszkańców – pisze autor publikacji o historii tej ziemi **Dariusz Pietrucha** – zdecydowało postępowanie Niemców, którzy „w sąsiedniej wsi Dobrej zamordowali wziętych do niewoli kilkunastu rannych żołnierzy radzieckich, jednego dobijając szpadlami. (...) Dowódca sowieckiego 170 Korpusu Armijnego gen. mjr Wasilij Trubaczew na wieść o mordzie przekazał oficerom i podoficerom rozkaz, aby ci ogłosili tragiczną wiadomość żołnierzom. Chyba tym należy tłumaczyć fakt, że już następnego dnia czerwonoarmiści całkowicie zmienili stosunek do miejscowej ludności, który podczas wcześniejszych walk można określić mianem poprawnego”.

O tym, co wydarzyło się w Boguszycach, pamiętają nie tylko bliscy ofiar, choć długie lata temat pozostawał tabu.

– Na Śląsku silny jest szacunek wobec śmierci, zatem i grobu, każdego grobu. To element naszej wiary i kultury – mówiła pani burmistrz **Róża Malik**. – Na cmentarzu w Zimnicach groby niemieckich i sowieckich żołnierzy sąsiadują ze sobą i od samej wojny ludzie opiekują się jedną i drugą mogiłą. Po 1989 roku mieszkańcy oba groby obramowali i ustawili na nich marmurowe tablice. Bo pamiętać trzeba, ale i trzeba wyrzec się nienawiści. Dużo się teraz mówi o likwidowaniu radzieckich pomników. U nas jest inaczej. Jak pod pomnikiem jest brudno, ludzie dzwonią do mnie z interwencją.

Modlitwa miała charakter ekumeniczny. Przy pomniku i tablicy stanęli rzymskokatoliccy duchowni, ks. prof. **Józef Mikołajec**, proboszcz z Boguszyc, ks. prof. **Krystian Ziaja**, proboszcz z Chrząszczyc, i o. **Stanisław Strach**, proboszcz parafii prawosławnej w Kędzierzynie-Koźlu.

– Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych – powiedział o. Strach. – Nie rozpatrujemy, kto walczył za sprawiedliwą sprawę. Modlimy się za żołnierzy obu stron o przebaczenie grzechów i zbawienie.

Uroczystość zgromadziła liczne grono mieszkańców, obecne, ze sztandarami, były delegacje szkół i straży pożarnej.

– Uczę w szkole w Zimnicach – powiedziała **Róża Jaros**. – Patronem szkoły jest ks. Karol Brommer, zimnicki proboszcz, zabity przez wkraczających do wsi żołnierzy radzieckich Tamten czas pamięta i wciąż przeżywa moja mama. Jej ojciec, a mój dziadek, został wywieziony na Syberię, gdzie zmarł z głodu. Tu przychodzę modlić się o pokój.

Andrzej Majstrienko jest Ukraińcem. Od niemal dwudziestu lat mieszka w Źlinicach. – Pamiętam o żołnierzach obu walczących stron. Wiem, co wydarzyło się między innymi w Boguszycach. Wiem też, jak zachowywali się Niemcy na wschodnim froncie. Nie przyszliśmy tu jednak, by rozpatrywać winy, tylko prosić Boga, aby zachował nas od wojny.

Burmistrz Róża Malik po ekumenicznych modlitwach, w liście nadesłanym do o. Stanisława Stracha, napisała m.in.: „Mając w pamięci doświadczenia minionych pokoleń, uświadamiamy sobie, jak ważna jest modlitwa ponad podziałami, a nie rozpatrywanie zbrodni. Wspólne modlitwy mniejszości niemieckiej, większości polskiej oraz rodzin ukraińskich są pięknym gestem, skłaniającym nas do głębokiej refleksji i spojrzenia w przyszłość”.

opr. **Dorota Wysocka**
fot. **Sławomir Mielnik**

Prace konkursowe należy dostarczać w formie odbitek fotograficznych w formacie A3 wraz ze zdjęciami w formie elektronicznej (jpg, tif) na CD. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu maksymalnie 3 fotografie. Do wypełnienia także formularz zgłoszeniowy, dostępny wraz z regulaminem w siedzibie organizatora lub na stronie internetowej: www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl, www.hajnowka.pl .

Ogłoszenie wyników oraz wystawa pokonkursową w muzeum planowana jest na grudzień. Później „wędruje” po Podlasiu. W roku 2015 dziesiąta edycja konkursu prezentowana była w Brześciu oraz w Grodnie na Białorusi.

Культура на лесвіцы Музея

Кірмаш народных рамёстваў, канцэрты польскіх і беларускіх калектываў, бульбяныя ласункі, майстар-класы лепкі ў гліне, ткацтва на кроснах – гэта ўсё можна было ўбачыць у нядзелю, 4 чэрвеня 2017 года на 13 Беларускім этнаграфічным фестывалі ў Музеі і асяродку беларускай культуры ў Гайнаўцы.

Фестываль адкрыў дырэктар Беларускага музея **Тамаш Ціханнюк**. Гэта адна з самых важных і самых вялікіх падзей, арганізаваных штогод гайнаўскім музеем. Установа сімвалічна выходзіць на лесвіцу аб'екта, прадстаўляючы дасягненні і навучаючы павагу да традыцый і культуры.

У дадатак да этнаграфічных майстар-класаў і дэгустацый на працягу дня адбыліся канцэрты беларускіх гуртоў, створаных дашкольнікамі, падлеткамі і дарослымі, прэзентуючых фальклор, эстрадную песню ці рокавыя аранжыроўкі народных песень і жывы беларускі фольк / рок.

На сцэне выступілі дашкольнікі з калектыву „Калебка" (дзіцячы садок н-р 1 у Гайнаўцы) і «Сундучок» (дзіцячы садок святых Кірылы і Мяфодзія ў Гайнаўцы), а таксама гурты Давід Шымчук Бенд з Гайнаўкі, Аксель з Беластока, Метро і Прагрэс з Гайнаўкі.

Сюрпрызам стала выступленне **Адама Красько** з яго добравядомымі песнямі. Жэмерва са Студзівод спявала і танцавала з публікай.

Фестываль завяршыўся выступам гурта „Re1ikt" з Беларусі, названы мастаком года, а яго альбом «Лекавыя травы» – найлепшым альбомам года.

У рамках фестывалю была прадстаўлена найнавейшая і антыкварная беларускамоўная літаратура, сувеніры і народнае рукадзелле.

Плошчу перад музеем ад ранніх гадзін да вечара запаўняла публіка, прысутнічалі партнёры і спонсары мерапрыемства.







У гэтым годзе праект падтрымалі Гмінная ўправа Нараўчанскай гміны, Гайнаўскі дом культуры, аптэка Віта, кааператыўны банк у Гайнаўцы, Арышт у Гайнаўцы і Пякарня Падальшынскіх, а таксама валанцёры, якія дапамагалі пры абслузе фестывалю.

Фестываль быў арганізаваны дзякуючы гранту Міністра ўнутраных спраў і адміністрацыі ды Гарадской управе Гайнаўкі, Маршалкоўскай управе Падляшскага ваяводства ў Беластоку і Павятоваму старостstriву ў Гайнаўцы.

Агнешка Ціханюк
фота **аўтаркі**

Пазнай Беларусь

Былі буслы, васількі, помнікі архітэктуры ці святыя. 13 чэрвеня ў Беларускім Грамадска-Культурным Таварыстве ў Беластоку адбылося падвядзенне вынікаў мастацкага конкурсу „Пазнай Беларусь". Конкурс уключае ў сябе 5 намінацый, сярод якіх – малюнак, фотаздымак, сачыненне, верш і мультымедыйная прэзентацыя для ўсіх узроставых катыгорый, пачынаючы з пяці год і заканчвая дзевятнаццаццю.





Ужо 9-ты год Культурны Цэнтр Беларусі ў Варшаве ладзіць творчы конкурс для дзяцей і моладзі ў Польшчы, каб пашыраць зацікаўненне белрускай культурай і гісторыяй. На конкурс былі дасланы больш за 200 прац маладых удзельнікаў.

– Мы задаволеныя, што колькасць удзельнікаў з году ў год расце – гаворыць дырэктар Культурнага Цэнтра Беларусі ў Варшаве, **Міхал Рыбакоў**, пашыраюцца веды аб Беларусі і зацікаўленась да беларускасці. Бачым многа эмацыйнасці ў працах, вучні паказваюць Беларусь, якую ведаюць ад бабуляў і дзядуляў, але і Беларусь як дзяржаву, дзе былі і наведвалі. Працы на высокім узроўні паказвалі ўвесь спектар беларускасці, васількі, ручнікі, людзі ў нацыянальнай вопратцы і звычайныя жыхары вёскаў.

– Я напісала верш пра Беларусь – гаворыць **Юлія Беганская** з Комплексу школ з дадатковым навучаннем беларускай мовы ў Гайнаўцы. – У конкурсе ёсць розныя катэгорыі і можна выказацца ў літаратурнай форме, фатаграфіі ці малюнках. Я была ў Беларусі на экскурсіі і вельмі мне там падабалася. Думаю, што такія мастацкія конкурсы пра Беларусь вельмі патрэбныя.

Верш, сачыненне і вышываны крыжыкам гэрб „Пагоня" падрыхтавала таксама **Наталля Васько** з белліцэя ў Гайнаўцы. – Я напісала такі патрыятычны верш, у сачыненні ёсць мае думкі, хто я, што я раблю ў жыцці і ці ў сучасным свеце моладзь бярэ да сэра беларускасць.

Цырымонія ўзнагароджвання пераможцаў у конкурсе спраўджалася выступленнямі беларускіх дзіцячых і моладзевых калектываў з Падляшша.

Акрамя ўзнагародаў, лепшыя працы будуць апублікаваныя ў альбоме "Пазнай Беларусь".

Анна Пятроўская
фото **аўтаркі**



Ініцыятывы Аб’яднання „АБ-БА”

Тэатральны гурток “гульня ў тэатр”, дзіцячы хор “Баламуткі” і “Баламуты”, конкурс беларускай песні, дыскусійныя клубы, розныя майстар-класы, выданне поўнага адукацыйнага пакету для настаўнікаў беларускай мовы для пачатковых 1-3. Гэта далёка не усе ініцыятывы Аб’яднання „АБ-БА” ў карысць дзяцей і моладзі, якія вывучаюць беларускую мову. У гэтым годзе аб'яднанню АБ-БА здзяцняецца 20 гадоў.

Аб’яднанне было зарэгістравана ў траўні 2006 года. Яго галоўная мэта - усякага кшталту дапамога дзецям і моладзі, якія вывучаюць беларускую мову а таксама дапамога бацькам і настаўнікам.

Аб’яднанне гэта перш за усё бацькі, якія клапоцяцца пра беларускую адукацыю і выхаванне сваіх дзетак. Гэта выдатныя настаўнікі беларускай мовы, тэатральныя і танцавальныя інструктары.

Вучні гуляюць у тэатр. Тэатральны гурток вядзе настаўніца беларускай мовы **Аліна Ваўранюк** ды актрыса **Яанна Троц**. Усе спектаклі на беларускай мове. Дзеці маюць таксама магчымасць адпачынку па-беларуску. Кожны год Аб’яднанне ладзіць „Летнікі”. У этнаграфічным летніку „Я нарадзіўся тут” прымаюць удзел перш за ўсё вучні, якія вывучаюць беларускую мову ў Беластоку. Ладзяцца яны з 2004 г. у розных рэгіёнах Беласточчыны, у якіх жывуць карэнныя беларусы. Удзельнікі летнікаў пазнаюць гісторыю, прыроду і культурную спадчыну мясцін, у якіх гасцююць.

Для дарослых „АБ-БА” прапануе Дыскусійны Клуб Пагаворым пра... Яны адрасаваныя ўсім зацікаўленым беларускай тэматыкай.

Аб’яднанне „АБ-БА” арганізуе таксама заняткі па беларускай мове для дарослых. Гэта водгук на звароты бацькоў школьнікаў і сяброў абяднання, якія заяўлялі пра патрэбу вывучэння, або падвышэння ўзроўню валодання беларускай літаратурнай мовай.

Пры Аб’яднанні дзейнічае таксама танцаваьны калектыў „Падляшскі вянок”, які апошнім часам з поспехамі многа выступае на розных мерапрыемствах. Інструктарам танцавальнага калектыву з’яўляецца **Аксана Прус**.

Ёсць і байдарачныя паходы, дапаможнікі ды розныя майстар-класы для настаўнікаў, дыскі з песнямі і мінусоўкамі для 1-3 класаў пачатковай школы.

Шмат дзеянняў і многа розных праектаў...

Відаць, што Аб’яднанне „АББА” клапоціцца пра беларускую мову і тоеснасць.

Ужо 20 гадоў змагаюцца з поспехамі за беларускую справу.

(ад)

У аркыкуле выкарыстаныя звесткі з сайту www.ab-ba.com.pl

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Teologia prawosławna i ikonografia

Studia Podyplomowe Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku

Zapraszamy do podjęcia rocznych studiów podyplomowych na Uniwersytecie w Białymstoku.

Studia podyplomowe umożliwiają pozyskanie pogłębionych kwalifikacji teologicznych z uwzględnieniem kontekstu nauk o sztuce — ikonografia i przygotowują do podjęcia pracy w instytucjach kultury, w kościelnych i nie tylko, placówkach edukacyjnych, fundacjach i stowarzyszeniach działających w obszarze szeroko rozumianego dziedzictwa kulturowego. Program studiów umożliwia uzupełnienie teoretycznej podstawy ikonografii poprzez adresowany do absolwentów studiów podyplomowych roczny praktyczny kurs ikonograficzny, organizowany przez Policealne Studium Ikonograficzne w Bielsku Podlaskim.

Dodatkowe informacje

Katedra Teologii Prawosławnej UwB
ul. Ludwika Zamenhofa 15, 15-435 Białystok
tel. 85 745-77-80, email: ktp@uwb.edu.pl.
Więcej informacji na stronie:
prawoslawie.uwb.edu.pl

Program studiów

W przygotowaniu programu zostali uwzględnieni specjaliści i znawcy swoich dziedzin naukowych, zarówno teoretycy, jak i praktycy z długoletnim doświadczeniem.
Plan studiów obejmuje wykłady i ćwiczenia z teologii dogmatycznej, biblijnej, moralnej, teologii ikony, patrologii, historii Kościoła, liturgiki, monastycyzmu, języka cerkiewnosłowiańskiego, heortologii i ikonografii świąt, współczesnej sztuki ikonograficznej, architektury sakralnej, historii ikonografii, teologii obrazu w patrystyce, kanonu ikonograficznego oraz zajęcia z rysunku ikonograficznego.

Harmonogram studiów

Studia podyplomowe rozpoczynają się w październiku 2017, trwają dwa semestry i obejmują 165 godzin wykładowych. Program kształcenia będzie realizowany w trakcie dwudniowych sesji (piątki w godz. 15-20; soboty w godz. 8.30-13) dwa razy w miesiącu w salach wykładowych KTP przy ul. L. Zamenhofa 15. Minimalna liczba słuchaczy wynosi 20 osób. Studia są odpłatne – opłata za semestr wynosi 1350 złotych.
Warunkiem zaliczenia semestru jest uczestnictwo w minimum 75% wszystkich zajęć oraz uzyskanie zaliczeń z poszczególnych przedmiotów. Dokument potwierdzający udział w studiach: świadectwo ukończenia studiów podyplomowych.

Zasady rekrutacji

Rejestracja odbywa się poprzez **Internetową Rejestrację Kandydatów** (https://irk-sp.uwb.edu.pl/). Warunkiem zakończenia rekrutacji jest dostarczenie przez kandydatów wymaganego kompletu dokumentów. Kwalifikacja odbywa się na podstawie złożonych dokumentów. W przypadku, gdy liczba kandydatów przekroczy limit miejsc decydować będzie kolejność zgłoszeń.
Terminy zapisów: **23.05.2017-8.09.2017**.
O wynikach rekrutacji kandydaci zostaną poinformowani indywidualnie pocztą e-mail lub telefonicznie.

Wymagane dokumenty

- Odpis dyplomu magisterskiego lub odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych (I lub II stopnia)
- Wygenerowane z systemu IRK (Internetowa Rejestracja Kandydatów) podanie kandydata o przyjęcia na studia
- Potwierdzenie wpłaty opłaty rekrutacyjnej.
- Kserokopia dowodu osobistego



Chór Sacrum promuje

Kolejne dwa paschalne występy młodzieżowego chóru kameralnego Sacrum pod dyrekcją doktorantki ChAT **Angeliki Iwaniuk** okazały się udaną promocją muzyki prawosławnej. 24 kwietnia na KUL, podczas kolejnego Tygodnia Eklezjologicznego, dyrygentka wygłosiła prelekcję na temat liturgicznego śpiewu Cerkwi prawosławnej, następnie chórzyści dali popisowy koncert śpiewu w kościele akademickim KUL. Studenci lubelskich uczelni, mieszkańcy Lublina, a także licznie reprezentowani wierni parafii prawosławnej i wspólnot różnych denominacji wysłuchali m.in. utworów Denisovej, Dineva, Flarkovskiego, Zujeva, Smirnova, streszczających najważniejsze uroczystości całego roku cerkiewnego.



Repertuar chóru obejmuje muzykę cerkiewną od średniowiecza, poprzez wiek XVI, po muzykę współczesną. Na potrzeby słuchaczy chór wzbogacił swój program pieśniami w języku łacińskim i niemieckim.

W poprzednich miesiącach Sacrum brał m.in. udział w krakowskich spotkaniach z muzyką cerkiewną, a w poprzednich latach także na międzynarodowym festiwalu muzyki cerkiewnej w Hajnówce oraz w przeglądach kolędniczych, także w Terespolu.

Historycznym można nazwać koncert z 13 maja w cerkwi w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie chór udał się na zaproszenie proboszcza, o. **Tomasza Rubczewskiego** i władz miasta, które nie tylko zaszczyciły swoją obecnością tamtejszych parafian, ale także partycypowały w kosztach występu.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca

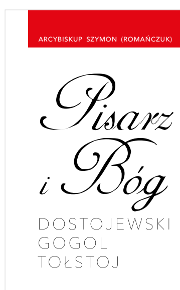


Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny”.

Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego.

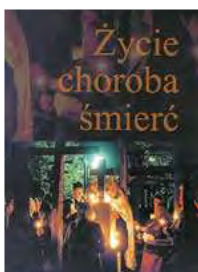
W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł



Zbiór wybranych artykułów, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 15 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 5

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW 29 lipca organizuje pielgrzymkę autokarową do Zaleszan, na Liturgię z okazji obchodów święta ku czci Zaleszańskiej Ikony Matki Bożej. Liturgii przewodniczyć będzie metropolita Sawa. Wyjazd z Białegostoku o godz. 7.30. Koszt – 30 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 przyjmowane będą do 15 lipca

Na pielgrzymki

w roku 2017

na Świętą Górę Atos w dniach od 19 do 26 września i od 3 do 10 października

na Cypr śladami apostołów Pawła i Barnaby od 8 do 15 grudnia

w roku 2018

na Świętą Górę Atos od 26 lutego do 5 marca

na Paschę w Ziemi Świętej od 29 marca do 8 kwietnia

do Bari od 20 do 23 maja

zaprasza diakon Sławomir Ostapczuk, tel. 509 747 858. Więcej informacji na stronie www.molitwa.pl

Podziękowanie

Parafia Prawosławna Świętej Trójcy w Sanoku serdecznie dziękuje Przewielebnym Ojcom Proboszczom oraz ofiarodawcom, którzy przesłali swe ofiary podczas zbiórki ogólnometropolitalnej w maju na remont naszej parafialnej cerkwi.

Спаси Вас Господи!

Proboszcz
o. mitrat Jan Antonowicz

Osobom, które nadal chciałyby wspierać parafię, podaję konto:

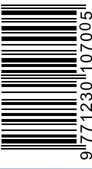
Parafia prawosławna w Sanoku
38-500 Sanok, ul. Zamkowa 16

BS Sanok
22 8642 1184 2018
0001 9679 0001

Parafia Wszystkich Świętych w Białymstoku obchodziła 11 czerwca 35-lecie samodzielności i 130-lecie istnienia cmentarza przy ul. Wysockiego. Na zdjęciu cerkiew parafialna.

Więcej na stronach 10-15

Fot. Anna Radziukiewicz


ISSN 1230-1078
9 771230 107005